

23, rue Talibout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

13 kwietnia
april 1969

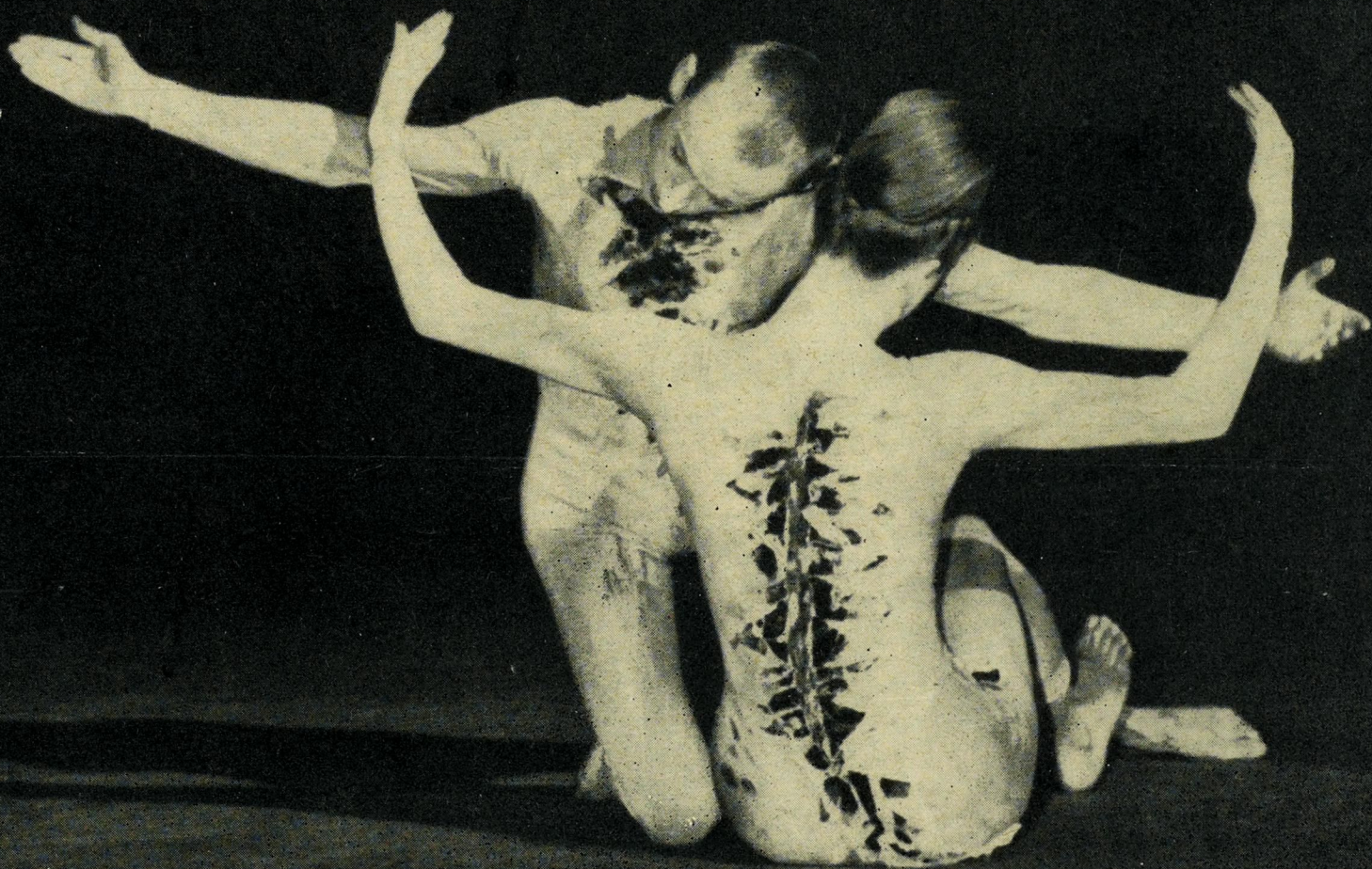
Rok wydania XII Nr 15 (599)



Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

F^o P 92373





Józef Chałasiński (ur. 1904 r.) socjolog i historyk myśli twórczej obchodził 40-lecie pracy naukowej. Już w latach międzywojennych podjął on jako pierwszy poważne badania socjologiczne górnośląskiej osady górniczej. W latach powojennych zwrócił uwagę znakomitą dziełem o kulturze i cywilizacji amerykańskiej. Interesował się też Polską w USA. Na zdjęciu (z lewej) Jubilat otrzymuje książkę pamiątkową z rąk M. Granda — prezesa Ludowej Spółdzielni Wydawniczej



DZIŚ W NUMERZE

Na okładce zdjęcie ze sceny baletowej w Operze Poznańskiej, która wyjechała na gościnne występy do Strasburga — także str. 11

Dole i niedole emigranckiej rodziny str. 5

Wiele informacji o Polakach na całym świecie str. 7

Nowe filmy francuskie str. 8

Wielki reportaż o mieście rodzinnym mistrza Pendereckiego oraz jego latach dziecińczych str. 12, 13 i 14

Kolejny odcinek naszej powieści rysunkowej str. 23

P o z a t y m:

PROSTO Z POLSKI ● JESZCZE JEDNA HUTA MIEDZI ● KONTAKTY POLSKO-FRANCUSKIE W SPORCIE ● LIST GRZYBKĄ ● DIAMENTY I ALIGATORY ● ZNOJNY CHLEB — oraz wiele innych ciekawych wiadomości.



A kiedy zakwitną białe bzy i inne wspaniałe kwiaty młodzi i starsi tłumnie nawiedzają wszystkie parki, skwerki i ogrody botaniczne. Pierwsze wiosenne kwiatki i krzewy zapowiadają zbliżające się lato

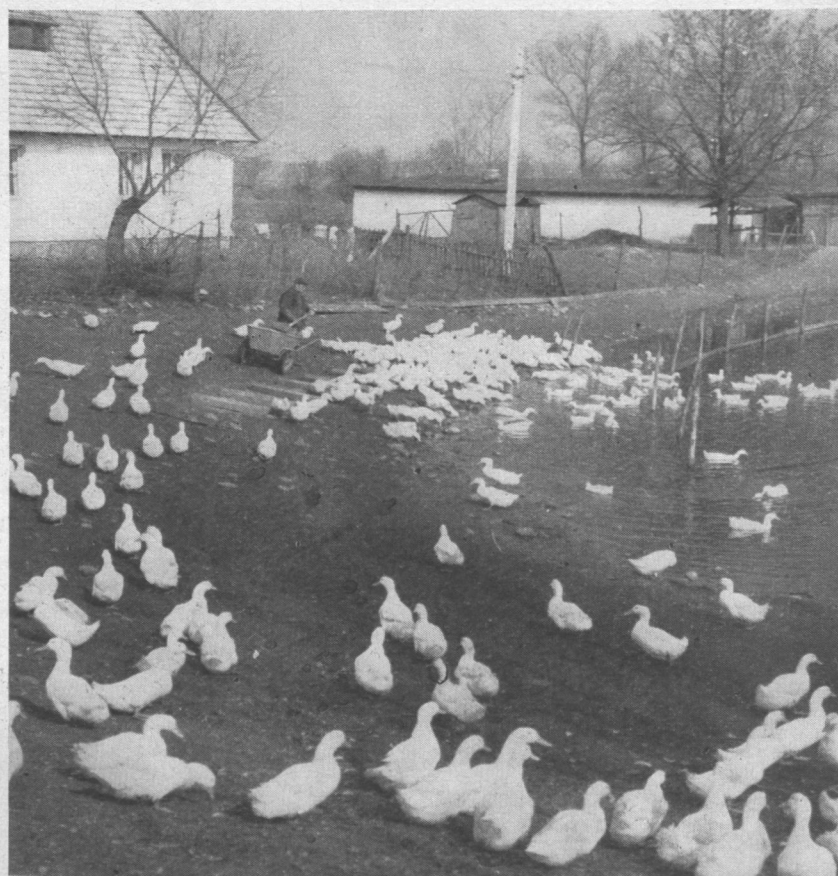


Mieszkańcy Zamościa długo czekali na nowoczesną placówkę handlową, taką jak otwarty tam ostatnio Spółdzielczy Dom Handlowy. Można w nim kupić wszystko od igły do lodówki; Zamość ostatnio rozbudowuje się intensywnie. Wiele przeto się robi, by zaspokoić potrzeby handlowe mieszkańców. Piękne położenie miasta na Wyżynie Lubelskiej w Padole Zamojskim zapewnia mu również ruch turystyczny



Prof. dr Robert Szewalski od wielu lat kieruje Gdańskim Instytutem Maszyn Przepływowych Polskiej Akademii Nauk. Znany w Kraju uczony obchodził w tym roku jubileusz 40-lecia pracy naukowej. W jego instytucji prowadzone są prace badawcze nad przekroczeniem progu mocy turbin energetycznych z 700 do 2000 MW

Na malowniczej wyspie Wolin nad Dziwną, w przytulnej wiosce Dziwnów już od wczesnej wiosny mieszkańcy zaczynają myśleć o przygotowaniach do sezonu turystycznego. Z tej otoczonej zielenią przystani odbijają będą spacerowe stateczki, stąd turyści odbywać będą morskie wycieczki, by zakosztować słonego wiatru



Masową hodowlę kaczek prowadzi gospodarstwo rolne w Knyszewie, dostarczając dla mieszkańców całego niemal województwa białostockiego nie tylko setki i tysiące sztuk drobiu, ale i... wspaniałych karpi, których hodowlę w knyszewskim gospodarstwie prowadzą doświadczeni rybacy



Depesza: Dakar, w marcu stop Donosimy kapitan Leonid Teliga wypłynął stop wziął kurs na Las Palmas stop oczekiwać w Casablance koniec kwietnia stop spodziewane przybycie do Gdyni czerwiec stop....

KIEDY LEONID TELIGA UCZESTNICZYŁ W NALOTACH NA BERLIN I BERCHTESGADEN

**NIEZNANA
KARTA
Z ŻYCIORYSU
SŁAWNEGO
ŻEGLARZA**

Wszyscy Polacy, i ci w Kraju, i ci rozsiani w świecie, znają Leonida Teligę, jako jednego z największych żeglarzy, który samotnie opłynął dookoła świata. Ale niewielu ludzi wie o tym, że Leonid Teliga był lotnikiem bojowym i w czasie minionej wojny służył w dywizjonie bombowym Polskich Sił Powietrznych walczących na Zachodzie.

W Biurze „BOAC” — Brytyjskich Zamorskich Linii Lotniczych w Warszawie — spotykamy się z przedstawicielem tych linii na Polskę, Wiesławem Brodzińskim, który latał w jednej załodze z Leonidem Teligą i w koleżeńskim rozmowie odzwierciedla nam historię tamtych czasów.



Żałoga Lancastera „S — for Sugar”. Pierwszy z lewej dowódca załogi kpt. pil. Stanisław Abramski, drugi Leonid Teliga, czwarty Wiesław Brodziński

Sledziłem uważnie rejs żeglarski Lolka — mówi w wstępie Wiesław Brodziński — nie tylko jako jego kolega, ale — w pewnym stopniu — niedoszły współtowarzysz. Chciałem wybrać się z nim razem w podróż dookoła świata, ale Teliga wyjaśnił mi, że projektowany przez niego rejs ma mieć inny charakter i będzie płynął samotnie. Muszę tutaj wyjaśnić, że nie pierwszy raz rozmawialiśmy ze sobą o pływaniu na morzach, bo zaraz po zakończeniu wojny Leonid przyszedł do mnie z propozycją kupienia jakiegoś statku, wyremontowania go i rozpoczęcia żeglugi zarobkowej. Na przeszkodzie stanął brak odpowiednich środków finansowych i tęsknota za Krajem.

Lolek wrócił do Kraju pierwszy i swoimi listami zachęcił mnie do szybkiego powrotu.

Drugą przyczyną mojego zainteresowania była chęć, w razie awarii i przymusowego przerwania podróży, ułatwienia mu powrotu do Kraju liniami lotniczymi. Muszę tutaj dodać, że jego rejs pokrywał się z trasami powietrznymi „BOAC”. Ale teraz ta pomoc nie będzie mu już potrzebna. Jeżeli chodzi o wojenną historię Teligi, to brał on udział w walkach wrześniowych 1939 r., a potem przez tereny ZSRR i Bliski Wschód dostał się do Anglii. Tam wstąpił do lotnictwa, pragnąc jak najszybciej znaleźć się w walce. Znając jego zamiłowanie do morza dziwił mi się, że nie wstąpił do marynarki wojennej. Ale wyjaśnienie tej sprawy było bardzo proste. Przy jego stopniu oficerskim szkolenie w marynarce wojennej trwałoby bardzo długo, a on nie chciał czekać. Zgłosił się więc do lotnictwa. Podobnie jak mnie, wysłano go do Kanady na kurs nawigatorów. Stamtąd został przeniesiony na kurs strzelców powietrznych. Ja byłem na innym kursie i nie spotkaliśmy się w Kanadzie, a dopiero w Anglii w 1944 r. w jednostce szkolnej Operational Trainign Unit, czyli ośrodku zrywania załóg bojowych.

Otrzymał mi przysłał do tej samej załogi, której dowódcą był kpt. pil. Stanisław Abramski. Po przeszkoleniu na Wellingtonach i 1-miesięcznym szkoleniu w Sturgate zostaliśmy skierowani do Dywizjonu Bombowego Ziemi Mazowieckiej nr 300, który latał na czterosilnikowych Lancasterach. Dowódcą dywizjonu był płk pil. Jarkowski. Teliga latał na Lancasterze jako górny strzelec, a ja byłem nawigatorem.

Nasz Lancaster miał „słodki” znak rozpoznawczy „S-for Sugar”, co po angielsku znaczy cukier. Ale nie mieliśmy zbyt słodkiego życia. Dywizjon ciężkich bombowców, w którym służyliśmy, latał na trudne i dalekie cele. Byliśmy nad Helgolandem, bazą „U-botów” w Kilonii, Poczdamem i Berlinem,

trafiając swymi bombami w Reichstag. Na zakończenie bombardowaliśmy Berchtesgaden, kwatery Hitlera w Alpach Bawarskich. Był to ostatni lot bojowy polskich bombowców walczących na Zachodzie.

Z Teligą spotykaliśmy się często i wiem, że Lolek wszystkie posiadane pieniądze przeznaczył na „Opty” i sam początkowo finansował całą imprezę. Cieszę się, że Teliga, członek naszej załogi, jako pierwszy żeglarz polski samotnie opłynął świat dookoła.

Leonidowi Telidze, który właściwie już dokonał swego zamierzenia, pozostaje jeszcze droga z Casablanki do Gdyni. Prawdopodobnie, przypłynie tam w czerwcu bieżącego roku. Wydaje się słuszne, aby poza przedstawicielami morza Leonida Teligę witali również jego koledzy z polskiego dywizjonu Lancasterów. Żałoga, w której latał nad Berlinem i Berchtesgaden, rozproszyła się po świecie. Tylko jej nawigator Wiesław Brodziński żyje i przebywa w Kraju. Ale poza nim jest kilku lotników, którzy latali bojowo na Lancasterach Dywizjonu Ziemi Mazowieckiej nr 300. Niewykluczone, że mogliby też przybyć na to powitanie dawny dowódca załogi, kpt. pil. Stanisław Abramski. Przypomnienie bojowej przeszłości Leonida Teligi byłoby pełnym przedstawieniem sylwetki tego wielkiego żeglarza, który zanim samotnie opłynął świat dookoła, walczył w przestworzach jako lotnik, za wolność swego Kraju.

Władysław KISIELEWSKI

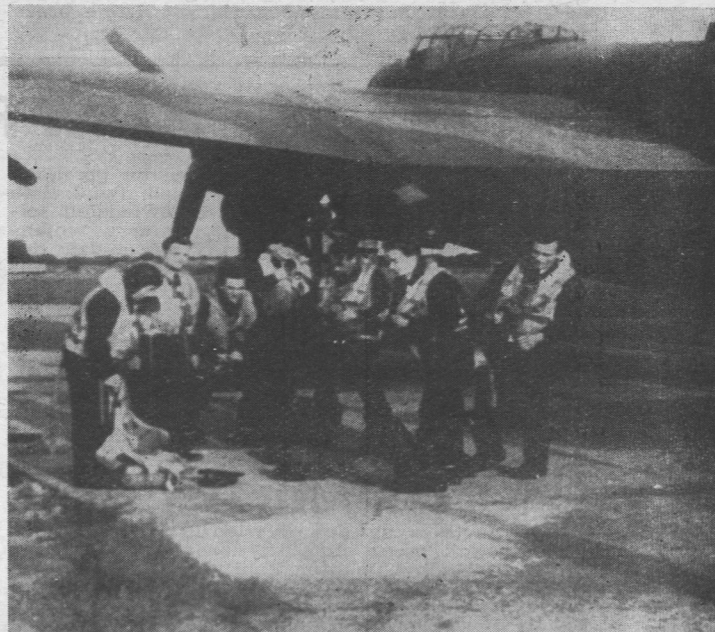
ZBIERAMY PAMIĄTKI EMIGRACJI

GŁOS ARTYSTY Z PARYŻA

PAN TADEUSZ KOPCZYŃSKI jest artystą-malarzem, absolwentem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Do Paryża przyjechał p. Kopczyński 41 lat temu, w r. 1928. Urządzał wystawy w „Galerie Zak” na Saint-Germain des Près, był także jednym z organizatorów wielkiej „Exposition Polonaise” w 1930 r., która odbyła się w „Musée du Jeu de Paume”. W czasie ostatniej wojny p. Kopczyński dobrze zasłużył się zarówno Polsce, jak i Francji: był jednym z organizatorów powstałego we wrześniu 1939 r. (z inicjatywy kilku członków Związku Oficerów Rezer-



Strzelec powietrzny Leonid Teliga przed barakiem na lotnisku Faldingworth w Anglii, gdzie stacjonował Dywizjon Bombowy Ziemi Mazowieckiej nr 300



Przed startem do lotu bojowego. Obok Lancastera jego załoga, pierwszy z prawej Leonid Teliga, obok jego kolega i przyjaciel Wiesław Brodziński

wy Rzeczypospolitej Polskiej we Francji), polskie Biura Werbunkowe w Paryżu, uczestniczył w kampanii 1940 r., w czasie okupacji należał do POWN. Obecnie prowadzi on antykwariat „Gabrielle Lorie” przy Quai Voltaire w Paryżu.

Niedawno temu p. Kopczyński przesłał do warszawskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych ciekawy dokument — komplet propagandowych zdjęć niemieckich z okresu ostatniej wojny. Umówiliśmy się z nim w związku z tym w rozmowę.

— Zdjęcia te znalazłem w 1944 r. w ambasadzie polskiej w Paryżu — powiedział nam p. Kopczyński. — Jak wam wiadomo, gmach polskiej ambasady wyzwolili Polacy — grupa członków POWN, którą dowodził generał Zdrojewski. Otóż ja należałem do tej grupy. Niemcy zostawili w ambasadzie całe sterty materiałów propagandowych. Materiały te wyrzucano do piwnic. Ja sobie wtedy

Dalszy ciąg na str. 4

GŁOS ARTYSTY Z PARYŻA

Dokończenie ze str. 3

pomyślałem tak: „Może by tak coś z tego zabrać? Może to się jeszcze komuś przyda?” No i jak pomyślałem, tak też i uczyniłem. Zabrałem do domu zdjęcia i album. Przeleżało to u mnie dwadzieścia cztery lata. Kiedyś zacząłem to przeglądać i postanowiłem, że prześlę do Polski. No bo tam może się to przydać jakiemuś historykowi, prawda? Ja chyba zresztą wszystkie swoje pamiątki wyślę któregoś dnia do Kraju. Mam tu różne rzeczy: sztandary, wycinki z gazet, broszury, zdjęcia z okresu, kiedyśmy urządzali w „Musée du Jeu de Paume” pamiętną „Exposition Polonaise”, zdjęcia z obozu z Coëtquidan, gdzie należałem do sztabu generała Sikorskiego, zdjęcia z okresu wyzwolenia. U mnie leży to „martwe”, bezużyteczne. W Polsce natomiast ktoś może mieć z tego pożytek. Mówi się przecież, że naukowcy polscy opracowują dzieje Emigracji, i że trzeba z nimi współdziałać, trzeba ich wspierać — to znaczy zbierać pamiątki. Dobrze, że się tak mówi, i dobrze, że tak się robi, że się zbiera pamiątki. Bo w Polsce te pamiątki nie zginą. Tam się tymi naszymi pamiątkami opiekują fachowcy, uczeni. A tutaj... Przecież gdybym tych swoich pamiątek nie wysłał do Kraju, to wiem, że one by tutaj przepadły. No bo kto by się tym zajął po mojej śmierci?

...Mówicie o Muzeum Emigracji. Mnie pomysł urządzenia Muzeum Emigracji w Polsce bardzo się podoba. Niech ludzie w Kraju wiedzą o tym, że rozsiadani po świecie Polacy potrafili dzielnie pracować i dzielnie walczyć z hitlerowcami! Szkoda tylko, że to Muzeum nie powstanie w stolicy, w Warszawie. No ale skoro zamierza się je urządzić w rodzinnym dworcu wielkiego Pułaskiego...

...Dobrze, że mnie odwiedziliście, bo ja tu mam jeszcze jedną związaną z Polską rzecz, którą chciałbym za waszym pośrednictwem podarować Muzeum Wojska w Warszawie. Jest to bardzo cenna rzecz — rzeźba, dzieło wielkiego francuskiego rzeźbiarza Antoine-Louis Barye, przedstawiająca atakującego ułana polskiego. Jak wiecie, Barye był przede wszystkim animalista, za przedmiot swoich dzieł brał głównie zwierzęta. Fakt, że wyrzeźbił polskiego ułana, stanowi jeszcze jeden dowód na to, że w dziewiętnastym wieku Polacy cieszyli się we Francji dużą sympatią. Chciałbym, żeby ta rzeźba — dar starego emigranta — wojaka — stała w muzeum obrazującym dzieje oręża polskiego.

PRZECIW POWRACAJĄCEJ FALI

CIĄGLE ta sprawa wraca na porządek dnia, od chwili gdy przed dwudziestu siedmiu laty alianci zapowiedzieli ściganie i karanie zbrodniarzy wojennych. Gdy przezjrzymy znane dziś dobre protokoły i różne notatki z konferencji w Teheranie, Jałcie, Poczdamie, dowiemy się, że zwycięska koalicja wiele uwagi poświęcała problemom ukarania zbrodni wojennych hitlerowców. Gdy równocześnie spojrzemy na daty ich zbrodni, dostrzeżemy, że największe ich popełniono na terenach znajdujących się pod władzą faszystów po 1942 r., gdy skończyła się faza „blitzkriegów”. To wtedy zaczęły płonąć całe wsie razem z mieszkańcami, to wtedy zaczęły płonąć ciała milionów Żydów, to wtedy zaczęła niemiecka policja rozstrzeliwać masowo swoich więźniów — na ulicach polskich miast...

A wiemy skądinąd dobrze, że naziści odpowiedzialni za te czyny dobrze wiedzieli o listach poszukiwanych przez aliantów zbrodniarzy. Później gdy Keitel odbył pokutną kapitulację, chytry adwokat niemieccy już w czasie procesów norymberskich, nie wspominając o najważniejszym, usiłowali dowodzić nielegalności ścigania swoich klientów przez obce sądy. Prawo nie może działać wstecz, powiadał, jakby morderstwo ludzi z przyczyny innej religii, narodowości czy rasy — uznawało jakiegokolwiek inne prawo poza hitlerowskim.

Później prawo niemieckie miało ścigać zbrodniarzy hitlerowskich. Niemcy mieli się sami oczyścić. Okazało się jednak, że nie wszędzie w Niemczech istnieje jednokrotna ocena dawnych zbrodni nazistowskich. W części zachodniej — Niemieckiej Republice Federalnej, przedawniono na przykład już dość dawno wszystkie zbrodnie pomocnicze. Tylko jeśli w sposób przewidziany normalną procedurą karną uda się niemieckiemu prokuratorowi dowiedzieć, że hitlerowski zbrodniarz sam uczestniczył w fizycznym dokonaniu zbrodni, można go skazać. To nawet paradoks, bo według tej zasady nie można by uzyskać wyroku na Eichmanna. Sądzone w Niemczech zachodnich mógłby być uwolniony, bo przecież oświadczyć nikogo nie zastrzeżił. O to nawet go nie oskarżano. Ale przecież on właśnie wydawał decyzje zmieniające do mordowania milionów i on zbrodnie organizował jako manager SS-owskiej śmierci.

Poza tym jakże trudno o wiarogodne dla niemieckich sędziów zeznania świadków, że widzieli konkretnego SS-mana, jak strzelał do człowieka. Jak się ofiara nazywała, jak jej na imię było... Czasem sędziowie jeżdżą, jak np. do Polski, i pracownie mierzą na terenie obozu w Oświęcimiu, długimi, zwijanymi taśmami odczołoci, by stwierdzić, czy z miejsca w baraku, gdzie przebywał więzień — dziś świadek oskarżenia, można na było widzieć, jak dzentelmen z trupią głową na czapce

W NIEWIELKIEJ górniczej kolonii Haillicourt w Pas-de-Calais, liczącej 4 tysiące mieszkańców, Stowarzyszenie „France-Pologne” zorganizowało wystawę, która bardzo zainteresowała miejscową ludność. Składała się ona z dwóch działów. Pierwszy z nich mówił o przemysle górniczym w Polsce, drugi — o turystyce do Polski. Podkreślić warto, że impreza ta wchodzi w cykl wystaw na tematy związane z Polską, organizowanych w tym miasteczku od pewnego czasu pod hasłem uczczenia 25-lecia Polski Ludowej.

W otwarciu wystawy wziął udział mer Haillicourt, oddany przyjaciel Polski p. Aimable Beauvois, jego zastępcy i radni miejscy, nauczycielstwo, inspektor szkolny, merowie z sąsiednich miejscowości i wiele innych osobistości. Konsulat Generalny PRL w Lille reprezentował p. wicekonsul Czesław Turzański.

DUŻA OFIARNOŚĆ NA BUDOWĘ POMNIKA „CENTRUM ZDROWIA DZIECKA”

Warszawski komitetu budowy pomnika bohaterów dzieci polskich w formie nowoczesnego Centrum Zdrowia Dziecka otrzymuje wiele wpłat od Polonii zagranicznej.

Polacy z Sao Paulo nadesłali równowartość 520 franków francuskich. Jednym z aktywnych rzeczników tego czynu jest ks. Czesław Marciniak z Sao Paulo do Campo, który sam wpłacił równowartość 125 franków. Pan Stanisław Barciński z Rio de Janeiro nadesłał równowartość 75 franków francuskich. Najwięcej wpłynęło ostatnio od Polonii szwedzkiej, której ofiarność jest godna podania jako przykład. Ofiarowali oni sumę równowartości 20 tys. franków francuskich. Do tego zagadnienia jeszcze wrócimy.

25-LECIE POLSKI LUDOWEJ

WYSTAWA W HAILLICOURT

Z ramienia Stowarzyszenia „France-Pologne” — organizatora wystawy — przybył przewodniczący departamentalny tej organizacji p. Aimé Laly.

Po wyjaśnieniach p. Laly na temat wystawy przemówił do zebranych p. mer Beauvois przypominając o tradycjach przyjaźni polsko-francuskiej i wyrażając dla Polski, którą zna i z którą jest w kontakcie od 20 przeszło lat, serdeczną sympatię.

P. wicekonsul Turzański złożył podziękowanie radzie miejskiej Haillicourt i organizato-

rom wystawy za miłe przyjęcie i za trudy ponoszone dla cementowania przyjaźni polsko-francuskiej. P. wicekonsul przypomniał również o jubileuszu, do uczczenia którego przygotowuje się cały Kraj: o 25-leciu Polski Ludowej.

Obecność około 70 osobistości na uroczystości otwarcia, zwiedzenie wystawy przez kilkadziesiąt osób, w tym dużej liczby młodzieży szkolnej, która przybywała kolejno w pięciu grupach pod opieką swych nauczycieli, świadczą, jaki sukces odniosła wystawa polska w Haillicourt.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE,

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,

damska i dziecięca

■ Suknie ■ spódnice

■ swetry ■ bluzki

■ popeliny ■ tergal

PIERZE ▲ WSYPY ▲ POSZWY ▲ DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

stracą cywilna i gospodarcza, hitlerowskie sądownictwo a nawet hitlerowska służba zdrowia — mówił min. Walczak. — Są to fakty, na które ugrupowania militarystyczne, neonazistowskie i rewizjonistyczne korzystają z cichego, a w miarę upływu czasu — z jawnego poparcia kół rządzących NRF, chciałyby zarzucić zasłonę milczenia”.

W innym miejscu swego wystąpienia min. Walczak podkreślił imieniem Polski, że jest ona zainteresowana, by młode pokolenie Niemców, podobnie jak młode pokolenie Polaków, wiedziało o roli, jaką pełnił w latach wojny aparat państwowy III Rzeszy.

Ale pomyślemy: jeszcze w tej chwili, 24 lata po zakończeniu wojny — żyje ok. 4,5 miliona osób w Polsce, które zostały pokrzywdzone zbrodniami wojennymi hitlerowców. Są to wdowy po zamordowanych i pokolenia sierot — dziś już ludzi dorosłych; jest to wreszcie niewyrównany rachunek 32,8 miliona lat pracowanych przez Polaków w morderczych niemieckich obozach. Kto był temu winien? Kto za to zapłacił?

Na terenie Niemiec zachodnich w latach 1945 — 1968 oskarżono przed sądami alianckimi, a następnie niemieckimi — 62 371 osób o zbrodnie wojenne, a skazano tylko 6 500; dochodzenie prowadzi się dziś przeciw 18 977 przestępcom. Można więc oczekiwać, że łącznie w najlepszym wypadku ukaranych będzie mniej więcej 9 tys. hitlerowców. Takie mają być proporcje winy i kary, i takie się stają — jeśli kraj uznający się za prawną kontynuację państwowości III Rzeszy sam rozgrzesza zbrodniarzy nazistowskich.

Można w tym miejscu zastanowić się ze zdziwieniem, jak bardzo odeszliśmy od czasów, gdy uznano całe SS, a szczególnie RSHA (Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy — czyli naczelne dowództwo policji) wraz z podległymi placówkami za „organizację zbrodniczą”. Zbrodniami były także inne organizacje wojskowe. Ostatecznie między „pacyfikacją” Oradour, dokonaną przez Wafel SS a „komisarenbefehle” nie ma wielkiej różnicy, choć ten ostatni wydał OKW — naczelne dowództwo Wehrmachtu.

Jednym z postulatów zgłoszonych przez min. Walczaka jest żądanie, by wszystkie państwa — a przede wszystkim NRF — podpisały konwencję ONZ z 28 listopada 1968 r. o nieprzedawnieniu zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludności. To słuszne żądanie byłoby przynajmniej moralnym falochronem przeciw powracającej fali tych zbrodniarzy, którzy nie tylko mogliby żyć w normalnym społeczeństwie, lecz w dodatku sprędać wielkim pismom ilustrowanym swoje wspomnienia — jako sensację, pochwałać swoje czyny z „epoki pieców”, naigrawać się z pomordowanych.

Stworzenie takiej moralnej zapory jest chyba minimalnym wymogiem. I dlatego Polska zaproponowała, by dzień wybuchu wojny — 1 września — ogłosić dniem walki z nazizmem.

„W realizacji tej polityki brały udział wszystkie formacje aparatu hitlerowskiego państwa zbrodni, a więc nie tylko gestapo i SS, ale także — i to w bardzo poważnej mierze — Wehrmacht, admini-



DO LE I NIEDOLE EMIGRACYJNEJ RODZINY

HISTORIA burzliwa, obfitująca w wydarzenia, która jednak znalazła szczerliwy epilog w ostatecznym ustaleniu się losów rodziny i dobrym wychowaniu dzieci...

Państwo Michalscy z Orly pod Paryżem mieszkają w bardzo ładnym, nowoczesnym osiedlu, mają duże, wygodne mieszkanie i dorosłe, pracujące już dzieci. Lata emerytalne pana Jana Michalskiego upływają spokojnie i szczęśliwie. Z tym większą więc chęcią wspomina teraz pan Jan dawne swe lata młodości.

— Pochodzę z Sosnowca, spod zaboru rosyjskiego. Gdy Niemcy przyszedli do Sosnowca, brali do wojska tych, którzy pochodzili z ich zaboru. Mnie więc nie wzięli. Później jednak, ponieważ byłm legionistą, aresztowali mnie i wzięli do niewoli do Bytomia. Rzemieślników poszukiwali, ale ja nie chciałem się przyznać, że byłem ślusarzem. Wolałem już kopać okopy za darmo i być źle żywionym, aniżeli pracować w fabryce i robić Niemcom sprzęt wojenny.

Długo jednak przy tych okopach nie chciało się p. Michalskiemu męczyć. Wyjechał do Wiednia, a potem do Serbii i na Węgry. Udało się. Miał dobry zawód, pracę znalazł i zaczął dobrze zarabiać. W Budapeszcie trafił na o wiele lepszą sytuację żywnościową i nareszcie po latach biedy zaczął lepiej żyć.

— Wśród ludzi, których poznałem, byli Polacy. Dzięki temu można było się lepiej zorientować w sytuacji i powziąć decyzję co do przyszości. W 1918 r. powstała Polska, ale wielu ludzi orientujących się w stosunkach odradzało mi powrót. Zostałem więc

na Węgrzech, aby przeczekać złe lata. Ale gdy w 1923 r. nadchodziły z Polski ciągle złe wiadomości, brak było pracy, bieda, a na Węgrzech nastąpiła dewaluacja, postanowiłem wyemigrować do Francji. Wziąłem ze sobą wszystkie zarobione korony węgierskie — a miałem ich dużo — ale po przeliczeniu otrzymałem za to tylko 9 franków.

Początkowo miał pójść p. Michalski do pracy na fermie, ale potem zmienił zamiar. Pojechał do Reims, gdzie zatrudniano ślusarzy przy odbezpieczaniu granatów i amunicji. Zarabiał dobrze, ale znów z żywnością było ciężko, no i praca okazała się bardzo niebezpieczna, wielu ludzi zostało przy niej poważnie poranionych.

— Gdy i mój najbliższy kolega został ranny, sprzedałem buty z cholewami za 200 fr., zebrałem wszystkie zarobione pieniądze i pojechałem do Paryża. No i zacząłem pracować jako ślusarz kolejno w trzech fabrykach samochodów: u Renault, u Peugeot, u Citroëna. Zarabiałem dobrze i oszczędziłem trochę pieniędzy. Koledzy, którzy założyli wtedy restaurację w Boulogne-Billancourt prosili mnie, żeby pożyczyc im pieniędzy, bo chcieli rozwinąć przedsiębiorstwo. Dałem się namówić, ale wkrótce potem już tego żałowałem. Pieniądze moje przegrane zostały na wyścigach i o zwrocie nie mogło być mowy. Koledzy, abym odzyskał swe oszczędności, wpisali mnie na współwłaściciela przedsiębiorstwa: dwie restauracje, hotel, ogródek, hodowla świń... No i w ten sposób zostałem restauratorem. Trzeba było się wziąć energicznie do roboty, żeby poznać nowy zawód i żeby nie dopuścić do ruiny, bo koledzy moi grali cią-

gle na wyścigach, aż wreszcie stracili wszystko.

Początkowo pracowało dwoje ludzi, potem p. Michalski zaangażował jeszcze czworo. Przedsiębiorstwo zaczęło dobrze prosperować, dziennie restauracja wydawała 500 posiłków.

— Gdy zaczęła się rozbudowa przedmieść Paryża i burzenie starych domów, spodziewałem się, że zostanę przesiedlony do nowego domu. Ponieważ jednak kupiłem sobie za zaoszczędzone pieniądze kawałek ziemi blisko Paryża i postawiłem na nim baraczek, miałem trudności z przesiedleniem. Dopiero po dłuższych staraniach otrzymałem nowe mieszkanie w Orly.

Nie na tym jednak koniec przygód p. Jana Michalskiego. Pracował w hotelach, restauracjach, m. in. w słynnym Hôtel Crillon na placu Concorde. Powierzono mu tam stanowisko szefa ekipy zajmującej się nakryciami stołowymi.

— Miałem pod opieką szafy, które sam zamykałem, jako główny „argentier”. Pewnego dnia ciężkie, dębowe drzwi wypadły z zawias i uderzyły mnie. Byłem poważnie potłuczony i przez szereg miesięcy leczyłem się w szpitalu.

Obecnie jest p. Michalski na rencie. Zajmuje się swym ogródkiem w Villeparisis, żona jego pracuje dorywczo, oboje dzieci pracują również. Joanna ma już 24 lata. Jest księgową w dużej firmie w Morangis. Syn Feliks pracuje jako elektryk w fabryce Danone. Instalacje aparatury elektrycznej, często bardzo skomplikowane, interesują go. Jest zadowolony ze swego zawodu, pracuje z prawdziwą przyjemnością.

Obojgu dzieciom przekazali państwo Michalscy przywiązanie do Polski i chęć jej poznania. I Joanna, i Feliks jeżdżą często do Kraju. Pierwsze podróże odbyli jeszcze jako dzieci, spędzali w Polsce wakacje na koloniach. Teraz wyjeżdżają do rodziny, do przyjaciół na narty. Starają się jak najlepiej zwiędzić, zorientować się w warunkach życia w Polsce, zbliżyć do ludzi. Z podróży tych wracają bardzo zadowoleni. Polska im się podoba i dostrzegają wiele dobrych stron życia w Kraju.

Dla państwa Michalskich jest to na stare lata jeszcze jeden powód do radości.

WYSTAWA „TYSIĄC LAT SZTUKI POLSKIEJ”

25 kwietnia w salach Petit Palais w Paryżu otwarta zostanie największa ze wszystkich dotychczasowych wystaw polskiej prezentowanych poza granicami Kraju.

Wystawa ta zawierać będzie trzy razy więcej eksponatów niż największa w historii wymiany kulturalnej Polski z zagranicą wystawa skarbów sztuki polskiej w Chicago.

W salonach Petit Palais zobaczymy ponad 350 eksponatów pochodzących z 24 muzeów polskich m. in. Narodowego w Krakowie, Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu, Narodowego w Warszawie, Pomorskiego w Gdańsku, Śląskiego we Wrocławiu i Pomorza Zachodniego w Szczecinie. Wybrane eksponaty pochodzą z różnych epok historycznych — od czasów przedchrześcijańskich aż do nam współczesnych. Spotkamy więc tu najcenniejsze eksponaty stanowiące chlubę polskiego życia kulturalnego. Szczególny akcent w doborze eksponatów na wystawę państwową położony został na te dzieła sztuki, które związane są z kulturą francuską — pokazuje ona wkład polskiej myśli artystycznej mistrzów nad Wisłą do sztuki europejskiej.

Obecnie w Petit Palais, dokąd przybyły już skrzynie z cennymi zbiorami polskiej sztuki — trwają przygotowania do otwarcia ekspozycji. Ze strony polskiej czuwa nad tym komisarz wystawy, dyr. Muzeum Narodowego w Krakowie, dr Jerzy Banach.

Bardziej szczegółowy reportaż z przygotowań do wystawy zamieścimy w najbliższym numerze „Tygodnika Polskiego”.

(K. Sz.)

BIURO
PODRÓŻY

TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132

22, rue du 4 Septembre — PARIS II - ème tél. 742-77-40

49, av. de l'Opéra — PARIS II - ème tél. 742-47-39

(métro: OPERA)

organizuje wyjazdy do Polski:

Koleją dwa razy w tygodniu,

pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek)

z PARYŻA, LILLE oraz METZU do POZNANIA,

WROCLAWIA, KATOWIC i KRAKOWA

TRANSTOURS

- zafatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés payés”, „Famille nombreuse” etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Przy wyjeździe do rodzin dnia 30 lipca „TRANSTOURS”

organizuje 5-dniowe zwiedzanie Polski, co zwalnia z kupna bonów i wszelkich formalności dewizowych.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS

oraz nasi korespondenci terenowi

WYCIEZKI do LWOWA

wyjazd kolejną
do samego Lwowa
na 14 dni
z Paryża i Metz:

**1 LIPCA oraz
5 SIERPNI**

■ miejsca siedzące,
względnie leżące
„couchettes” zapewnione

■ obsługa opiekunów

■ bagażowi do noszenia
walizek

ilość miejsc
ograniczona

Informacje i zapisy

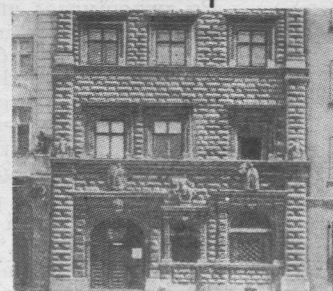
„TRANSTOURS”

Licencja 132

22, rue du 4 Septembre — Paris 2-ème
tel. RIC-77-40

49, avenue de l'Opéra — Paris 2-ème
tel. RIC-47-39

oraz nasi korespondenci terenowi



Aleksander Grobicki



Pasjonujące obserwacje, własne przeżycia i egzotyczne ciekawostki z Gujany Brytyjskiej przekazuje nam Aleksander Grobicki, autor cyklu reportaży pt. „Diamenty i aligatory”. Był on żołnierzem II wojny światowej, uczestniczył w bitwie o Monte Cassino. W ostatnich odcinkach pisał o krainie aligatorów i diamentów, położonej nad Mazaruni, konfrontując wpływy współczesnej cywilizacji na ludność zamieszkującą dżunglę spowitą legendami i przesadami.

(Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone)

Diamenty i aligatory

PERYPETIE PEPIKA

— Panie Olek, macie tam trochę wódki? Od czterech dni nic nie piłem! — Spod dużego australijskiego kapelusza patrzą na mnie niebieskie oczy. Bob Novak. Jeszcze jeden z galerii typów znad Mazaruni.

Jest szczupły, wysoki, muskularny. Nagi tors opalony na ciemny brąz. Na prawym boku, pod żebrami wielka szrama. Na lewej piersi druga, mniejsza. Ma 42 lata, z których 24 spędził na włóczędździe. I jest Czechem, co — gdy się go widzi wśród gujańskich pork-knockerów, najbardziej wprawia w zdumienie.

Po polsku, z czeskim akcentem mówi niezłe. Gdy go czasem nie rozumiem, złości się: „Swojego języka zapomniał pan już w tej Kanadzie, panie Olek!” — Do tego umie jeszcze po hiszpańsku, portugalsku, francusku, angielsku. Pele-mele, pozbierane po świecie, bez gramatyki, ale wystarczające, by się z każdym porozumieć. A o to tylko włóczędździe chodzi. I ma włóczęgowskie pragnienie i po włóczęgowsku buja, że od czterech dni nic nie pił — bo przecież dwie noce temu wśród przebywających w Kamarangu pork-knockerów było wielkie pijaństwo. Joe Ramos, Wenezuelczyk, ukradł z Golasowego magazynu pakę rumu i wszyscy pili. Bob Novak też pił, więc nie cztery, ale dwa dni najwyższej pości.

Na lodowce stoi kilkanaście butelek. Sięgam po największą. Siadamy na balkonie. Po przeciwnej stronie rzeki kąpią się nagie dziewczyny indiańskie. Przez lornetkę doskonale je widać. Wiedząc, że są obserwowane, tym bardziej się pokazują. W górę rzeki płyną długie „curiara”. Miarowo zanurzają się w wodę krótkie wiosła. Ktoś śpiewa „Blow, blow, blow the man down”, starą piosenkę gujańskich flisaków.

— Pan pisze, panie Olek (Bob przymyka oczy i jednym haustem wypróżnia pół szklanki niczym nie rozwodnionej wódki)... Gdybym ja umiał pisać, to nie potrzebowałbym dzisiaj uganiać się po świecie... „Pepik” mnie zowią, bo jestem Czech, z Morawskiej Ostrawy... i rozwinął przede mną fantastyczny film. Bo jakżeż inaczej nazwać, pod co zakatologować opowieść czeskiego trampa, słuchaną na tle gujańskiej dżungli, pod rozpalonym niebem równika, nad rzeką pełną diamentów i aligatorów?

W bluzce w paski — kucharka Golas, przez którą Pepik o mało nie postradał życia



W 1938 roku osiemnastoletni Bob postanowił zostać marynarzem. Najbliżej był Bałtyk, na zielono więc poszedł do Polski i zjechał na Wybrzeże. Złapano go na Helu, gdzie starał się dostać na kuter rybacki, i jako Czecha oskarżono o szpiegostwo. Ledwie zdołał się z tego wykręcić, ale z Polski go wyrzucono. — Może i lepiej (mówi teraz) bo co by się stało, gdyby mnie u was wojna zastała? — Jakoś, również na lewo, dotarł do Francji, gdzie nie wiedząc co ze sobą zrobić, wybrał najłatwiejsze i wstąpił do Legii Cudzoziemskiej, zawsze otwartej dla podobnych typów.

Trafił do Algieru na przeszkolenie. Po roku jednak miał już dosyć nieludzkiej pustyni i żelaznej dyscypliny. Zdezercerował. Oczywiście złapano go i skazano na ciężkie roboty w karnym batalionie, w którym po wyładowaniu Amerykanów w Afryce Północnej wyruszył na wojnę. Niedługo wojował. Włoska czy niemiecka (co za różnica) kula weszła pod żebrę, a wyszła piersią. Dostał się do niewoli. Wywieziono go do Włoch, gdzie go wyleczono, po czym zaraz uciekł i pieszo, wspomagany przez ludność dotarł do granicy szwajcarskiej. Tam znowu o mało nie wpadł, ale szczęście mu dopisało (może ostatni raz w życiu) i resztę wojny spędził już spokojnie w Szwajcarii.

— Czemu potem nie wróciłem do Czech? Panie Olek, a cóż ja bym tam robił?

Pojechał do Niemiec i dostał się na służbę amerykańską. Tam wówczas takich potrzebowano. Cóż, kiedy szczęścia już zabrakło. Dowódca, amerykański sierżant, jak większość innych amerykańskich sierżantów, dorabiał się handlem na czarnym rynku. Podkomendni chętnie mu pomagali. Bob chyba najchętniej. I wszyscy wpadli i „dishonorable discharge” z wojska dostali, i sny Boba o emigracji do Stanów Zjednoczonych rozwiały się. Tam takich już nie potrzebowali i nie wpuszczali.

I tak zaczęła się powojenna wędrownia „Pepika” Novaka po całym świecie. Bez papierów nijakich, bez poddaństwa czy obywatelstwa żadnego, nawet nie na parszywych prawach „Dipisa” (bo niby skąd, kiedy nigdy nim nie był). Stał się bezpańskim psem, pędzonym z portu do portu, z kraju do kraju, z knajpy do knajpy. Zaczął pływać na statkach, bo o to było najłatwiej i zaczął nurkować, bo za to płacili najlepiej.

„Pepik” Novak i czarny Cofee, który uratował go od śmierci w wodach Mazaruni



Jako wykwalifikowany już głębokowodny nurek morski (a takich o papiery żadne się nie pytają, byle znał swoją niebezpieczną robotę) pracował w Japonii, w Panamie, wydobywał zatopione statki w Kanale Sueskim. Wreszcie trafił do Ameryki Południowej, gdzie dla odmiany zaczął szukać złota i diamentów. Peru, Boliwia, Kolumbia, Brazylia, Matto Grosso, Rio Grande de Mortes, Manaos, Amazonka — wymienia romantyczne nazwy najbogatszych brazylijskich pól diamentowych i najdzikszych okolic Ameryki Łacińskiej. Był na wozie i pod wozem (częściej pod), aż w końcu dorobił się trochę. Zamyślał osiedlić się na stałe, może nawet ożenić — i właśnie wtedy przyszła policja. (Bo przedtem, gdy nie miał nic — nie wart był zachodu, zażądała papierów, a że ich przecież nie miał (od początku dramie o tym wiedzieli) kazano mu się w tym, w czym stał, wynosić z Brazylii. Wyjechał do Brytyjskiej Gujany. Trochę na południu kraju na sawannach pracował, aż dowiedział się, że w Kamarangu, nad diamentodajną Mazaruni siedzi George Golas, Polak, więc prawie swój, i przyjechał do niego. Bez świstka papieru. Bez grosza przy duszy po 24 latach włóczęgi. Z dwoma tylko rękami i ochotą do pracy. Obojętnie jakiej (lepiej jednak nie za ciężkiej), byle ten papierek, choćby gujański przynosiła.

— Golas obiecał mi pomoc — wzdycha. — Gdy tylko papiery dostanę, idę z powrotem na morze, na statek. Tam jest życie. Tutaj, na polach diamentowych, tylko „crooks and assassins”! Nie dalej jak miesiąc temu chcieli mnie zamordować. Golas posłał mnie na Mazaruni, abym sobie coś zarobił. Pracowałem jako nurek na pontonie braci Hart. Ojciec Amerykanin, matka Indianka. A oni — mordercy!

Jednego dnia schodzę na dno, między skałami znajduję dobrą dziurę i w pierwszych workach posyłam na powierzchnię 100 karatów diamentów. Sezon nie był najlepszy. Bracia mało dotychczas znaleźli. Pozażdrościli mi. Pompa była nie ręczna, lecz gazolinowa. Zamknęli kurek i wstrzymali mi dopływ powietrza. A byłem ponad 60 stóp pod wodą. Szarpie za linę, a oni nic. Udają zbójce, że nie widzą. I byłbym się utopił, gdyby nie Cofee, jedyny czarny w załodze pontonu. Zorientował się, że coś nie jest w porządku i linę ze mną, na pół żywym już na jej końcu, sam wyciągnął. Byłem przytomny, ale przez pół godziny zupełnie sparaliżowany... Mordercy! Chciałem drani podać do sądu, ale cóż, Golas mówi, że nie warto, bo jak im udowodnię, że to naumyślnie zrobili? Wypadek, powiedzą, i koniec.

Ale pytam, panie Olek, jakim to wypadkiem kurek od pompy sam się mógł zamknąć? Jakim to wypadkiem, gdy szarpnąłem za linę, oni ją popuszczali, zamiast mnie wyciągnąć? Ale ich wujek jest ministrem w Georgetown, a więc... Golas mówi, że jak chcę dostać papiery, to lepiej cicho siedzieć!...

Bob Novak... Dziwny człowiek. Uczynny aż do przesady. Chciałby wszystko zrobić, we wszystkim pomóc, ale jakoś mu to nie

Dokończenie na str. 14

Powrót z bardzo udanego polowania. Na plecach myśliwi dźwigają zabita pekari



POLACY NA ŚWIECIE

O PAMIĘĆ DLA TWÓRCY POLSKIEJ KOLEI

Kanadyjski „Czas” z Winnipeg przypomina, że w stolicy dawnego kraju Inków — Limie, w samym centrum stoi pomnik wzniesiony przez miasto zasłużonym dla Peru Polakom. Na tablicy znajdują się napis o następującej treści:

„Poświęcili bez reszty przez pół wieku swą wiedzę i swą energię postępowi naukowemu i przemysłowemu Peru: Eduardo Habich, Mariano Falkierski, Franc. J. Wakulski, Ladislao Kluger, Alejandro Babiński”.

Pismo polonijne zwraca uwagę, że nie ma na tej tablicy nazwiska inżyniera Ernesta Malinowskiego, który wraz z grupą kolegów — Polaków potrafił zwyciężyć Andy i stworzyć słynną linię kolejową do dziś zwaną przez Peruwiańczyków „polską koleją” — zdumiewające dzieło techniki inżynierskiej. Linia ta, prowadząca — jak wiadomo — z Callao do Oraya nad jeziorem Titicana, jest najwyższą położoną koleją na świecie.

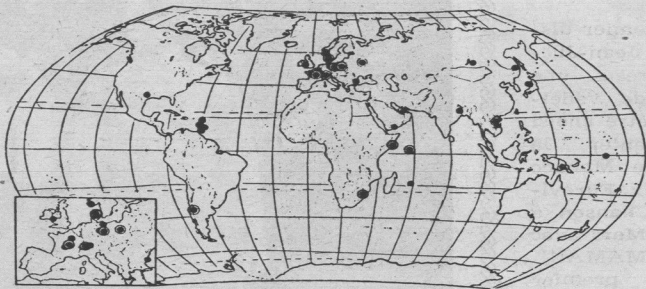
(CZAS)

LEKCJA ROBIENIA PISANEK

Rokrocznie odbywa się w Milwaukee, Wisconsin (USA) Festyn Międzynarodowy z udziałem folklorystycznych zespołów emigracyjnych. W ostatnim festynie Polonię amerykańską reprezentował zespół taneczny „Kujawitaki” z Alliance College, Pa, obok grup folklorystycznych trzdziesięciu innych narodowości. W ciągu trzech dni festyn zgromadził 55 tys. widzów. Na czołowych miejscach pierwszych stron dzienników Milwaukee ukazały się duże zdjęcia i opisy pełne pochwał dla polskich tancerzy.

„Polacy mieli na festynie dwa kioski — czytamy w jednym ze sprawozdań — z bardzo gustownymi wyrobami ludowymi i różnymi pamiątkami, a także stoisko, w którym jedna z pań w stroju narodowym pokazywała, jak się robi polskie pisanki wielkanocne. W polskim bufecie były pączki (tylko Polacy je mieli) gołąbki, pierożki, kiełbasa po krakowsku z kapustą i innymi smakołykami. Zarówno stoisko, jak i kioski oraz bufet były stale obleżone przez publiczność. Dużo

● Klaudia Górecka — młoda artystka polska z USA wykonała rzeźbę znanej aktorki i śpiewaczki Barbary Streisand, którą wystawiono w czasie premiery nowego filmu. Sylwetka śpiewaczki przypomina królową starożytnego Egiptu — Nefretete, a jest umieszczona na tle... kufła piwa, który jest symbolem miasta Milwaukee, gdzie dzieło wystawiono. Jak zapewnia prasa polonijna, rzeźba bardzo się podoba.



Na stronie tej zamieszczamy garść ciekawych informacji z życia Polaków w różnych krajach świata zaczerpniętych z prasy i książek emigracyjnych i krajowych

BIAŁY ORZEŁ I KLONOWY LIŚĆ

Weteran II Korpusu zamieszkały obecnie w Kanadzie na łamach „Związkowca” z Toronto kreśli dzieje młodzieżowej organizacji polonijnej w tym kraju. Otóż pierwsze Koło Młodzieży Polonijnej powstało w 1914 r. przy Towarzystwie Wzajemnej Pomocy na terenie Alberta. Jego założycielem był p. Lis. Koło walczyło z dużymi

trudnościami, dało jednak początek trwałej organizacji młodzieży polonijnej. Tow. Wzajemnej Pomocy przekształciło się w 1931 r. w Związek Polski, który sprostował dla młodzieży kostiumy z Kraju i nadal je uzupełnia. Młodzież prowadzi własną szkółkę, zespoły tańców ludowych, ma własny teatr amatorski, urządza odczyty i zawody sportowe. Członkowie Związku brali udział w Uroczystościach Milenijnych Polski oraz Stulecia Kanady. Grupa taneczna z Calgary składa się z dziewcząt i chłopców z High Schools i Uniwersytetu, należy do najlepszych w Kanadzie. Młodzież ma własną odznakę: Biały Orzeł na tle Klonowego Liścia. W tym roku upływa 35 lat od czasu powstania polskiego ruchu młodzieżowego w Kanadzie. Weteran w związku z tym pisze:

„Polonia tutejsza powinna być dumna ze swego pochodzenia, z osiągnięć na przestrzeni tysiąclecia narodu polskiego, z ogromnego wkładu w budowę Kanady. Nie poniżajmy się sami w oczach drugich. Niech nikt nie będzie obojętny na apele młodzieżowe, jak to miało miejsce w ubiegłym roku, że niektórzy „liderzy” polonijni zignorowali imprezę młodzieżową... Można znaleźć wspólny język z naszą młodzieżą, mimo że jest czasem kapryśna. Potrzebna jest tylko dobra wola z obu stron.”

(ZWIĄZKOWIEC)

DZWONNIK Z RIPON

W angielskiej miejscowości Ripon funkcję dzwonnika targowego otrzymał Polak, Leon Barański. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie fakt, że konkurentów do stanowiska miejskiego dzwonnika było kilkunastu, od wieków zaś dzwonnikami byli wyłącznie Anglicy. P. Leon Barański, liczący 54 lata, jest więc pierwszym cudzoziemcem, któremu powierzono tę ciekawą i tradycyjną funkcję. Ubrany w staroświecki płaszcz z wielkimi guzikami, w trójkątym kapeluszu na głowie, co czwartek, punktualnie o 11 rano dzwoni przez pełne 3 minuty na rynek. Przypomina w ten sposób mieszkańcom, że pora iść na targ.

— Mieszkam 17 lat w Ripon. Jestem bardzo szczęśliwy, że dostałem to zajęcie — powiedział reporterowi p. Barański. — Będę je wykonywał aż do przejścia na emeryturę.

(DZIENNIK POLSKI)

FANTAZJA EMIGRANTÓW

W pośmiertnie wydanym tomie szkiców i artykułów Stanisława Cat-Mackiewicza, znajdujemy studium literackie poświęcone Sienkiewiczowi. Cat przypomina w nim, że wielkiego pisarza atakowano kiedyś za „odradzanie w powieściach szlachetczyzny”. Zdaniem autora studium „Dierwiastki szlachetczyzny nigdy nie ginęły”. Powołuje się on na taki przykład:

„Opowiadał mi kiedyś jeden ze współczesnie sławnych ludzi, że robotnicy polscy pracujący w Belgii w kopalniach przewyższają swą wytrzymałością tubylców, za-

rabiają więcej, lecz nie oszczędzają, tylko w niedzielę zakupują wszystkie karuzele, nie dopuszczając do nich Belgów, a zapraszają tylko co ładniejsze dziewczęta”.

„Czy to nie jest tym, co nazywamy fantazją szlachetką? — zapytuje Mackiewicz.

(Z książki „ODESZLI W ZMIERZCH”)

„RODAK”

„Nawaliły trzy opony” — taki jest tytuł reportażu z życia misjonarza polskiego w Brazylii, księdza Henryka Tomaszewskiego. W reportażu tym czytamy m.in.:

„W miasteczku Foz do Iguacu zbiegają się trzy granice: brazylijska, paragwajska i argentyńska. Między Brazylią i Paragwajem zbudowano śliczny nowoczesny most — „Most Przyjaźni”.

Do Foz do Iguacu przyjechałem w niedzielę. Poszedłem więc do kościoła, by odprawić Mszę św. Frailem na parafię Werbistów — Niemców. Proboszcz zamienił ze mną parę zdawkowych zdań i zapytał:

— Skąd ksiądz pochodzi?

— Z Polski.

— O, to ja jestem księdza rodakiem.

— Miło mi spotkać tutaj rodaka.

— Tylko, że ja pochodzę z Prus Wschodnich i stalem się Polakiem „mimo woli”, „przymusowym” rodakiem „zagrabionym”.

— W takim razie ksiądz nie jest rodakiem, ksiądz jest ziemniakiem. Ksiądz proboszcz ma bardzo uczulone sumienie na dziejowe krzywdy. A czy nigdy nie słyszał ksiądz proboszcz o Oświęcimiu, Treblince, Dachau i Buchenwaldzie?...

(GAZETA NIEDZIELNA)

● Na IV międzynarodowym festiwalu filmowym w Chicagu nagrodę dla najlepszego aktora otrzymał Polak — Franciszek Pieczka, grający główną rolę w filmie Witolda Leszczyńskiego pt. „Zywot Mateusza”.

GODNOŚĆ BABCI KAROLCI

nie ona? ONA! Pierwszy dostrzegł ją asystent.

— Zemdleję, babcia!... — wyjąkał i zwinął się jakby skurczu brzucha dostał.

Rzeczywiście. W procesji szła babcia Karolcia, szła tuż za gubernatorem Wyspy, w drugim lub trzecim rzędzie. Nie można było jej nie zauważyć. W swej jasnoniebieskiej, perkalikowej bluzce i w kraciastej wiejskiej spódnicy, wyróżniała się z dala spośród otaczających ją matron ubranych w czarne koronkowe suknie i słomkowe kapelusze. Kroczyła statecznie, przyciskając do piersi grubą czarną książkę do nabożeństwa. Zaskakujące, ile w jej posta-

wie było powagi a zarazem pogody i zadowolenia, szła zwyczajnie jakby w swojej wsi na Boże Ciało, a kobiety z prawej i lewej otoczyły szacunkiem nieznaną starszuskę. Oto jak wielka jest prostota ludu polskiego.

Tego dnia babcia Karolcia nie jadła obiadu. Wróciła na statek dopiero pod wieczór. Pochwaliła mi się, że zwiedziła wszystkie osiem kościołów Santa Cruz de Tenerife. Utrudziła się co niemiara, ale była zadowolona.

— Piękne kościoły mają, panie, bardzo piękne — stwierdziła, ale nojpiękniejsza, panie, to procesyjno.”

(Z książki „LOKSODROMA ŚLĄSK—BRAZYLIA”)

Les chanteurs chez nous

JEAN-JACQUES

„MAMAN”

— 1,40 m, une grande mère de cheveux bruns et raides qui lui barre le front, JEAN-JACQUES vient de fêter ses douze ans. Né le 17 janvier 1957 à Toulon, il a la peau mate des enfants du midi et leur turbulence.

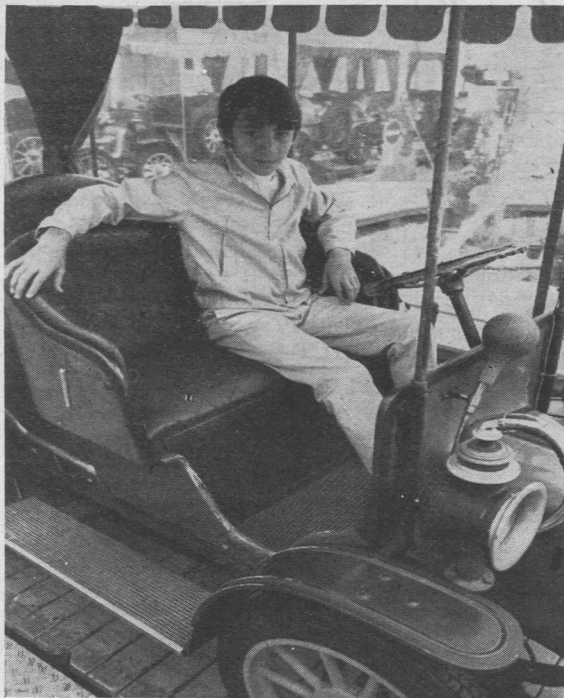
— JEAN-JACQUES va en classe au Collège Moderne de la ville. Il est en sixième, apprend l'anglais et regrette de ne pas encore faire d'algèbre. Pour se rendre au lycée, il utilise le vélo que lui a offert à Noël son père qui dirige une petite entreprise de peinture. Et pour enregistrer son premier disque, il a dû, comme tous les enfants du spectacle attendre les vacances scolaires de fin d'année.

Benjamin de sa famille, Jean-Jacques a trois frères et sœurs: Henri, 24 ans marié et père d'une petite fille, Annie (19 ans) et Georges (17 ans) tous deux étudiants.

JEAN-JACQUES a toujours voulu chanter. En fait, il possède une voix phénoménale et une présence étonnante pour un garçon de son âge. Pourtant, il n'a jamais fait partie d'aucune chorale, pas même

celle de son école et n'avait jamais travaillé le chant avant d'enregistrer.

— Comme tous les garçons de son âge, Jean-Jacques se passionne pour les trains électriques et les voitures téléguidées. Il aime aussi aller tout seul au cinéma. Son film préféré: „Le livre de la



jungle” de Walt Disney.

Son rêve: posséder un chien.

Sa manie: faire des grimaces.

Pour son premier disque, le petit Jean-Jacques a déjà reçu une consécration de vedette: il vient d'être choisi pour représenter la Principauté de Monaco au Grand Prix Eurovision de la Chanson à Madrid le 29 Mars avec la chanson „MAMAN”.

Sur son premier 45t il chante: „Maman”, „Paris m'a dit je t'aime”, „Les Beaux Dimanches”, „S'il est vrai”.

NOWE FILMY FRANCUSKIE



„LA SIRENE DU MISSISSIPI”

Realizatorem filmu jak też autorem adaptacji (znanej powieści, pod tym samym tytułem, Williama Irish) i dialogów jest François TRUFFAUT. Przypominamy kilka poprzednich filmów tego wybitnego filmowca: „Les quatre cents coups”, „Tirez sur le pianiste”, „Jules et Jim”, „Fahrenheit”, „La mariée était en noir”, „Baisers volés”... Film zrealizowany został w koprodukcji francusko-włoskiej. Jest to historia miłości przebiegająca równoległe z typowo przygodową akcją, a zaczynając się od amonsu matrymonialnego, który staje się punktem wyjścia rozwoju obu wątków filmu. W rolach głównych ujrzymy dwie wielkie gwiazdy kinematografii francuskiej: Catherine Deneuve i Jean-Paul Belmondo.

QUEST-CE QUE „LA SIRENE DU MISSISSIPI” PAR FRANÇOIS TRUFFAUT?

„S'il faut absolument classer les films par catégories alors on peut dire que „La Sirène du Mississippi” appartient très exactement au genre dit „d'amour et d'aventures”.

Jean-Paul Belmondo y tient le rôle d'un Français installé à l'île de Réunion (à 12.000 km de Paris) qui fait venir par le paquebot Mississippi une jeune femme (Catherine

Deneuve) avec qui il a échangé une correspondance sentimentale à la suite d'une petite annonce matrimoniale.

Le film commence donc à la Réunion lorsque les amoureux par correspondance font connaissance l'un de l'autre à l'arrivée du bateau. Ils se marient sans tarder et après un certain temps le jeune homme s'aperçoit que ce n'est pas sa jeune épouse qui écrivait les lettres qu'il recevait; alors qu'il se propose de la questionner sur ce point, elle disparaît brusquement, quitte l'île et le garçon engage alors un détective privé (Michel Bouquet) qui tentera de retrouver sa trace.

La suite du récit entraîne nos personnages „sur le continent” et leurs aventures nous conduisent successivement sur la Côte d'Azur et enfin dans les Alpes”.

— Que pensez-vous de votre interprète principale Catherine Deneuve?

— „Je défie n'importe qui de refaire le beau livre de William Irish „La sirène du Mississippi” sans penser: „Ah! Catherine Deneuve serait formidable là-dedans!” Jean-Paul Belmondo est, depuis des années, l'idole des cinéphiles du monde entier, Catherine Deneuve de „Belle du jour” en „Benjamin” et de „Chamade” on „Mayerling” poursuit une ascension à laquelle Jacques Demy avec „Les parapluies de Cherbourg” a donné un sacré coup d'envoi. Catherine vient d'être appelée par le magazine américain „LOOK” la plus belle femme du monde”. Je sais qu'il est de bon ton quelquefois dans la presse de débiter les films à dettes surtout quand elles vont par deux; je sais aussi que les films américains n'ont jamais été meilleurs que lorsque James Stewart s'y accouplait avec Katherine Hepburn, Gary Grant avec Grace Kelly, Bogart avec Bacall. Avec „La sirène du Mississippi”, voilà enfin, après bien des embûches, un nouveau tandem prestigieux et fort, Jean-Paul Belmondo aussi vivant qu'un héros stendhalien et Catherine Deneuve la sirène blonde dont le chant aurait inspiré Giraudoux?”

„L'ECHELLE BLANCHE”

Film ten jest nowym i ciekawym doświadczeniem w dziedzinie współpracy międzynarodowej 2 kinematografii: francuskiej i angielskiej. Współautorami scenariusza i dialogów są autorzy reprezentujący te dwa kraje: Gérard Brach i Jacky Glass.

Produkcja: Fox-Europa i Les Films du siècle.

Realizatorzy: Paul FEYDER (Francja) i Robert FREEMAN (Anglia).

Wśród wykonawców głównych ról nie ma nazwisk wielkich gwiazd o światowej sławie, ale aktorzy dobrani są zarówno warunkami zewnętrznymi, jak cechami charakteru do postaci filmu. Oto ich nazwiska: Jacqueline Bisset (Wendy), Gisèle Pascal (Florence), Pierre Zimmer (Philippe), Marc Porel (Olivier) i Jean-François Maurin (François).

Film opowiada nam o historii 11-letniego chłopca, który stracił rodziców w wypadku samochodowym i znajduje się pod opieką krewnych. Chłopiec na skutek doznanej szkody ma rodzaj kompleksu samotności. Spotkanie z młodą dziewczyną, która zjawia się w domu, zaczyna oddziaływać jakby leczniczo na ten kompleks, ale niestety pociągnie to za sobą nowy zawód i rozczarowanie, które młodzieńcki François musi przeżyć.

Histoire: Un manoir dans la campagne provençale. Philippe et sa femme Florence vivent là avec leur fils Olivier, un jeune homme (qui préfère Saint-Tropez à la demeure familiale), et leur neveu François, onze ans, dont les parents ont été tués à ses côtés dans un accident de la route. Ce drame a provoqué un choc chez l'enfant. Jamais plus, il n'a voulu monter en voiture. Il vit, le plus souvent silencieux et solitaire, passant de longues

heures dans un arbre où il s'est construit une cabane.

Une jeune fille doit arriver au manoir, pour un séjour de deux semaines. Elle se nomme Wendy. C'est la fille d'un ami anglais que Philippe a connu alors qu'il servait à Zurich dans la „Royal Air Force”. Quand François vient prendre sa place à table ce soir-là, il voit Wendy et tout de suite éprouve pour elle un attrait inconnu. La nuit venue, l'enfant quitte sa chambre, pénètre dans celle de la jeune Anglaise. Il la regarde dormir, fasciné, effleure d'un geste sa chevelure blonde.

Olivier aussi s'intéresse à la jeune fille, et retarde son départ pour rester auprès d'elle. Mais son père lui signifie de ne pas compter traiter Wendy comme ses conquêtes de Saint-Tropez.

François n'a rien dit du trouble qu'il éprouve; aux petits camarades dont il s'est fait le chef de bande, il raconte qu'une espionne est au manoir et il brode sur ce thème une merveilleuse histoire. Une autre nuit, il se rend de nouveau dans la chambre de Wendy, coupe une mèche de ses cheveux. Elle se réveille, effrayée; aux questions qu'elle lui pose, l'enfant répond seulement qu'il la trouve très belle.

En fait, Wendy n'est pas la fille d'un ami, mais la jeune maîtresse que Philippe retrouve tous les deux ou trois mois, quand son travail l'appelle à Londres. Il a imaginé ce stratagème pour la voir deux semaines au manoir. Olivier ne tarde pas à découvrir la vérité et dit à son père qu'il n'est pas dupe, ajoutant que sa mère ne l'est sans doute pas davantage, même si elle ne dit rien.

François reste à l'écart de tout cela. Pour lui, Wendy est une idole. Avec elle, il accepte de monter dans la

„Triumph” que conduit Olivier. Avec elle, il irait au bout du monde; il serait prêt à tout pour la défendre comme il le montre ce même jour. Olivier, lui, montre moins de courage. Pourtant François a cru comprendre que Wendy est attirée par son cousin. Fou de jalousie, il disparaît. Il revient dans la nuit avec l'intention de quitter la maison. C'est Wendy qui le découvre, lui parle avec tendresse et lui dit qu'il viendra la voir un jour en Angleterre. Pour François, son sort est maintenant lié à la jeune fille. Quand, le jour venu, il comprend que Wendy va partir seule, que son espoir n'était qu'un rêve; il se sent, pour la seconde fois, dépossédé de tout ce qu'il aimait.



Dans un de nos derniers numéros nous avons présenté à nos lecteurs la ville historique de Głogów et nous constatons alors que cette cité du Sud-Ouest de la Pologne ne vivait pas, uniquement d'histoires. Ses habitants participent activement à la vie économique du pays, en premier lieu grâce à la mise en route d'une fonderie de cuivre, la seconde en Pologne populaire après celle de Legnica, dont la production est entièrement basée sur le minerai du cuivre découvert dans le sous-sol polonais au cours des dernières années. La fonderie sera terminée en 1970, au plus tard en 1971. A partir de cette date, la Pologne et ses citoyens seront encore plus riches qu'auparavant.



Takie „rurki” na wodę — zimną i gorącą.

JESZCZE JEDNA HUTA MIEDZI

PO LEGNICY — Głogów. Miasto historyczne, znane z bohater-skiej obrony przed niemieckim najazdem. Huta właściwie nie mieści się w samym Głogowie, i słusznie — takie obiekty umieszczają się za ochronnymi pasami zieleni, by opary z przerabianego metalu nie docierały do mieszkańców.

Więc słuszniej będzie powiedzieć: huta na horyzoncie Głogowa. To już inne województwo. Choć kopalnie rudy miedzianej mieszczą się koło Lubina, miasta województwa wrocławskiego, Głogów to już zielonogórskie.

W mieście i w województwie radość. Zielonogórskie było znacznie uboższe od przemysłowego Wrocławskiego, tu przeważało rolnictwo. A w samym Głogowie, choć na terenie budowy huty trwają dopiero roboty ziemne, betoniarskie i pierwsze montażowe, które pokazują nasz fotoreportaż, bieli się pięknie na tle nieba nowe bloki mieszkalne.

Praca i zarobek dla wielu. Hutę „Głogów” buduje Zielonogórskie Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego, które poszczególne roboty specjalistyczne zleca dalszym tzw. „podwykonawcom”. Wśród nich znajduje się słynny „Mostostal”, przedsiębiorstwo wyspecjalizowane w montażu konstrukcji metalowych. Ale to wszystko daje zatrudnienie i możliwość zdobywania nowych, dobrze płatnych specjalności zawodowych ludziom z Zielonogórskiego. Obok zarobku — rozrywki. Na terenie budowy działa Lubuskie Towarzystwo Kultury, które dla załogi organizuje wystawy malarstwa, koncerty, dba o możliwość kulturalnego spędzania wolnego czasu.

W tej chwili huta się rodzi. Szczyt prac przypadnie na lata 1970 i 1971. A potem popłyną pociągi, a na nich... Nie, nie tylko miedź. Także, jako produkcja uboczna: kwas siarkowy dla chemii, kruszywo pumeksowe do wyrobu lekkich betonów, niezbędny w fotochemii, nader rzadki pierwiastek selen oraz srebro i złoto. Złote jabłko ten „Głogów”!

Fot.: L. DZIKOWSKI



Hej hoop! Hej hoop! Roboty wre



Budowa: beton, stal, elektryczność



Huta powstanie na nieużytkach

Junak z Ochotniczych Hufców Pracy.



● Słona woda w rzekach

Trzeba płacić za rozwój przemysłu. Piękna, czysta woda — błękitna, jak ją opiewali poeci — należy w rzekach do przeszłości. Spotyka się ją tylko tam, gdzie nie ma przemysłu. Jednym zaś z największych kłopotów jest w Polsce to, że Wisła naprzekąd jest coraz bardziej słona. Gdy wody jest dużo, nie ma z tym kłopotu, ale gdy wody w rzece mało, zasolenie jej zbliża się niebezpiecznie do stanu przekraczającego dopuszczalną zawartość soli mineralnych w wodzie pitnej. Skąd się bierze sól? Przede wszystkim są to wody z kopalni górnośląskich, które spływają dopływami Wisły. Słone wody występują przede wszystkim w płytych pokładach zagłębia śląsko-dąbrowskiego. Im jednak będzie się głębiej sięgać, tym może być gorzej. Dlatego zmobilizowano naukowców z Instytutu Geologii, Głównego Instytutu Górniczego, krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, aby znaleźć skuteczne środki zaradcze.

● Wybory do sejmu i rad narodowych

W połowie marca br. Rada Państwa PRL rozpisala wybory do Sejmu PRL oraz rad narodowych wszystkich szczebli. Wybory odbędą się równocześnie — 1 czerwca 1969 r., a więc tak — by kadencja poselska trwała cztery lata. Na czele Centralnej Komisji Wyborczej stanął Prezes Sądu Najwyższego — p. Resich. W tej chwili toczą się intensywne przygotowania do kampanii wyborczej.

● Niewesołe wyniki ankiety o młodocianych palaczach

Wśród młodzieży województwa warszawskiego przeprowadzono ankietę na temat początków palenia tytoniu. Zbadano ok. 2000 uczniów ze

Jednym ZDANIEM

● Na początku marca br. urodziła się w Rzeszowie Aldona Szymczak, 80-tygodniowa mieszkanka Rzeszowa.

● W konkursie na najlepsze eksponaty Targów Krajowych w Poznaniu wzięło udział 193 producentów wystawiających 1053 artykuły.

● W Warszawie podpisano protokół o wymianie handlowej z Danią.

● W Opolu podejmuje się produkcję nowych polskich aparatów spawalniczych „AS 14 a-1.200”, które przyspieszają ośmiokrotnie prace spawalnicze.

● Ze Strażowa k. Łańcuta wywędrowało do Francji i Włoch 1000 bażantów.

● Między 31 marca a 2 kwietnia odbywało się w Warszawie międzynarodowe seminarium poświęcone zagadnieniom wydawnictw popularnych nauki.

● W Toruniu otwarto nowy hotel „Kosmos”, który mimo nazwy jest małym — choć bardzo nowoczesnym obiektem na 105 gości.



● Co można jeszcze dziś usłyszeć z taśmy lub z płyt w Warszawie

Była wojna, zniszczone zostały archiwa, ale mimo wszystko wyspecjalizowane archiwum dźwiękowe przechowało niezwykle ważne nagrania na taśmach lub na płytach gramofonowych. Posiada ono w Warszawie 15 tys. płyt i 2 tys. taśm. Można więc posłuchać historycznych wystąpień Churchilla, gen. Sikorskiego, Paderew-

skiego, przemówień bohater-skiego prezydenta Starzyńskiego w czasie obrony Warszawy w 1939 r. Utrwalono także na taśmach audycje radiostacji Powstania Warszawskiego — „Błyskawicy”, co ma charakter niezwykle cennego dokumentu historycznego. Istnieje oczywiście pełna dokumentacja dźwiękowa całego 25-lecia Polski Ludowej.

● Ilu Polaków będzie w 2.000 roku?

Statystycy mozolnie wyliczali i twierdzą, że w Polsce będzie mieszkało w roku 2.000 — 39—40 milionów Polaków. Znajomość liczby mieszkańców jest sprawą wielkiej wagi przy planowaniu perspektywicznych miast i zakładów przemysłowych. Niezwykle szybko wzrasta w Polsce w ostatnich latach

liczba ludzi ze średnim wykształceniem. W 1956 r. było ich 1,5 miliona — dziś 4,5 miliona. Można zatem przypuszczać, że z tych 40 milionów ludności nie 17% — lecz 70—80% ludności będzie posiadało średnie wykształcenie. Może do tego czasu średni poziom wykształcenia będzie już ...podstawowym?

● Po 30 latach w muzeum

Do zbiorów Muzeum Wojska Polskiego przybył nowy eksponat: sztandar pułkowy z września 1939 r. — 85 pułku strzelców wileńskich. Przechowywano go przez prawie 30 lat we wsi Szczygły k/Lukowa (woj. lubelskie). Był on ukryty w 20-litrowej bańce na mleko i zakopany w pomieszczeniach gospodarskich Cz. Izdebskiego. W czasie okupacji wymieniony dał sztandar na przechowanie sąsiadowi — Cz. Zarzyckiemu. W czasie

okupacji wydobywano go z ziemi i wietrzono — dlatego nie uległ zniszczeniu. Obecnie poddano go zabiegom konserwacyjnym — i niedługo zostanie wystawiony w Muzeum Wojska Polskiego.

Tygodniowa GAWĘDA

Rolnictwo polskie w ostatnich latach bardzo ruszyło naprzód; pamiętam przecież jeszcze niedawno uważano za wielki sukces, jeżeli gdzieś tam udało się zebrać plony 4 z bóż w wysokości 15 kwintali z hektara, dziś przeciętna krajowa wynosi już ponad 20, a i o wiele wyższe plony nikogo nie wprowadzają w osłupienie. Obecnie, w okresie przedwiosennym (w tym roku piekielnie zresztą opóźnionym — w drugiej połowie marca mróz i śnieg) uwaga zaczyna się znów koncentrować na sprawach rolnych; wzrost poziomu produkcji rolnej, przeobrażenia demograficzne na wsi — to wszystko stwarza nowe, nietatwe zadania przed ludźmi i instytucjami zajmującymi się tą problematyką. Dziś młodzi ludzie na wsi nie chcą już tak gospodarzyć, jak ich ojcowie to robili, choć jeszcze dziesięć lat temu istniał inny problem: przekonywania, że nowoczesne metody pracy na roli opłacają się, dają podwójną korzyść — lżejszą robotę i lepsze plony.

Rozpoczęły się już gdzieniegdzie, zwłaszcza na terenach zachodniej Polski, w Poznańskim, Szczecińskim czy Zielonogórskim pierwsze prace polowe, wysiewy nawozów mineralnych, wywóz obornika. Tyle jeszcze da się robić, ale nie więcej, bo ziemia zamrznięta. Ale zarówno tam, jak i gdzie indziej daje się zauważyć przede wszystkim jedną rzecz: ogromne zapotrzebowanie na maszyny i żądanie ich dobrej jakości. Maszyny... Polska wieś przedwojenna nie używała ciągników, start powojenny był właściwie od zera. Pamiętam, z jaką dumą prezentowano pierwszy po wojnie wyprodukowany ciągnik w Ursusie. To było w 1947 r. Ale od pierwszego ciągnika do zabezpieczenia rolnictwa w traktory droga była daleka. Jeszcze w 1956 wyprodukowano wszystkiego 8 tysięcy ciągników, kropla w morzu potrzeb. Od tego czasu jednak postęp nastąpił wyraźny, w roku ubiegłym produkcja ciągników wzrosła do 34 tysięcy sztuk i będzie nadal wzrastała. To już coś jest.

W państwowych gospodarstwach rolnych, które zdołały się przeobrazić z deficytowych przedsiębiorstw w przodujące, pracuje już

● Pół wieku pewnego związku zawodowego

Przed pół wiekiem powstał Związek Zawodowy Pracowników Rolnych, który u zarania swego istnienia toczył ciężkie walki o byt robotników majątków obszarowych i robotników leśnych. Już w 1919 r., gdy powojenna inflacja ogarniała czarną falą nędzy właśnie robotników rolnych, odbyły się wielkie strajki. Także w 1920 roku zorganizowano wielki strajk. Największy zaś ogarnął całą Polskę w 1923 r., przy czym najostrzejsze wystąpienia notowano w Wielkopolsce, gdzie do walk ekonomiczno-klasowych doszedł moment narodowy: strajkowano przeciw obszarnikom-Niemcom, którzy byli w zwalczaniu polskich robotników Niemcom, którzy byli zjadli. Po tych 50 latach dzisiejsza sytuacja robotników rolnych wygląda zgoła inaczej. Główny pracodawca — państwowe gospodarstwa rolne, inwestuje ogromne

środki w budownictwo na cele socjalne, w planowanie nowoczesnych osiedli przy gospodarstwie rolnym; zapewniona jest opieka zdrowotna, pomoc szpitalna, kształcenie dzieci. Dzisiejszym czołowym zadaniem, które wymieniało w czasie obchodu w pięknej sali Domu Kultury w Żydowie pow. Gniezno (tam, gdzie kiedyś toczyły się ostre walki strajkujących z policją), jest nie tylko zwiększenie produkcji rolniczej i hodowli, lecz przede wszystkim podnoszenie kwalifikacji zawodowych załóg, doskonalenie kadr kierowniczych, pogłębianie działalności samorządu robotniczego. Te ostatnie zadania wymienił sekretarz KC PZPR Józef Tejchma, który zajmuje się zagadnieniami rolnictwa i brał udział w uroczystym posiedzeniu Zarządu Głównego Zw. Zaw. Pracowników Rolnych.

● Na co Polak oszczędza?

Szukano na to pytanie odpowiedzi poprzez ankietę. Główny Urząd Statystyczny uzyskał tą drogą odpowiedź, że 63% wszystkich gospodarstw domowych przechowywa pieniądze na książeczkach Pocztowej Kasy Oszczędności. Choć jednak pracowników umysłowych jest znacznie mniej — wśród nich oszczędza 74%. Im gospodarstwa zamożniejsze, tym bardziej zwiększa się liczba oszczędzających. Przy dochodzie 600 zł miesięcznie na osobę tylko 38% gospodarstw

domowych posiadało książeczkę PKO, a przy dochodzie ponad 2.000 zł na osobę — 74% rodzin. Wszystkie gospodarstwa oszczędzające odznaczają się lepszym wyposażeniem w artykuły trwałego użytku. Książeczka oszczędnościowa pomaga więc w zdobyciu samochodu, motocykla, telewizora, lodówki. Głównym motywem oszczędzania jest chęć tworzenia rezerwy na nieprzewidziane wydatki. 15,8% oszczędza na mieszkanie spółdzielcze, 10% na meble, 5,8% na samochód.

● Rolnictwo ruszyło naprzód ● Maszyny i ludzie ● Równowaga produkcji

80 tysięcy ciągników, a w kółkach rolniczych, obsługujących indywidualną gospodarkę chłopską — 78 tysięcy.

Te poważne liczby wymagają ciągłego kształcenia kadr nie tylko traktorzystów, lecz i ludzi w ogóle obznajomionych z mechaniką, wymagają stałego wzrostu ośrodków maszynowych i zakładów naprawczych, specjalizujących się w naprawach ciągników i — oczywiście wszystkich innych maszyn, używanych w rolnictwie, wymagają też zwiększonej produkcji części zamiennych. Zasadą jest, że żadna maszyna rolnicza nie może stać bezużytecznie.

W tym celu nie wystarczy jednak — choć to konieczne — ograniczać się do zakładów naprawczych i produkcji części zamiennych, konieczne jest przede wszystkim, by użytkownik maszyny sam wiedział, jak najlepiej się z nią obchodzić, by jej nie uszkodzić. Zresztą nie dotyczy to tylko maszyn, lecz całokształtu prac rolnych. W Polsce odbywają się obecnie kwalifikacyjne kursy rolnicze; w ciągu 2-letniego kursu rolnik zdobywa tam taki zasób wiedzy, że może się stać przodującym producentem w swojej wsi i uczyć innych. Na 770 takich kursów kształci się dzisiaj blisko 25 tysięcy młodych ludzi. Poza tym — w szkołach i zespołach przysposobienia rolniczego poducza się dalszych 13 tysięcy, a wreszcie w przyzakładowych szkołach zawodowych i na kursach zdobywa wiedzę 8 tysięcy robotników rolnych — z których wyrosną mechanicy, traktorzyści i hodowcy. Pomijam tu wyższe uczelnie rolnicze — to oddzielna sprawa, kadra absolwentów tych uczelni to już generalicja rolnictwa.

Wszystko to wskazuje na to, że skok, który uczyniło polskie rolnictwo w ostatnich latach — to dopiero wstęp do dalszego rozwoju produkcji rolnej polskiej wsi. Ma ona wszelkie dane do tego, by nadążyć za pięknym rozwojem przemysłu i zapewnić tak konieczną równowagę produkcji miasta i wsi.

W STRASBURGU PO RAZ 31

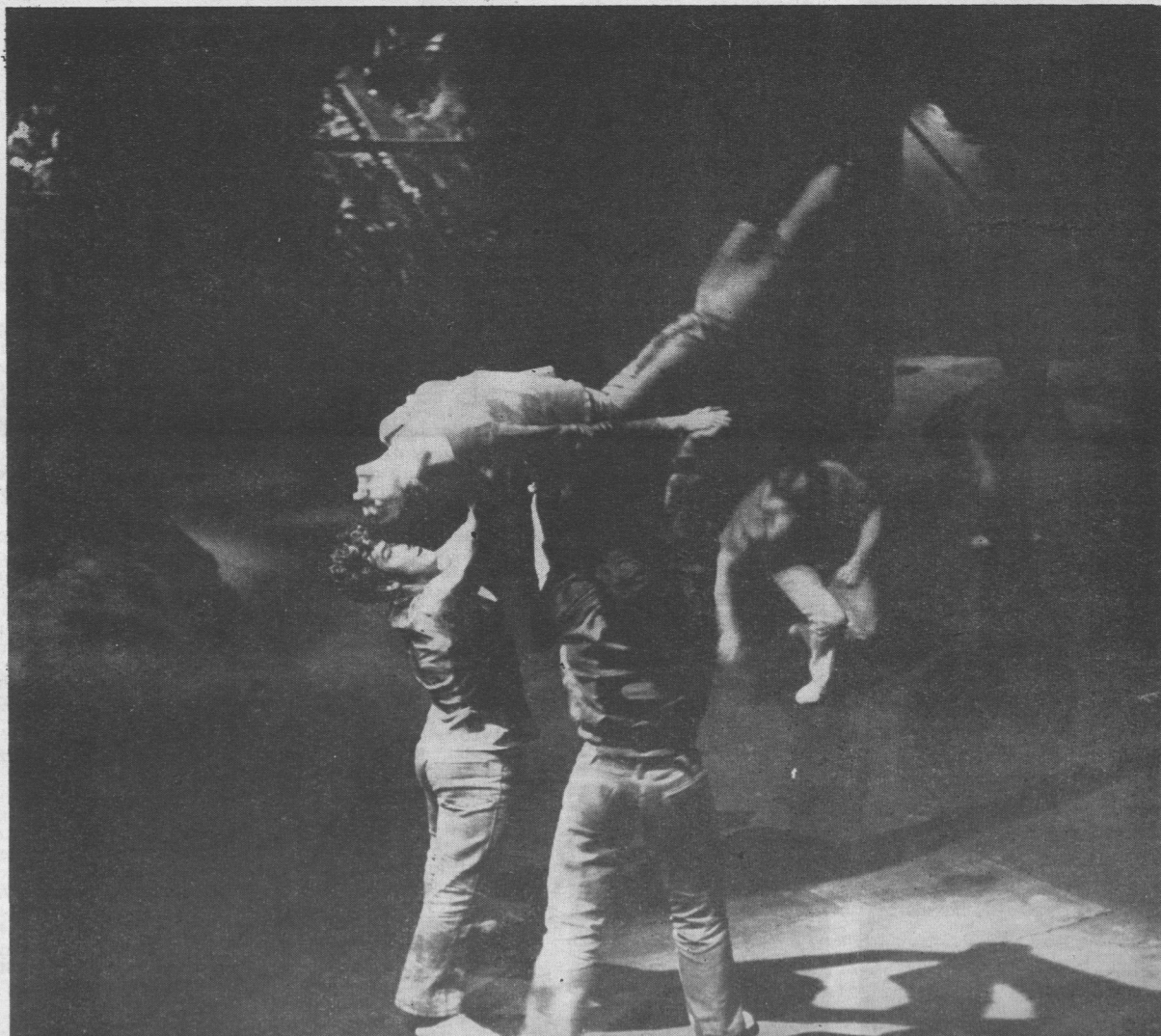
Le prochain, 31-ème festival international de Strasbourg, organisé sous les auspices de la Société des Amis de la Musique, du Conseil municipal et de l'ORTF, aura lieu du 19 au 29 juin prochain. La Pologne, la musique polonaise y sera largement représentée; mieux, il nous semble — que le Lecteur nous pardonne ce manque de modestie — que ce Festival se déroulera sous le signe des mélodies qui ont vu le jour sur les bords de la Vistule ou de la Warta. C'est ainsi que Strasbourg pourra entendre la déjà célèbre „Passion” de Penderecki interprétée, pour les parties vocales, par des solistes venus de Pologne. Il admirera l'ensemble de ballet de l'Opéra de Poznań qui, ensuite, se rendra en Belgique où il donnera plusieurs spectacles.

NAJZASZCZYTNIEJSZE MIEJSCE DLA ARTYSTÓW Z POLSKI

MIEDZYNARODOWE FESTIWALE w Strasburgu, organizowane przez Société des Amis de la Musique, władze miejskie i ORTF, mają już ustaloną renomę jako jedna z najpoważniejszych imprez muzycznych w Europie. Już samo zaproszenie do uczestniczenia w takim festiwalu jest zaszczytem. A cóż dopiero zapewnienie w nim najbardziej honorowych miejsc! Tegoroczny festiwal zapowiadany na czerwiec od 19 do 29 będzie już trzydziestym pierwszym z kolei.

Pierwszy dzień — otwarcia festiwalu — zacznie się pod znakiem Polski: polskiego kompozytora i polskich solistów. Mianowicie koncertem wprowadzającym do wszystkich uroczystości będzie wykonanie „Pasji wg św. Mateusza” Krzysztofa PENDERECKIEGO z udziałem orkiestry Radia

Młodzi w dżinsach, barwnych koszulach, bluzkach pragną zabawy w „czasie jazzu” — „Tempus jazz” Jerzego Miliana. Czy ją znajdują, czy czeka ich jeszcze jedno rozczarowanie? Drzewiecki wyraża tę rozterkę oryginalnym, pełnym dynamiki układem tanecznym, Krzysztof Pankiewicz dekoracjami i kostiumami



„Wariacje 4:4” Franciszka Woźniaka, w układzie choreograficznym Conrada Drzewieckiego i dekoracjach Krzysztofa Pankiewicza, robią mocne, trochę niesamowite wrażenie na wszystkich widzach



Strasburg pod dyktando wybitnego dyrygenta Charlesa Brucka. W partiach śpiewanych wystąpią m. in. śpiewacy polscy: Stefania WOYTOWICZ i Andrzej SACIUK, jako recytator zaś aktor teatrów krakowskich Leszek HERDEGEN.

Tegoż dnia odbędzie się soirée de gala. I znów poświęcone Polakom. Zespół baletowy Opery Poznańskiej wykona na nim dwa utwory — „Tempus Jazz” i „Wariacje 4:4”.

Warto powiedzieć o nich nieco szerzej. Oba te utwory należą do stałego repertuaru Opery Poznańskiej i napisane były na specjalne zamówienie tej opery. Nie są to utwory ani łatwe do słuchania, ani do oglądania. Należą one do baletu nowoczesnego. A więc nie będzie tu ani tradycyjnych strojów damskich czyli „szpongów” i „paczki”, które widzimy na każdym przedstawieniu „Jeziora łabędziego” czy innych klasycznych utworów; tancerze nie będą odziani w obcisłe spodenki ani koszule z bufiastymi rękawami zwane zależnie od kraju włoskimi lub hiszpańskimi.

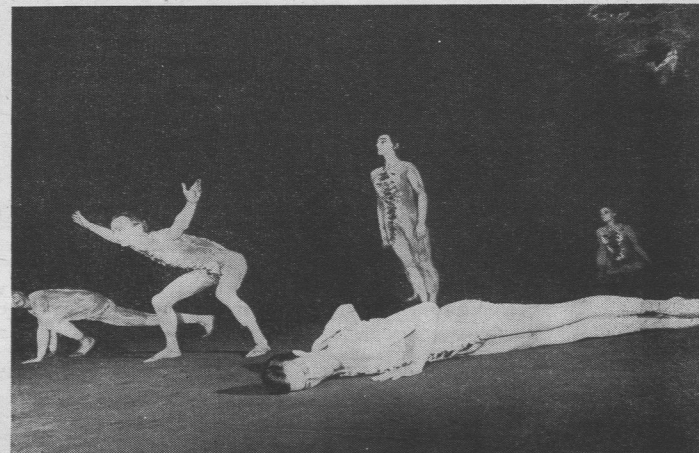


Foto: Grażyna Wyszomirska (Poznań)

Zamiast nich obcisłe trykoty pomalowane we wzory jak z abstrakcyjnego malarstwa albo kombinezony, luźne bluzy, tenisowe pantofle. Nie wszystkie bowiem treści, jakie ma do przekazania widzom balet, da się wypowiedzieć środkami należącymi do historii teatru. Zyjąc w świecie nowoczesnym nie dziwnym się, że i balet może być odmienny od dawnego, że jego muzyka może być podobna do jazzowej czy jeszcze nowocześniejszej elektronicznej.

Autorem „Tempus jazz” jest Jerzy MILIAN. Kompozycji uczył się w Krakowie u prof. Bogusława Schäffera, najwybitniejszego teoretyka muzyki nowoczesnej w Polsce, który jest też autorem wielu awangardowych utworów wykonywanych na międzynarodowych festiwalach muzycznych, m. in. na słynnej już dorocznej „Warszawskiej Jesieni”.

„Wariacje 4:4” skomponował Franciszek WOŹNIAK. Ten z kolei uczył się kompozycji w poznańskiej Wyższej Szkole Muzycznej, w klasie prowadzonej przez zmarłego niedawno wybitnego kompozytora prof. Tadeusza Szeligowskiego. Milian i Woźniak mieszkają stale w Poznaniu i z tamtejszą operą łączą ich ścisłe więzy.

Tyle o nowoczesności. Nie oznacza to jednak, że miłośnicy baletu klasycznego pozostaną zawiedzeni. Trzecim utworem, jaki poznańscy pokażą w Strasburgu, będzie „Ognisty ptak” Igora Strawińskiego, a więc utwór należący dziś do klasyki baletowej.

Nie wątpimy, że na przedstawieniach Polonia dopisze. Okazja jest wielka, a możliwości duże: organizatorzy festiwalu, licząc się z wielkim zainteresowaniem widzów, zawiadamiają w wydrukowanym już programie, iż polska soirée de gala będzie powtórzona następnego dnia, to jest 20 czerwca.

I jeszcze jedno: występ Opery Poznańskiej będzie jedynym przedstawieniem baletowym w czasie całego festiwalu. Organizatorzy mogą wybierać wśród najlepszych zespołów baletowych całej Europy uznali, że tylko poznański ze swoim repertuarem, swoim zespołem i solistami w tym roku na takie wyróżnienie zasługuje.

Opera Poznańska przyjedzie do Strasburga, jak nam nowiedziano, „ze wszystkim”: dekoracje zostaną przewiezione w całości, zaś dyrektor opery, wybitny dyrygent (i niemniej słynny partyzant z okresu okupacji) Robert SATANOWSKI, wyprzedzi samolotem zespół jadący autokarami, by o kilka dni wcześniej rozpocząć próby z orkiestrą.

Jeśli weźmiemy przy tym pod uwagę, że nieco wcześniej, w maju, Opera Poznańska odwiedzi Belgię, by wystawić w Liège polską operę narodową „Straszny dwór” Stanisława MONIUSZKI i „Dama pikowa” Czajkowskiego, trzeba przyznać, że wysiłek włożony w zaprezentowanie Europy polskiej sztuki jest naprawdę poważny. (3)



Już w kilka miesięcy po ukończeniu studiów w Krakowie Krzysztof Penderecki zdobył sławę. Wielkie wydarzenia świat czci koncertami jego kompozycji



Pamiątka rodzinna — zdjęcie z pierwszej Komunii. Był wtedy chłopcem jak wielu innych...

Tuż po studiach. Koncert dyplomowy był pierwszym sukcesem. Otworzył drogę sławy

Siostra kompozytora, p. Basia nadała synkowi imię Krzysztof. Czy będzie także muzykiem?

Centralny punkt miasta — Rynek: na nim skwer, latem dużo tu kwiatów, zieleni



W RODZINNYM MIEŚCIE MISTRZA

Krzysztof Penderecki est sans aucun doute un des plus grands noms actuels de la musique contemporaine. Ses oeuvres sont jouées à travers le monde entier, devant un public toujours plus enthousiaste. Le but de notre reportage n'est nullement de présenter l'activité musicale de Penderecki mais de suivre ses traces dans sa ville natale de Debica. Le jeune Krzysztof était un élève comme les autres, il passait même inaperçu. Rien ne laissait prévoir qu'un jour il serait un grand musicien, lauréat de nombreux prix nationaux et internationaux. Ce que l'on sait de lui en tant qu'élève c'est qu'il aimait comme tout le monde faire l'école buissonnière — la nature l'attirait. Après avoir terminé le lycée de sa ville, il alla à Cracovie suivre des cours à l'Académie de Musique où il était étudiant. Sa carrière artistique débuta brusquement — un concours ayant été organisé pour permettre de découvrir de nouveaux talents musicaux, le jury eut la stupéfaction de voir que les lauréats des trois premiers prix étaient la même et unique personne. Pour le jeune Krzysztof, c'était la gloire. Pour la ville de Debica et les parents du compositeur également. Krzysztof Penderecki est non seulement un homme plein de talent, c'est également et surtout un „bûcheur”. Il écrit dans toutes les circonstances — en avion, à la maison, en train, au cours d'une réunion familiale. Ses proches ont déjà l'habitude. Né il y a trente cinq ans, Penderecki ne s'est nullement éloigné de ses parents. D'où il se trouve, que ce soit à l'autre bout du monde ou en Europe, il trouve toujours un instant pour téléphoner, pour demander si tout allait bien à la maison. Ceux qui l'ont connu jeune garçon ou jeune homme assurent qu'il n'a pas changé.



Rodzina w komplecie. Kompozytor z żoną Elżbietą i s.

NIEBYWAŁE! Pomyłka? Sensacja! Członkowie jury byli w najwyższym stopniu podnieceni. Nic podobnego jeszcze się nie zdarzyło. Kiedy otwarto zalakowane pieczęciami koperty, by ujawnić okryte dotąd tajemnicą nazwiska laureatów, okazało się, że trzy nagrodzone utwory były dziełem tego samego kompozytora. Zaledwie rok temu ukończył w Krakowie Wyższą Szkołę Muzyczną. W niewiele miesięcy później był już kompozytorem znanym za granicą. Dziś ma niewiele sobie równych.

Należałoby więc napisać o Krzysztofie PENDERECKIM (bo takie było nazwisko trzykrotnego laureata jednego konkursu) hymn pochwalny. A gdzie szukać słów i nut takiego hymnu, jak nie w jego mieście rodzinnym, Debicy? Bowiem informacje o przebiegu jego światowej kariery kompozytorskiej, sukcesach odnoszonych w krajach Europy, Ameryki i Azji, a także w organizacjach międzynarodowych UNESCO i ONZ podawaliśmy już w „Tygodniku” w ubiegłym roku i sprawy te są znane Czytelnikom. Interesuje nas tym razem bardziej niż Penderecki-kompozytor — Penderecki-debiczanie. Co sądzą o nim sąsiedzi, koledzy szkolni, ksiądz proboszcz, przechodźcień spotkany na ulicy?

Na początku wszystko zapowiadało się gładko. Siedzący przy jedynym wolnym stoliku w restauracji w Rzeszowie oficer lotnik oświadczył, że jak tylko zjawimy się w Debicy wszyscy będą wszystko wiedzieli o interesującej nas sprawie. Rozmówca tak się zapalił, że zrezygnował z podróży do Krakowa i wysiadł w Debicy, by wskazać drogę do pp. Szparów. Pani Szparowa prowadzi tam pokoje gościnne.

— Państwo Pendereccy — powiedziała nam — mieszkają naprzeciwko. Znamy ich od lat. Starszy pan jest adwokatem. Pan Krzysztof ma brata, który



Matka: „Dzwoni do nas z najdalszych podróży”

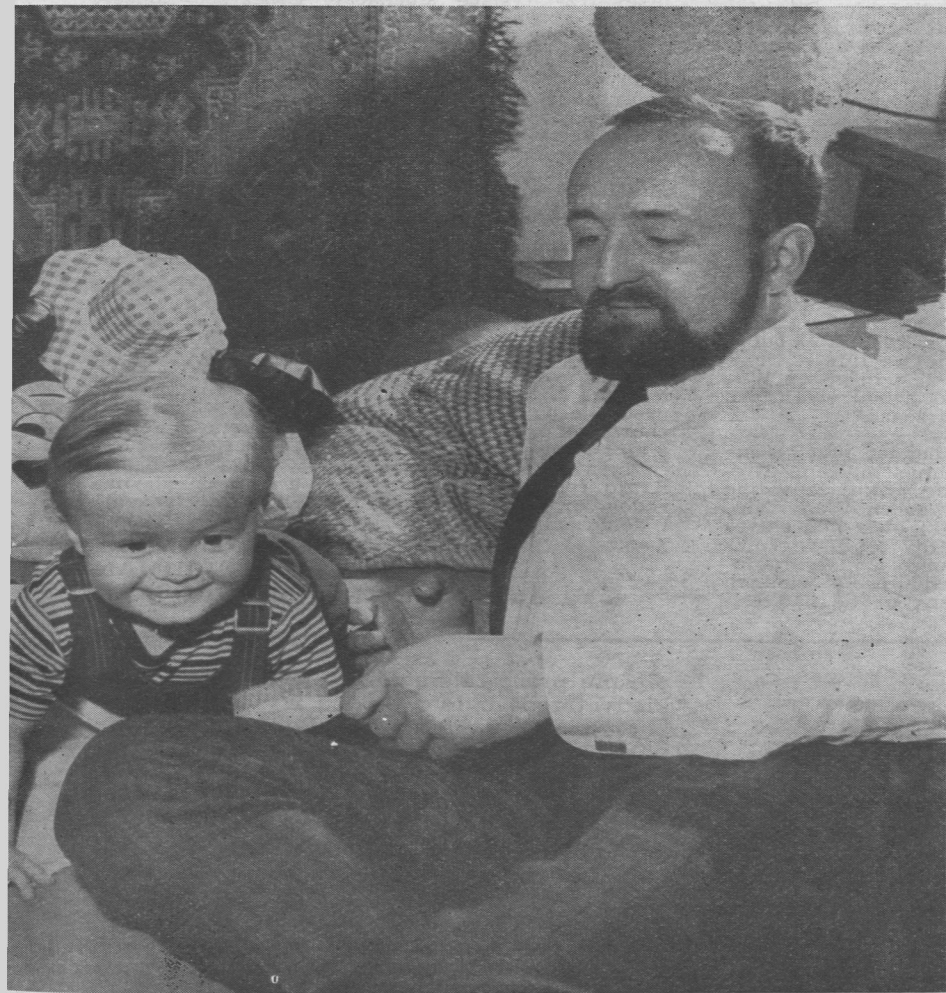
Ojciec: „Muzyka to wielkie hobby mojego syna”





U drzwi gimnazjum tablica — słaui pamięć nauczycieli i uczniów, którzy padli w walce z okupantem

Dębica, rodzinne miasto Pendereckiego nie ma zabytków i ruch tu niewielki. Za to domy zamożne

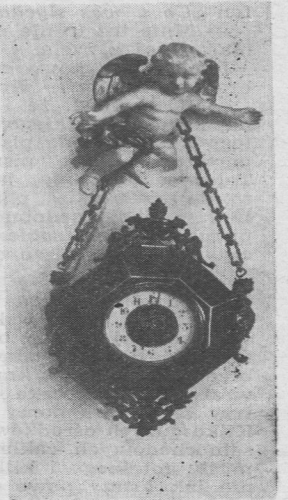


nem Łukaszem. Kiedy ojciec komponuje, Łukaszek też „pisze swą operę”



Ks. pralat Zawada: „Niemcy mordowali mieszkańców getta. Krzysł musiał mocno to przeżyć i zapamiętać”

P. Maciej Przysiecki, kolega z ławy szkolnej. Synowi w imię dawnej przyjaźni nadał imię Krzysztof



W nowoczesnym mieszkaniu kompozytora w Dębicy kolekcja starych zegarów godna muzeum



skończył prawo i medycynę sądową i teraz mieszka gdzieś na Śląsku. Siostra Basia wyszła za mąż i też mieszka na Śląsku, ale teraz bawi u rodziców z trójką dzieci. Najmłodsze urodziło się tu właśnie, przed trzema miesiącami. A pan Krzysztof gry na skrzypcach uczył się najpierw w Dębicy u prof. Stanisława Mitki. Co to za człowiek! Mało takich. Uczył fizyki w gimnazjum. W czasie doświadczeń nastąpił wybuch. Profesor z początku niedowidział, potem utracił wzrok. Zaczął uczyć muzyki. Miewał z uczniami kłopoty. Dzieci często płały mu psie figle, uciekały z lekcji. Później Krzysztof uczył się u Stanisława Darłaka, też profesora naszego gimnazjum, ale już zawodowego dyrygenta.

Pan Szpara jest krawcem i też ma coś do opowiedzenia:

— Kiedy Krzysł był mały, mama go tu przyprowadzała. Szyłem mu ubranka. Najbardziej lubił chodzić w spodniach i swetrze. — Głębokie westchnienie i smutek w oku pana Szpary: — O Boże, jak ja się boję o tego człowieka. Kiedy tu przyjedzie, widzę, spaceruje. Na jednej ręce dziecko, w drugiej książka. Idzie, świata nie widzi, czyta. Modłę się, by nie wpadł pod samochód.

Od państwa Szparów do hoteliku. Droga, drzewa, i zgrabne murowane domki w ogródkach. Kierowca taksówki:

— Tak. Znam. Podobno jest kimś ważnym za granicą. Chyba dyplomata.

W kiosku z gazetami. Dziewczyna o włosach anielicy, błękitem pociągnięte powieki, śpiewny głos:

— Wiem, oczywiście. Jest kompozytorem. Znaczy, chyba gra na trąbce.

Restauracja dworcowa. Wielkie ściany ze szkła. Meble z aluminium i plastiku. Zapach kawy. Megafon co chwilę podaje godziny odjazdu pociągów. Kelnerka o wyrazistej ciemnej twarzy:

— Penderecki? Jak wygląda? Może czarny, w rozcinanej marynarce? Był taki. Wskakiwał czasem na jedno piwko. Teraz nie przychodzi. Może żona nie pozwała.

Wieczorem rozmowa serio. Dom rodziców. Nad pianinem fotografia: ciemnooki chłopczyk, jasne włosy wokół twarzy, bardzo poważne spojrzenie. Matka, pani Zofia Penderecka mówi:

— To Krzysł. Wojnę poznał w 1939 r. Miał 5 lat. Byliśmy wtedy na naszej pierwszej tułaczce. W 1945 r. wysiedleni z Dębicy przez Niemców, przez pół roku szukaliśmy schronienia po okolicznych wioskach i bunkrach. Miał sześć miesięcy, kiedy zauważyliśmy, że jest niezwykle wrażliwy na muzykę, rytm. Nie przeczuwaliśmy jednak, kim będzie. Krzysł był takim zwyczajnym chłopcem, może bardziej wesołym niż inni. Zawsze umiał osiągnąć to, czego chciał, i nie robić, czego nie chciał. Nie chciał się uczyć gry na pianinie, kiedy miał 6 lat. Zrezygnowaliśmy. Niedawno dopiero przyznał mi się, że kilka razy topił się w Wisłocze. Ten zegar? — On kocha stare zegary. Ma już kilkanaście. Z początku myśleliśmy, że Krzysł będzie malarzem. Te wszystkie obrazy, co wiszą na ścianie, malował jego dziadek. A tu znowu — Krzysztof namalował dziadka. Miał wtedy 14 lat. Pradziadek Krzysia, był leśniczym niedaleko stąd. Zawsze gościli u niego malarze, poeci. Z naszą rodziną była spokrewniona żona Matejki. Kiedy Krzysł zaczął rzeźbić, sądziliśmy, że będzie rzeźbiarzem. Pierwszą kompozycją był jakiś drobny utwór, którego nuty ozdobiły laurkę dla babci.

Skąd przyszło zainteresowanie muzyką? Nie wiem. Muzykowało trochę sześciu moich braci wieczorami, dawno, kiedy nie było radia i telewizji. Grał z nimi mąż.

Syn lubi pisać, gdy dookoła jest gwar i ludzie. Kiedy jeszcze mieszkał w Krakowie, często załodzył

do Michalikowej Jamy, zamawiał kawę i pisał przy stoliku. W latach studenckich przywoził z Krakowa przyjaciół. Wakacje spędzali na wędrowkach w Bieszczady. Wracali, a od ich plecaków i ubrań wiał zapach ogniska, gór i lasu. Może już wtedy myślał o „Jutrzni”, którą teraz komponuje, wykorzystując motywy muzyki cerkiewnej. Zbierał je w cerkwiach Ukrainy i Bułgarii.

Kiedy Krzysztof miał pierwszy koncert, byliśmy bardzo niespokojni. Taka dziwna muzyka. Inna od tej, którą znaliśmy. Odetchnęliśmy słysząc owacje publiczności. Później zrozumieliśmy i pokochaliśmy współczesną muzykę.

Pan mecenas Penderecki z dokładnością prawnika i troskliwością ojca zbiera wszystkie noty i artykuły poświęcone synowi. Jest tego potężna teka, „dokumentacja” do naszej rozmowy:

— Muzyka to hobby mego syna. Pisze bardzo szybko, wykorzystując każdą chwilę, w samolotach, pociągach. Na całym świecie ma wielu przyjaciół. W Paryżu bywa przynajmniej raz w miesiącu. Z francuskim reżyserem Alain Resnais („Hiroszima moja miłość” i „Je t'aime, je t'aime”) zamierzają przystąpić do realizacji filmu na temat Japonii.

Dyrektor opery w Paryżu oświadczył, że wystawi każdą operę syna. Serdeczna przyjaźń łączyła Krzysztofa ze sławną panią Nadia Boulanger. Kiedy prezydent de Gaulle przybył do Polski, zaprosił syna na uroczyste przyjęcie.

Dzieła Krzysztofa wykonywane są z okazji lub dla uczczenia wielkich wydarzeń. „Dies irae” wykonano w 1967 r. podczas odsłonięcia pomnika ofiar Oświęcimia. ONZ zamówiła utwór, który wykonany będzie w 1970 r. w 22 rocznicę uchwalenia Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka.

„Pasja” była wykonana ku uczczeniu 5 rocznicy śmierci prezydenta Kennedy'ego. Muzeum w Hiroszimie poświęciło specjalny dział „Trenowi pamięci ofiar Hiroszimy”.

W RODZINNYM MIEŚCIE MISTRZA

Dokończenie ze str. 13

— Jest tam list Krzysztofa do burmistrza tego miasta — kontynuuje opowiadanie pani Penderecka — oraz wiele pamiątek. Bywają koncerty uroczyste, bywają też intymne, rodzinne pamiętnie. 30.III.1966 r. odbyło się prawykonanie „*Pasji wg św. Łukasza*”. Łukasz, syn Krzysztofa, przyszedł na świat w trzy dni później. Dalsze trzy dni — i oto francuskie prawykonanie „*De natura sonoris*”. Córka kompozytora, Beata, nie koncertuje jeszcze, ale uczy się w średniej szkole muzycznej. Zapowiada się na dobrą pianistkę.

Kiedy przyglądam się życiu Krzysztofa, często żał mi go. Wieczna praca bez chwili przerwy. Nawet w czasie rozmowy nagle milknie i zaczyna notować jakiś motyw muzyczny. Żadnych przyjemności. Nieliczne wolne chwile pochłaniają uroczystości, spotkania, korespondencja. Sława zabiera czas. Rodzice tracą przez nią dzieci.

Pani Zofia szybko przerywa:
— Ja się tym nie martwię. Jest czułym synem. Gdziekolwiek w świecie bawi, otrzymujemy telefon „*Co u was słychać?*”. — Mąż potakuje.
— Mnie też to nie martwi. Ale zwykły człowiek ma więcej z życia.

Pani Basia nowo narodzonemu synowi nadała braterskie imię — Krzys.

— Brat mówi, że i stu lat mu nie starczy na napisanie wszystkiego, co chciałby opracować. Dlatego każdego dnia pisze obowiązkowo kilka stron partytury. „*Pasje*” pisał w Dębicy, przy tym stole. Telewizor otwarty, ja przewijam dziecko. Jemu to nie przeszkadza, pisze. Teraz pracuje nad operą. Łukasz siedzi podobno przy nim, bąbże na papierze, mówi o sobie: Łuki pisze opeje. To znaczy — Łukasz pisze operę.

Dwudziestotysięczna Dębica, powiatowe miasteczko woj. rzeszowskiego, leży przy linii kolejowej łączącej odległy około 40 km Rzeszów z Krakowem. Niedaleko stąd do przemysłowego Tarnobrzega, ledwie 30 km. Ale co tu ukrywać, robi wrażenie miasteczka sennego. Są tu wprawdzie trzy kina, dwa domy kultury, ognisko muzyczne. Kilka dużych ośrodków pracy, w tym fabryka opon samochodowych, zakłady chłodnicze, zakłady przemysłu mięsnego i kilkanaście mniejszych, podobnie jak i trzy nowe osiedla pracownicze — niewiele wpłynęły na nastrój miasteczka.

Nie ma tu ruchu, jak np. w Legnicy czy Tarnobrzegu, ani ciekawych zabytków, jak w Przemyslu czy Jarosławiu. W Ludowej Polsce istniały dwa okresy budowania przemysłu. W pierwszym, wobec powojennego ubóstwa Kraju stawiano fabrykę i niewiele więcej. W drugim — w miarę zagospodarowywania się, powstawała zasada

tw. inwestycji towarzyszących. Obejmują one nie tylko klub czy kino przyfabryczne, ale ogromne nakłady w samym mieście — szkoły, przedszkola, obiekty sportowe, asfaltowanie i nowe oświetlenie ulic oraz wiele podobnych darów dla miasta. Powojenna budowa przemysłu w Dębicy wypadła w okresie pierwszym i stąd dwójność: fabryki nowe lub zmodernizowane, podmiejskie osiedla pracownicze nowoczesne — lecz w samym mieście zmian ni duży.

W miarę lat mieszkańcy jednak stali się ludźmi zamożnymi i dziś w każdym z odwiedzanych domów, czy to w prywatnych domkach, np. państwa Szparów, czy to w blokach, np. u państwa Przysieckich, w hoteliku — wszędzie centralne ogrzewanie, piękne łazienki wykończone plastikiem i glazurą, gaz, telewizory, a telefony częściej niż w Warszawie. Ale miasto pozostało niepopętnie.

Nie dziwią więc nas słowa p. Macieja Przysieckiego, przyjaciela kompozytora ze szkolnej ławy:
— Nieraz Krzysiek biegał ze szkoły na wagary do lasu. Ja za nim.

Penderecki, człowiek o wielkiej wrażliwości artysty, niewątpliwie musiał lepiej czuć się wśród przyrody niż w małym, niemrawym miasteczku.

— Biegaliśmy też nad Wisłokę. Wchodziliśmy między robotników i z nimi szturowaliśmy dno rzeki. Zdawało nam się, że będziemy tak silni i muskularni, jak oni. Pozналиśmy się pierwszego dnia w szkole. Siedział nastroszony, sam. Ja też nie byłem zachwycony nową sytuacją. Usiadłem więc obok i tak zostało. Kiedyś przychodzę, a na ścianach jego pokoju sceny indiańskie. Od góry do dołu. Wymalował, jak rodzice wyjechali na krótko. Kiedy indziej, też na wszystkich ścianach, dziełek na Marsie! Po szkole Krzys zdawał na architekturę. Nie przyjeźli. Błogosławione bywają pomylki losu... Kiedy przyjeżdża, zawsze do nas wstępuje. Jest taki sam, jak był. Sława nic go nie zmieniła.

Odwiedzamy dębickie gimnazjum. Wielkie gmazysko, dostojne, jakieś nieprzystępne, wyniosłe.

Przyszły kompozytor był uczniem, który nie zostawił śladów w pamięci nauczycieli. Mówią — „*Pamięta się albo uczniów wybitnych, albo tych, którzy sprawiają kłopoty.*” W tej samej szkole uczył się Jan Wiktor, znany pisarz okresu międzywojennego, autor powieści „*Wierzy nad Sekwaną*” o losach emigrantów polskich we Francji. Wcześniej ukończył ją syn chłopski spod Tarnobrzega — działacz komunistyczny Tomasz Dąbal — twórca „*Republiki Tarnobrzęskiej*” z 1918 r. Uczył się tu i współczesny, niedawno zmarły pisarz Wilhelm Mach. Czy i oni także, jak wielu wybitnych ludzi, szli przez szkołę niedostateczni?

Mówi obecny dyrektor szkoły:
— Skończyłem gimnazjum kilka lat przed Pendereckim. Był wówczas dla mnie malcem. Niewiele go znałem. Domyślałem się tylko, że wojna musiała zostawić w jego pamięci mocne ślady. Niedaleko stąd w Bliźnie był wielki obóz koncentracyjny i wyrzutnie V-1 i V-2. Gdy jeńcy-wymordowanie zbudowali wyrzutnię, Niemcy ich wymordowali — 20 tysięcy ludzi — i spalili na wielkich stosach. Słup ognia był widoczny aż tu, nad Dę-

bicą. Byliśmy bezsilni, bezbronni. A potem wielka ofensywa radziecka. Sierpień 1944 r. Od ognia artylerii pęd powietrza zniósł dachy, łamał drzewa. Ziemia dosłownie drżała. To był żywioł, zapłata. Ten dzień dziecko mogło zapamiętać jako dzień sądu olbrzymów. Może coś z tych wrażeń jest w „*Dies irae*”.

W centrum miasta stoi kościół parafialny. Na plebanii głęboka cisza, spokój. Miękkie dywany i zapach kadzidła. Mówi siwiutki proboszcz, ksiądz prałat Zawada:

— Znam dobrze państwa Pendereckich. Chrzciłem Krzysztofa. Zaczyna rodzina. W czasie wojny z okien ich mieszkania było widać getto i łąkę należącą do plebanii. Niemcy torturowali na niej Żydów, których przywozili do Dębicy transportami kolejowymi. Mordowano mieszkańców getta. Trzy tysiące wystrzelano w naszym lesie pod Wolicą. Taki chłopiec, jak Krzys musiał bardzo mocno to wszystko przeżyć i zapamiętać.

* * *

Wawel. Oświetlone krużganki. Na nich trzy ogromne chóry i soliści. Niżej orkiestra, a jeszcze niżej trzy tysiące słuchaczy. Uroczysty koncert „*Pasji*”. 22 lipca 1968 r. — Święto Odrodzenia Polski. Krzysztof Penderecki otrzymuje Nagrodę Państwową I stopnia.

Rzym, Paryż, Tokio, Pittsburg... Najlepsze zespoły, najświetniejsi dyrygenci. Nagrody, nagrody. I praca. Z Dębicy do Krakowa, z Krakowa do wielkich stolic. Zbieranie żmudne materiałów do nowych kompozycji. Wenezuela, Związek Radziecki, Japonia, Bułgaria. Z pociągu w samolot. Z samolotu w samochód. Myśli wypielnione muzyką. Ręka co chwila sięga po papier nutowy. Zapisać ten motyw, bo może nigdy więcej się nie pojawi. Komponować bez przerwy. Świat pełen jest muzyki — trzeba ją dać ludziom. Czeka ją. Zamówienia wypełniły awansem dziesięć lat życia. A co z życiem? Początek?

* * *

O dobrym winie węgierskim mawia się, iż musi być ono „*Hungariae natum, Poloniae educatum*” — urodzone na Węgrzech, wychowane w Polsce. Wychowane, czyli dojrzewające. Na pewno dla dojrzałości artystycznej Krzysztofa Pendereckiego były i są niezbędne liczne pobytu poza granicami Kraju rodzinnego. Jest dzisiaj artystą międzynarodowym, pozostał jednak nie tylko Polakiem, ale i dębiczanieinem.

Halina SŁOMIŃSKA
ZDJĘCIA: Elżbieta TEJCHMAN
Andrzej PIOTROWSKI i ROSNER

Diamenty i aligatory

Dokończenie ze str. 6

wychodzi tak jak trzeba. (Po naszym w tydzień później przyjeździe na pola diamentowe nad Mazaruni, pierwszą rzeczą, jaką Bob zrobił przy naprawianiu i uszczelnianiu łodzi było ciachnięcie się kutlasem po nodze. Na szczęście niegroźnie, ale w dżungli każda, najmniejsza nawet rana jest niebezpieczna, i — jako doświadczony pork-knocker powinien był bardziej uważać, jak i gdzie macha ostrym jak brzytwa nożem).

Kazik Krzeszowiec wyżywa się na nim. Ciągłe na niego „*wsiada*”, ciągle mu coś wypomina. — Człowieku (mówi), powinienes w końcu wiedzieć, czego chcesz. Mieć swoje zdanie. Swój charakter. Bob milczy ze spuszczoną głową, lub coś tam cicho odpowiada, co znowu Kazika podnieca do nowego ataku... Dziwny człowiek. Wykolejony tramp, bezdomny pies, który na szlakach włóczęgi zagubił gdzieś swoje JA, a obarczył się bagażem kompleksów.

— Wy, Polacy (tłumaczy) trzymacie się kupy. Pomagacie sobie (tu ja uśmiecham się pod nosem, ale patriotycznie nie protestuję). A u nas, Czechów, to jeden na drugiego dupą się wypina, wynosić się każe, policiją straszy. Myśli pan, panie Olek, że mi kiedy pomogli? W Kanadzie? W Brazylii? Ani razu. Chodziłem, prosiłem, tłumaczyłem — nie chcieli. A przecież ja taki sam jak oni „*Pepik*”!

Bob ma kompleks na punkcie Brazylijczyków (bandyci), pork-knockerów (mordercy) i wszelkiej władzy. Ale Brazylię kocha (— Piękny kraj, panie Olek, musi pan tam pojechać) i diamenty kocha. I jest skłanną wszelkich wiadomości na całym świecie po-

zbieranych. — Tutaj (mówi) w Gujanie to dziadostwo. W Brazylii dopiero są diamenty i tam umieją ich szukać. Tutaj mało który nurek zjedzie poniżej 100 stóp pod wodę, a tam, w niektórych rzekach (w rozmowach z Bobem nazwy sypią się jak z encyklopedii Wielkiej Przygody) trzeba i na 120 stóp schodzić. Krew cieknie z oczu, nosa, uszu. Ale za to diamenty... Na szmaragdach, które tam też się znajdują i które przecież więcej są warte, poławiacze nie znają się. Wyrzucają je z powrotem do wody. Tam tylko diament coś znaczy!

Pyta pan o piraie? (gujańska i daleko większa odmiana sławnych piranha z dorzecza Amazonki). Jeżeli jest stado, to człowiek do kości w minutę zjedzą. Gdy pastuchy przeprowadzają bydło przez rzekę, jedną starą krowę wprowadzają w wodę o kilkaset metrów przed przepławą. Piraie rzucają się na nią i w kilka minut zjadają, a przez ten czas stado spokojnie przechodzi rzekę. Ale gdy pirai jest tylko kilka, można między nimi spokojnie nurkować. Byle tylko krwi nie poczuły, to nie ruszą. Paskudne bestie. Ale brazylijskie piranhy jeszcze gorsze. Raz, w Belem, porcie u ujścia Amazonki, wydobywano zatopiony statek. Poszedł, nurek, Amerykanin. Po minucie szarpie cztery razy za linę. Alarm. Gdy go wyciągnęli i zdjęli z głowy hełm, z oczodołów nureka wyskakiwały już piranhy.

— W pańskiej Kanadzie (powiada dalej) też byłem. Przyplłynęliśmy z Japonii do Vancouveru. Zszedłem na ląd, upiłem się i ukradli mi marynarskie papiery. Statek odpłynął, a ja zostałem na lądzie bez niczego. Poszedłem do marynarskiej unii. I co pan i myśli, panie Olek? Przez kilka miesięcy płacili mi normalną, lądową stawkę aż do powrotu statku. Żył się jak pan, bo równo-

cznie pracowałem jeszcze na promie. Cóż, kiedy trzeba było w końcu wyjechać. Paszportu przecież nie miałem. Pozostać więc nie pozwolili. Chętnie bym do Kanady wrócił (wzdycha). I może wrócę (uśmiecha się). Daj mi pan swój adres, panie Olek, a odwiedzę pana w Toronto.

Butelka już prawie pusta. Zapada wieczór. Zaraz na kolację przyjdą Jurek i Kazik. Mister Osambo, Terry Carper i Bill, i zacznie się mówić o polowaniu na kamudi, tajgery, labby, pekari, busz-cow i inną brać zamieszkującą dżunglę i rzeki Gujany.

* * *

Pisząc o Bobie Novaku trudno odłożyć na później dalszy ciąg jego losów. W dwa tygodnie po moim wyjeździe z Gujany, Jurek z Kazikiem odlecieli za interesami do Georgetown. W Kamarangu, na gospodarstwie został sam Bob. Gdy siedział przy obiedzie, instynktem leśnego człowieka poczuł niebezpieczeństwo za sobą. Odwrócił się i zobaczył w drzwiach Murzyna z podniesionym kutlasem. Zdołał zasłonić się ręką, którą cios wymierzony w głowę przeciął do kości. Alarm radiowy zawrócił Jurka z połowy drogi. Natychmiast zabrał Boba do szpitala w Georgetown, gdzie Pepik wylizał się pomysłnie z tej jeszcze jednej w swoim życiu przygody.

Powodem napaści była kucharka, Murzynka, Bob zauważył i doniósł Golasowi, że go okrada, że z domu wynosi różne rzeczy. Namówiła więc swojego przyjaciela, by się za nią pomścił. Skorzystali z nieobecności Jurka i Kazika. Gdyby nie instynkt, Bob stałby się jeszcze jedną ofiarą „*crooks and assassins*”.

W następnym numerze:
LAJNĄ PRZEZ DŻUNGLE

CROIX BLEUE AU FEMININ

La Croix Bleue est le signe de ralliement de tous ceux qui, à travers le monde, ont décidé de porter aide à leurs semblables se trouvant en danger dans les montagnes. En Pologne, le GOPR, c'est-à-dire les Secouristes bénévoles de haute-montagne sont relativement nombreux. Parmi eux, il y a douze femmes courageuses et prêtes à apporter leur aide à tous ceux qui en ont besoin. Ces femmes sont la plupart du temps des filles de la montagne qui pour rien au monde ne quitteraient le lieu où elles ont vu le jour, où elles ont grandi. Madame Maria Kłusakowa fait partie de cette petite armée de femmes de bonne volonté et de grand courage. Avec son mari, Józef Kłusak, elle gère en bonne ménagère un chalet de haute montagne

où viennent se reposer et reprendre des forces les amateurs de ski et d'excursion dans le grand silence blanc. Il arrive que ces amateurs prennent des risques inutiles et dangereux, c'est alors qu'interviennent les sauveteurs du GOPR. L'époque la plus dangereuse, au cours de laquelle les alpinistes amateurs se font le plus nombreux est celle des fêtes de Noël et de Pâques. C'est alors que le couple a le plus de travail — au premier appel venu de la montagne, il laisse leur fils Marek, qui est déjà un montagnard averti et, accompagné de leur chien Ami, parte à la recherche de l'infortuné qui, une jambe cassée, git dans la neige. Une telle action peut durer jusqu'à six heures, tout est pour le mieux quand le temps est au soleil. Mada-

me Kłusakowa a déjà sauvé pas mal d'alpinistes du dimanche et de skieurs qui s'imaginaient être des Killy en puissance. La plupart des personnes qui ont eu affaire à Madame Kłusakowska et à son courage à toute épreuve viennent lui rendre visite dès la sortie de l'hôpital. Et quand elles repassent par le chalet de la Wielka Racza, elles ne manquent pas d'aller exprimer leur reconnaissance à cette femme portant l'écusson à Croix Bleue à qui elles doivent souvent d'être encore parmi les vivants.



DE BONS TUYAUX POUR LA TV

La télévision est entrée dans les mœurs, et cela dans le monde entier. Des millions de familles, le soir venu, se rassemblent devant le petit écran et avalent tout ce que la télévision leur propose. Le téléspectateur est hypnotisé par la petite lucarne, à tel point que la presse relate souvent des histoires paraissant incroyables et pourtant vraies tel que par exemple le cambriolage de tout un appartement en présence des locataires qui étaient trop occupés par un film policier. Mais la télévision est cause d'autre phénomène (souvent imprévisible) comme par exemple la nécessité pour les plombiers des grandes villes de Pologne de revoir les tuyauteries des grands immeubles d'habitation. Il s'avère

en effet que, à cause de la qualité ou la popularité d'un programme de la télévision, les tuyaux d'approvisionnement en eau ne sont pas en état de soutenir la pression causée par le fait que personne ou presque dans tout le quartier, ou même toute la ville, ne se sert pas d'eau au même moment. Par contre, le programme terminé, la pression baisse soudainement de telle manière que les habitants des étages supérieurs n'ont pas la possibilité de se laver ou de se faire une tasse de thé. Certains programmes sont particulièrement appréciés par les hommes (les rencontres sportives, sauf l'athlétisme qui en Pologne s'avère être suivi de près également par les femmes — la pression est la même que pendant un

film romantique) et à ce moment-là la pression de l'eau est normale. C'est ce qui faisait dire à une femme répondant à une enquête qu'elle était obligée de planifier sa lessive suivant le programme de la TV — les jours où le programme est particulièrement attrayant pour tous elle se met à laver son linge car l'eau coule en abondance. Ajoutons que dans les immeubles actuellement en voie de construction, le rôle de la télévision et son influence sur l'état des tuyauteries ont été pris en considération par les spécialistes qui, preuves à l'appui, ont constaté que le nombre d'éclatements des conduites d'eau est proportionnel à la qualité des programmes de la télévision.

Des voyages gratuits de 10—12 jours en Pologne avec excursions dans les plus attrayantes régions du pays, des postes de radio, des produits de l'art populaire et d'autres prix de valeur vous sont offerts au

GRAND CONCOURS DU XXV ANNIVERSAIRE DE LA POLOGNE POPULAIRE

organisé par la Radio Polonaise, le bureau de voyages „ORBIS” et les lignes aériennes „LOT” à l'intention des auditeurs étrangers.

Ceux qui désirent participer à ce Concours doivent répondre au moins à une des questions suivantes:

- 1) Quand et dans quelles circonstances avez-vous, pour la première fois, pris nation de la Pologne?
- 2) Que vous évoque la Pologne? Un nom, une mélodie, un événement...
- 3) Quelle est l'information sur la Pologne qui au cours des 25 années écoulées vous a paru la plus intéressante et la plus importante?

Attention: La réponse à chacune des questions ne doit pas dépasser cent mots.

Les participants sont priés d'adresser leurs réponses jusqu'au 15 juin 1969 (le cachet de la poste fait foi) à: Polskie Radio, Warszawa 1, Pologne, P.O. Box 46, en indiquant sur l'enveloppe „Concours”.

Les résultats du Concours seront diffusés le 30 juin 1969 dans toutes les émissions de Radio Varsovie.

Nous vous souhaitons bonne chance au tirage au sort.

LA RADIO POLONAISE

Participez au Concours du XXV-ème anniversaire et faites connaître cette annonce à vos amis et connaissances.

De nombreux prix attendent.

MEMOIRES ET DOCUMENTS

Vous avez certainement remarqué, Amis Lecteurs, que depuis un certain temps en tête des listes des livres les plus populaires se trouvent des ouvrages qui souvent n'ont rien à voir avec les belles-lettres. Et pourtant ces livres sont hautement appréciés par les clients assidus des librairies. Mais de quoi s'agit-il exactement? De mémoires et de documents ayant trait à des événements historiques de plus ou moins fraîche date. Il arrive que le lecteur en puissance achète la question qu'il traite mais en fonction de l'auteur, personnage historique qui décrit les faits auxquels il a pris part ou encore homme célèbre dont la vie fournit matière à

réflexion (sans parler de la simple curiosité qui fait que souvent l'homme de la rue est curieux de savoir quelle était la vie intime d'un des grands de ce monde).

L'édition polonaise est en train de vivre une époque semblable — toutes les grandes maisons d'édition préparent un certain nombre d'ouvrages de ce genre. Parmi les plus intéressants qui viennent de paraître ou seront publiés d'ici peu signalons les „Wspomnienia i sylwety” (Souvenirs et silhouettes) de Jan Parandowski; les mémoires d'Edward Kozikowski qui avant la guerre était secrétaire de l'Union des gens de lettres polonais intitulés „Od Prusa do Gojawiczyń-

skiej” (De Prus à Gojawiczyńska); les „Pamiętniki” (Mémoires) de Stefan Wiechecki — Wiech, auteur de romans consacrés au folklore varsovien; les mémoires de la grande cantatrice Janina Korolewicz-Waydowa „Sztuka i życie” (l'Art et la vie); le description de 40 années passées sur mers et les océans par le capitaine Jerzy Pański publiée sous le titre „Pod biało-czerwoną banderą” (Sous le pavillon blanc et rouge); les mémoires Janusz Meissner consacrés aux années 1924—1939. D'autre part, on annonce la parution d'ouvrages du même genre d'auteurs des XVIII et XIX siècles (entre autres les mémoires de Kajetan Koźmian et de Jerzy Lubomirski).

● EN BREF DE POLOGNE ● EN BREF DE POLOGNE ●

● Le grand quotidien du soir de Varsovie „Express Wieczorny” organisera à partir du premier mai prochain, et cela chaque année à la même date, un cross international ouvert à tous. Le cross de cette année verra la participation de coureurs de tous les pays socialistes d'Europe ainsi que d'Angleterre, de Belgique et de Finlande. La liste des participants n'est pas encore close.

● La grande actrice dramatique polonaise Mieczysława Cwiklińska vient de jouer pour la millième fois le rôle principal de la pièce de A. Casona „Les arbres meurent debout”. M. Cwiklińska est âgée de 90 ans.

● Le tabac polonais est de plus en plus apprécié par les amateurs d'herbe à Nicot du monde entier. Il est exporté vers l'Autriche, la France, l'Allemagne, la Belgique, la Suisse, la Syrie, le Sénégal et même l'Egypte.

● Un pêcheur à la ligne polonais de Gdańsk, M. Wil-

helm Keskel, a inventé un appareil permettant de pêcher au milieu des cours d'eau les plus larges sans pour cela être obligé de quitter la berge. Il s'agit d'un engin téléguidé et à moteur électrique qui peut être placé à l'endroit voulu sur l'eau. Il remorque une ligne avec hameçon sur une distance de plus de cent mètres. Après chaque prise, il peut être ramené, vers le pêcheur grâce à un fil en nylon attaché à l'engin.

● En un an, les habitants de Varsovie ont lu 233 millions de journaux et périodiques, en 1967 ce chiffre était inférieur de 10 millions d'exemplaires.

● Le Conseil municipal de Varsovie a décidé de permettre l'ouverture d'un magasin de souvenirs au numéro 7 de la rue Krakowskie Przedmieście qui rappellera dans tous ses détails le magasin de Wokulski décrit par Prus dans son roman „La Poupée”. Signalons aux Lecteurs qui n'ont pas encore

lu ce roman que le magasin de Wokulski n'a jamais existé et qu'il est dû à la fantaisie de Bolesław Prus.

● Certains joueurs de hockey au Canada se servent de plus en plus souvent d'une nouvelle crosse permettant des tris beaucoup plus puissants. On parle même d'une action de protection de la part des gardiens de but canadiens. Seuls les amateurs de ce sport passionnant savent que cette crosse a été inventée il y a une trentaine d'années par un joueur polonais, Andrzej Wolkowski.

● Le skieur polonais Andrzej Bachleda a été élu par le Comité International du Prix „Fair Play” près de l'UNESCO comme le sportif le plus „fair play” de l'année 1968. Au cours des championnats du monde de descente, il a lui-même déclaré aux arbitres que la quatrième place qui lui a été attribuée était due au fait qu'il s'était trompé de parcours, ce qui n'avait pas été remarqué par les juges.

Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Po katastrofie małego parowca Sobiesław wraz z kilkoma innymi rozbitkami znalazł ratunek na tratwie. Po koszmarnym borykaniu się z głodem, chorobami, niepewnością jutra — rozbitków wyratował przygodny statek brazylijski, który dowiózł ich do Rio de Janeiro. Młody Polak nie przeczuwał wtedy, jakie losy wyznaczy mu ta nowa ziemia. Pełen zaufania podpisał kontrakt na pracę na plantacjach kawy w Coribie, gdzie plantator obiecywał mu — jak setkom innych robotników — niezłe warunki mieszkania i pracy.

Sobiesław już w drodze do Coriby zorientował się, że był to fałsz. Jednak dopiero po przybyciu na miejsce upewnił się w tym. Wraz z nowo poznanym współrodakiem — chłopcem z Kalisza, Witoldem Grzymałą — Sobiesław przekonał się o oszustwie. Ale uciekać nie było dokąd i po co. Było za późno na zmianę decyzji. Trzeba było podjąć pracę.

Odcinek 16

Pewnego dnia Witold pomimo ostrzeżeń nie dopatrywał, że w lesie przeznaczonym do wykarczowania rosną drzewka herwy, czyli herbaty paragwajskiej, i powycinał je przez nieuważę.

Na jego usprawiedliwienie należy powiedzieć, że nie znał się dobrze na roślinach brazylijskich, nie umiał odróżnić herwy od innych krzaków, nie był więc właściwie winien. Ale Pedro, ujrawszy porąbaną herwę, wpadł w złość wielką i zaczął lżyć biednego chłopca. Było to podczas sjesty południowej; wszyscy robotnicy leżeli w cieniu drzew; tylko Mrocki, nie mogąc się jeszcze przyzwyczaić do drzemki, czuwał rozmawiając z towarzyszem.

Wymysły i pogroźki Mulata, które już, dzięki nauce portugalskiego języka, rozumiał piąte przez dziesiąte, wiele go oburzyły. Podniósł się więc z ziemi, przeczuwając, że się ta cała historia może źle skończyć.

Jakoż Kujawiak, zadzierzysty, jak zwykle, nie mógł wytrzymać, ale tą samą monetą zapłacił dozorcę. Pedro nie śmiał już wprawdzie bić buntowniczego chłopaka, lecz nawygrażał mu okropnie i oznajmił, że mu nie wypłaci całotygodniowego zarobku za wyrządzoną plantacji szkodę i że poskarży się przed samym don Arellaną.

Grzymała nic sobie nie robił z tych pogroźek.

— Nie boję się i samego plantatora — rzekł do Mrockiego, kiedy Pedro poszedł. — Jeżeli mi nie zapłacą, to mnie popamiętają. Alboż to ja tutejszy, żebyś wiedział, jakie to krzaki i że ta ich herwa coś warta?

Wieczorem, wróciwszy do domu, nasi dwaj przyjaciele siedzieli w chatce zasępieni.

— Ja już dawno myślę, jakby drapnąć, ale drogi nie znamy i pieniędzy mało — rzekł Grzymała. — Niech tylko uciułam kilkanaście milrejsów, to mnie tutaj nie będą oglądali długo.

— Nie tak to łatwo uciec — rzekł Sobiesław zamyślając się. — Wpadliśmy w pułapkę!

ROZDZIAŁ XII

NA PLANTACJACH BRAZYLIJSKICH

Estancja Arellany, Hiszpana z pochodzenia, obejmowała coś z tysiąc hektarów obszaru, z którego dopiero połowę zamieniono na plantacje. Prócz drzew kawowych uprawiano tu fasolę czarną, czyli fizon, i maniok, z którego wyrabiano mąkę, oraz kilka innych roślin dostarczających środków bytu robotnikom.

Pod przewodnictwem Metysa Witold i Sobiesław, wraz z trzema innymi robotnikami, rozłożyli się obozowiskiem pod czarnym, nieprzebytym murem odwiecznej puszczy, która miała ustąpić przed potęgą i energią człowieka.

Zaraz na początku nasi przyjaciele zaznali, co to ciężka praca pod piekącymi promieniami zwrotnikowego słońca. Dano im ostre siekiery, ciężkie noże do wycinania krzewów, czyli fakony, i polecono rąbać las.

Nie chcąc wracać na plantację, urządzili się jako tako na skraju puszczy. Cztery drągi na krzyż wetknięte w ziemię i żerdź położona na nich stanowiły szkielet szałas, który pokryto dachem z liści palmowych. Dawało to jakie takie schronienie przed niezbyt ulewnym deszczem i chłodem nocnym, który nieraz był dokuczliwy, gdyż właśnie panowała zima, czyli sucha pora roku, i w ciągu nocy zdarzały się nawet lekkie przymrozki.

Rano gotowano we wspólnym kociołku czarną fasolę i suszone mięso, co stanowiło główne pożywienie robotników, z małym dodatkiem kukurydzy, z której wypiekano niezdarne podplomyki. Po śniadaniu, równo niemal ze świtem, żeby korzystać z porannego chłodu, przystępowano do pracy. Drwale otaczali wieńcem wyniosły pinior, imbuje, cedr, sasafran czy innego olbrzyma leśnego i wrażywali się zaciekle w pień tak nieraz gruby, że w pięciu nie zdołano go objąć. Ostra stal zagłębiała się w drzewo i po paru godzinach odwieczny mieszkaniec puszczy walił się z łoskotem podobnym do gromu. Biada temu, kto znalazł się na drodze jego upadku! Ale dodani do pomocy naszym przyjacielom Metysy byli to ludzie doświadczeni i obywale się bez nieszczęśliwego wypadku. Często olbrzym leśny, połączony siecią powojów i lian różnej grubości z sąsiedziami, nie chciał się przewrócić, wówczas pozostawiano go w pozycji stojącej i brano się do innego. Zanim jednak dostąpiono do stuletniego drzewa, trzeba było fojsą wyciąć gęste zarośla tworzące podszycie leśne.

Natrafiono tu przede wszystkim na grubą, ostrą i gęstą trzcinę zwaną takuara, potem na różne kolczaste i tnące rośliny, z którymi walka była nieraz bardzo uciążliwa. Wicher robił od lat ciągle spustoszenia w prastarej puszczy, obalając nadpróchniałe drzewa, które potem gnily na ziemi, okryte pożyźniczymi roślinami. Wewnątrz powalonych olbrzymów roilo się od wijów, stonóg, jaszczurek, larw, różnych owadów; trafiały się nawet węże, których Witold szczególnie nienawidził. Ale niebawem przekonano się, że jadowite węże, między którymi najgroźniejsze były żararaka i grzechotnik, uciekały na odgłos kroków ludzkich i uderzeń toporów w głąb puszczy, gdyż raz tylko w ciągu całego tygodnia Witold dojrzał jednego z nich, wygrzewającego się na słońcu, i zabił go fojsą. Ale dla bezpieczeństwa przyjaciele chodzili w butach z cholewami, chociaż Metysi bez obawy łazili boso. Umiejęli oni, jak Indianie, powonieniem rozpoznać bliskość żmii, a zresztą do wszystkiego można się przyzwyczaić.

W gęstwinie leśnej panował głęboki mrok, gdyż słońce nie mogło przeszyć swymi ognistymi strzałami gęstego sklepienia zbudowanego przez naturę z koron przeróżnych drzew, pnących się na wyścigi jedno przez drugie do ożywczego światła dziennego. Pomimo to praca z toporem w rękę, w gorącej i dusznej atmosferze panującej w puszczy, była niezmiernie uciążliwa dla zamorskich przybyszów. Obaj zalewali się potem i dyszeli ciężko. Nieraz już o dziewiątej, po trzygodzinnej pracy, Sobiesław był tak znużony, że ledwie utrzymywał się na nogach. O dziesiątej promienie słońca padały już z góry, stawało się bardzo gorąco,

więc udawano się na wypoczynek, który trwał długo, bo do czwartej po południu. Tylko Murzyni mogli pracować na takim upale. Gotowano przy ognisku obiad, który zwykle składał się z jednego z tych samych potraw z dodatkiem owoców leśnych albo jakiegoś małego zwierzątka upolowanego przy sposobności. Wieczorem siadano przy ognisku i wciągano w piersi ożywczy chłód. Metysi śpiewali, grali albo opowiadali sobie różne wspomnienia i przygody. Nasi przyjaciele niewiele z tego rozumieli, więc gwarzyli o swoich kłopotach, dzieląc się doznanyymi w ciągu dnia wrażeniami.

Noc jednak nie przynosiła tak upragnionego spokoju. Na ludzi rzucały się bowiem chmary moskitów, komarów, bąków, które kąsały z taką zajadłością i natarczywością, że nawet gryzący dym ogniska nie zdołał utrzymać ich z dala. Oganianie się niewiele pomagało. Zabiłeś milion choćby, a tysiące milionów obsiadały ci twarz i ręce, kłując niemiłosiernie. A ponieważ ukąszenia brazylijskich komarów są znacznie boleśniejsze od ukłuc naszych, więc oblicza nie przyzwyczajone do tej plagii zamieniały się wkrótce w jeden bąbel palący.

Metysi utrzymywali, że ta klęska stawała się jeszcze dokuczliwsza w ciągu gorącej pory roku; ale nasi przyjaciele i tak nie mogli wytrzymać. Kłębi i drapali swędzące ciało ku wielkiej uciezce towarzyszy, na których ukąszenia nie wywierały już wrażenia. Wiadomo! Do wszystkiego może się człowiek przyzwyczaić!

Na samej plantacji stanowczo komarów było mniej niż w puszczy; tak samo zresztą jak w Polsce.

Karczowanie puszczy postępowało nadzwyczaj powoli.

Kiedy już wytrzebiono spory kawał lasu, podkładano ogień pod pnie powalonych olbrzymów. Pnącza i gałęzie, wysuszone na wióry po upływie kilkunastu dni, płonęły jak pochodnie, sięgając nieba jaskrawymi, ognistymi jezorami i kłębami czarnego dymu.

Pozbawione dawnej podpory olbrzymy, które jeszcze stały, waliły się ciężko, tak iż ziemia drżała i rozlegał się huk podobny do grzmotu.

Ale nawet ogień nie zdołał strawić twarzych pni i grubych konarów imbuji i drzew żelaznych, które sterzczały w górę rozpaczliwie jak ramiona pobitych rycerzy wołających do nieba o pomstę nad barbarzyńskim człowiekiem, co to ośmielił się podnieść rękę na odwieczną puszcę.

Po pożarze pozostawała kupa zgliszczy, popiołu i czarna ziemia, którą dziwnie szybko promienie słońca pozbawiały wilgoci. Tak zdobytą na puszczy połać rozgrzebywano sochą albo pługiem zaprzężonym w muły i niezwłocznie obsiewano fasolą, kukurydzą albo maniokiem. Na przyszły rok miano sadzić tutaj młode drzewka kawowe, które po trzech latach mogły już przynosić plon obfity. W tym gorącym, urodzajnym, obfitującym w wilgoć kraju rośliny wyrastały z zadziwiająco energią. Jeżeliby zostawił taki wydarty puszczy szmat ziemi odłogiem, to po paru tygodniach zarastał go nieprzebyty gąszcz krzewów zamieszkały licznymi przez jadowite żmije.

Nasi przyjaciele czuli się ustawicznie tak zmęczeni, że natychmiast po skończeniu dziennej pracy kładli się w szałasach, przykrywali nędznymi, starymi ponchami, zasypiali snem kamiennym i siłą trzeba ich było budzić na wieczór. Ręce mieli popuchnięte, twarze czerwone i swędzące od ukąszeń, na domiar złego zakradły się im pod paznokcie pchły ziemne. Maluskie te owady składają tam właśnie swe jajeczka. Palec zaczyna boleć, pod paznokciem tworzy się pęcherzyk; jeżeli go nie wyciąć zawczasu, to rana się gnoi, a zaniedbana — może doprowadzić do utraty palca. Metysi zrobili obu towarzyszom bolesną operację oczyszczenia zajętych paznokci, po czym nogi wróciły do normalnego stanu. Nauczeni doświadczeniem biali przybysze odąd co dzień oglądali sobie wzajemnie nogi, żeby się ustrzec tej plagii. Jeśli w porę wyjmie się odwłok pchełki, to wizyta jej nie pociąga za sobą żadnych poważnych następstw.

Dalszy ciąg nastąpi

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

Kontakty polsko - francuskie

MIĘDZYNARODOWE kontakty sportowe są jedną z najważniejszych form nawiązywania nowych znajomości, poznawania obcych krajów, wypróbowywania swych sił z nie znanymi dotychczas przeciwnikami. W tej szlachetnej, bezkrwawej walce zawiązuje się wiele serdecznych przyjaźni, które przetrwają przez wiele, wiele lat. Historia bohaterskiego narodu polskiego zapisana jest wieloma takimi przykładami. Autor niniejszego wywiadu miał w szkole kolegę, świetnego pływaka stylem klasycznym Tadeusza Ciborowskiego, znanego ogólnie pod przezwiskiem „Zając”. Ten młody chłopak szybko czynił postępy i trenerzy wrzyci mu rychły awans do reprezentacji Polski. Zanim to jednak nastąpiło, drużyna pływacka naszego gimnazjum (im. Stefana Batorego w Warszawie) wyjechała do Sztokholmu na mecz z tamtejszą szkołą Soedra Latin. Tam to właśnie „Zając” zaprzyjaźnił się z jednym ze szwedzkich uczniów. Był rok 1939 i wkrótce wybuchła II wojna światowa. Ledwie ucichły strzały i kampania wrzesniowa została zakończona, do Warszawy na adres „Zająca” zaczęły nadchodzić ze Szwecji paczki z żywnością i ubraniami. Pochodzili od młodego kolegi szwedzkiego. Przychodziły przez dłuższy czas, nawet wtedy, gdy młody polski pływak zginął na jednej z ulic Warszawy w akcji na hitlerowską placówkę żandermerii.

Przykładów takich można by znaleźć więcej. Wróćmy jednak do tematu. Sport polski z roku na rok rozwija kontakty międzynarodowe, a zawodnicy z Białym Orłem na reprezentacyjnych koszykach goszczą na wszystkich kontinentach świata. Oczywiście najczęściej spotkać rozgrywają oni w Europie, gdzie spośród krajów zachodnich na pierwszym miejscu znajdują się dwa szczególnie często odwiedzane przez polskie drużyny reprezentacyjne i klubowe. Są nimi Szwecja i Francja.

Informacji na temat wymiany sportowej z krajami zachodniej Europy, udzielił nam p. Henryk Czempas, naczelnik Wydziału Łączności Międzynarodowej Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki.

— Czy może nam pan powiedzieć, ile polskich zespołów wyjedzie w bieżącym roku do Francji?

— Odpowiedź na to pytanie jest bardzo trudna, ponieważ planujemy tylko wyjazdy reprezentacji Polski, natomiast liczba wyjazdów klubowych jest znacznie większa. Jedynym ograniczeniem, jakie przy tym stawiamy tym drużynom, jest konieczność reprezentowania przez nie odpowiedniego poziomu sportowego. Dlatego stan wymiany sportowej z Francją, jak i innymi krajami najlepiej jest oceniać na podstawie wyników z lat ubiegłych. A oto one. W roku 1967 zrealizowaliśmy 106 wyjazdów planowanych, natomiast dodatkowo wyjechało 148 zespołów klubowych. W roku ubiegłym odpowiednio liczby wynoszą 49 i 42.

— Czym tłumaczyć tak znaczny spadek wyjazdów?

— Przede wszystkim chcę wyjaśnić, że zmniejszyła się tylko liczba kontaktów, natomiast ilość osób pozostała na niemal nie zmienionym poziomie. Do Francji wyjechało około 800 polskich sportowców. Był to rok olimpijski, we wszystkich krajach pilnie przygotowywano się do startu w Meksyku, odbywało się też mniej imprez międzynarodowych — oto prosta przyczyna mniejszej liczby wyjazdów. Natomiast w roku bieżącym niewątpliwie osiągniemy wskaźnik roku 1967.

— Wracając do spraw olimpijskich. Poważnym osiągnięciem były niewątpliwie wspólne treningi reprezentantów Polski i Francji.

— Tak. Gościliśmy w Polsce reprezentantów Francji z tych dyscyplin, które są naszą najmocniejszą bronią, jak np. ciężary, natomiast korzystaliśmy w szerokim zakresie z wysokogórskiej bazy w Font Romeu, gdzie wię-

szość polskiej ekipy meksykańskiej przygotowywała się do startu w rozrzedzonej atmosferze, ponad trzy tys. metrów nad poziomem morza.

— Jakie drużyny najczęściej jeżdżą do Francji?

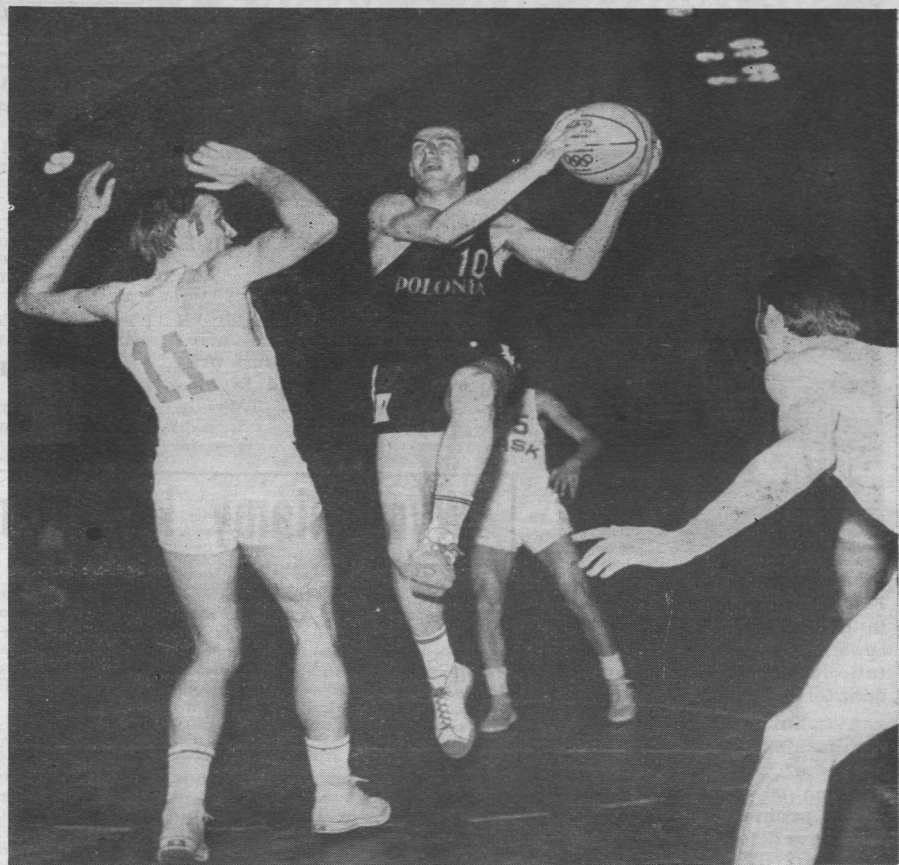
— Jest sporo tradycyjnych imprez, w których od wielu lat uczestniczą polskie zespoły koszykówki, a przede wszystkim Polonia Warszawa, AZS Warszawa, Legia, Śląsk i inne. Akademicy mają wymianę z ASSU i uczestniczą w turnieju wielkanocnym, organizowanym przez tę organizację. Tradycyjnie już od 1958 roku odbywają się mecze pływackie Polska-Francja, polscy szermierze uczestniczą w walkach o Puchar Martini, coraz lepiej rozwija się wymiana żeglarzy — Polacy jeżdżą do La Rochelle, Francuzi goszczą na Mazurach. Dodać trzeba o przyjacielskich kontaktach polskich sportowców związkowych z drużynami FSGT. Podobne kontakty wymienne mają również nasi studenci-sportowcy. Przytoczone przeze mnie przykłady są tylko niewielką częścią bogatych kontaktów polsko-francuskich. A przecież warto dodać, że polscy sportowcy, jak koszykarze Nartowski i Niściński oraz siatkarz Sierszalski grali lub grają w drużynach francuskich, czy jak Wichowski — w belgijskiej. We Francji, podobnie zresztą jak w Belgii, działa Komitet Funduszu Olimpijskiego, ale to już odrębny, szeroki temat.

— Tak, zajmijmy się nim w jednym z następnych numerów „Tygodnika Polskiego”. Pana zaś poprosimy o kilka informacji na temat kontaktów sportowych z Belgią.

— W ciągu roku ubiegłego wyjechało do Belgii ok. 80 zespołów, liczących 430 zawodników. Uczestniczymy tam w kilku tradycyjnych imprezach, jak regaty wioślarskie w Gandawie, szermierczy Puchar Martini, turnieje koszykówki i piłki nożnej. Belgijskie szosy znają dobrze polskich kolarzy. Podobną liczbę wyjazdów notowaliśmy do Holandii, gdzie w St. Anthonis, w tradycyjnym turnieju z powodzeniem uczestniczą w okresie Zielonych Świąt polskie drużyny siatkówki. Od Igrzysk Olimpijskich w Grenoble zacieśniły się kontakty z łyżwiarzami z Deventer, którzy chętnie odwiedzają Zakopane, w zamian przyjmując u siebie polskich kolegów.

— Oczywiście wszędzie podczas tych wyjazdów nasi sportowcy spotykają Rodaków.

— Tak. To jest jeden z najprzyjemniejszych momentów tych wyjazdów. Polonia jest tak serdeczna, tak wzszechajaco troskliwie pomaga, że zawsze czyni to wielkie wrażenie na naszych zawodnikach, którzy tym bardziej chcą przez swoje zwycięstwa odwdziżyć się Rodakom za te wszystkie objawy polskiej gościnności. Co prawda nie zawsze można zrealizować wszystkie



zaproszenia do prywatnych domów, zwłaszcza przed zawodami, ale objawy gościnności są zawsze jednakowo miłe i wzruszające. I za to szerokie, polskie serce chcę w imieniu naszych sportowców za pośrednictwem „Tygodnika” jeszcze raz podziękować.

— O jakich spotkaniach sportowych warto jeszcze wspomnieć?

— Wiele spotkań odbyło się niedawno. W okresie od 1 do 10 kwietnia piłkarze Wisły rozegrali kilka spotkań we Francji i Belgii; koszykarze Wybrzeża Gdańsk w dniach 2-8 kwietnia grali w Kopenhadze; koszykarze Legii uczestniczyli 5 i 6 kwietnia w turnieju w Montbrison; reprezentacja młodzieżowa Polski w dżudo wal-

czyła w Paryżu w dniu 29 i 30 marca z Francją; żeglarze będą zawiązać, jak zawsze chętnie, do portów Francji; szermierze Kolejarza walczyć będą w dniach 26-28 kwietnia w Tuluzie o Puchar Armanda Thiery; jednym z ostatnich przygotowań polskich kolarzy do XXII Wyścigu Pokoju będzie start w wyścigu w Le Mans (25-27 kwietnia). To są najbliższe plany, a w następnych miesiącach, w pełni sezonu, kontakty będą coraz szersze.

— Serdecznie dziękujemy i zapowiadamy, że jeszcze nieraz poprosimy o podobne informacje.

Rozmawiał:

Wacław KORYCKI

Notatnik sportowca**SPORT SZKOLNY**

SIN-le-NOBLE. Stow. gimnastyczne L'Avenir Social zorganizowało ostatnio okręgowy bieg na przelaj dla młodzieży szkolnej okręgu Douai. W kat. beniaminów Kociański z Sallaumines był 7, minimów — Gwiżdż z Waziers 9, Felowski z Anhiers 10; kat. kadetów — Pieczyk z Haveluy 6; juniorów — Nawrocki z USOL 17; seniorów — Kasowski z Avion 10. Wśród dziewcząt: Nadine Zakrzewska z Lens 5, Monika Ludwiczak z Waziers 8 w kat. kadetek; Alfreda Wasilecka z Marly 2 w kat. junierek, a Christine Wolsztyński z Douchy 12 w kat. minimek.

LIEVIN. W ramach okręgowych zawodów pływackich D. Furdygał z Liévin wygrał w bardzo ładnym stylu wyścig na 400 m; L. Motyl z Liévin był 6, a J.-P. Zieliński z Lens 7. W stylu motylkowym Furdygał zajął miejsce drugie na 200 m. Wyścig na 200 m dla najmłodszych, również stylem motylkowym, wygrał F. Sahajdak z Liévin. Wyróżnili się nadto w stylu grzbietowym na 100 m — P. Sokołowska i Szymkowiak, oboje z Liévin.

PIŁKA NOŻNA

AUCHEL. Auchel-Oignies 0 : 1. Szybki i celny strzał z rzutu wolnego Popieli, b. gracza Auchel, przekreślił, zdaje się, szanse gospodarzy na utrzymanie się w grupie honneur. Bramkarz Auchel — Kostur — był bezbronny wobec precyzyjnego strzału.

BOULOGNE. Boulogne-Béthune 3 : 3. Kowal i Palmoński zapewnili drużynie Béthune niespodziewanie punkt, strzelając razem 3 bramki.

NOEUX-les-MINES. Noeux-Desvres 2 : 1. Tylko zdecydowane ataki Portyki, Flaka i Anioły zapewniły skromną wygraną miejscowych, którzy grali ponownie swojej zwyczajnej formy. Noeux zajmuje pierwsze miejsce w tabeli grupy promotion A.

NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Czytelnicy nasi pamiętają o polskich sportowcach, którzy za trzy i pół roku zdobywać będą dla Kraju medale na Olimpiadzie w Monachium. Wpłaty na Polski Fundusz Olimpijski nawiązują stale.

Ostatnio P. GRZEŠKOWIAK z Cagnac-les-Mines, przesłał na nasz adres sumę 20 frs.

Dziękujemy!

CONTACTS SPORTIFS POLONO - FRANCAIS

Les sportifs polonais entretiennent des contacts permanents avec leurs collègues du monde entier et de toutes les disciplines, il est normal que les relations les plus suivies sont entretenues sur le continent européen en particulier avec la France. En 1967, les sportifs polonais et français ont eu l'occasion de se mesurer 254 fois dans toutes les disciplines sportives possibles. L'année dernière, c'est-à-dire en 1968, il n'y eut que 91 rencontres. Cependant, pour ce qui est du nombre d'athlètes des deux années données en exemple ont été identiques — environ 800 sportifs polonais ont rencontré leurs collègues français chaque année. Si en 1968 la quantité des rencontres a diminué de presque trois fois par rapport à l'année précédente, c'est surtout en raison des Jeux Olympiques. On sait qu'au cours de chaque année olympique, le nombre des rencontres internationales diminue en raison de la préparation intensifiée qu'exige la plus importante de toutes les rencontres sportives internationales. Et puisque nous sommes en train de parler des derniers Jeux Olympiques, il faut rappeler que les sportifs polonais ont été aidés par leurs amis et rivaux français (le sport est un des rares domaines de l'activité humaine où l'on peut être rival en restant ami) dans leurs pré-

parations olympiques. Pendant des semaines et des mois, le village de Font Romeu dans les Pyrénées était bilingue, le polonais étant devenu la seconde langue du pays.

Les contacts sportifs franco-polonais ne sont bornés pas à la période pré-olympique. Depuis de nombreuses années des équipes polonaises de basket-ball participent au traditionnel tournoi de P'ques organisé par les équipes académiques françaises. Depuis 1958 a lieu tous les ans un match Pologne-France de natation, ces rencontres ont permis aux nageurs polonais de faire des progrès sensibles dans un domaine du sport qui n'avait pas beaucoup d'amateurs. On peut affirmer que les Polonais participent depuis toujours au tournoi de la Coupe Martini d'escrime. D'autre part, les sportifs polonais et leurs clubs entretiennent des contacts suivis avec le sport travailliste français qui, grâce à la FSGT, est considéré comme un des plus brillants d'Europe.

Les contacts sportifs prévus pour cette année seront aussi nombreux au fur et à mesure aux lecteurs de notre hebdomadaire afin qu'ils puissent assister aux rencontres polono-françaises.

Les chanteurs chez nous

JULIEN CLERC



Né à Paris le 4 octobre 1947, sous le signe de la Balance, JULIEN CLERC n'a cependant jamais eu d'hésitation: toujours, il a désiré chanter et composer.

Avenant, cultivé, forçant la sympathie, il a préféré la „Variété” à l'Université où néanmoins, ses débuts étaient aussi prometteurs que ceux qu'il avait obtenus dans ses 8 années d'études de piano.

Eclectique dans ses goûts littéraires et musicaux, il préfère Flaubert et Maupassant à Rimbaud et Boris Vian, Bach et Wagner à la musique contemporaine.

Comme paroliers, il a choisi deux de ses amis: Etienne Roda-Gil, l'anarchiste et Maurice Vallet à la poésie plus éthérée. D'où le romantisme désabusé de sa verve musicale inspiré par ces deux talents.

A leur actif, plus de 30 chansons.

Déjà son premier disque a fait une entrée, très remarquée dans le monde difficile

de la chanson; aujourd'hui avec son 3-ème il est devenu une vedette, qu'on peut voir actuellement à l'OLYMPIA dans le programme de Gilbert BECAUD.

En septembre 1968 les téléspectateurs polonais l'on vu dans le programme de variétés que Michèle Arnaud présente chaque année à la même époque à la TV de Varsovie.

Wymieniamy korespondencje

TERESA PRZYBYSZ — Inowrocław, ul. Roosevelta 23, woj. bydgoskie — uczennica, lat 18, w tym roku zdaje maturę, a następnie chciałaby studiować filologię słowiańską. Pragnie korespondować oraz wymieniać kolorowe widokówki. Odpowie na każdy list.

ANDRZEJ KORUS — Wrocław 2, ul. Więckowskiego 19/8 — chciałby korespondować z młodzieżą polonijną w wieku od 17—19 lat. Zbiera widokówki, nalepki hotelowe i stare monety. Oczekuje na listy.

DANUTA CHMIEL — Swidnica Śląska, Plac Grunwaldzki 10 m 10 — bardzo prosi o zamieszczenie adresu w celu znalezienia korespondenta wśród młodzieży polonijnej z Francji lub Belgii, Ma 17 lat, a jej zainteresowania to kolekcjonerstwo fotosów piosenek i zespołów młodzieżowych polskich i zagranicznych oraz widokówek kolorowych.

MARIA JOTANTA JANIAK i **JEFZY GAŁECKI** — Ostrów Wielkopolski, ul. Wrocławska 5 m 7 — uczą się języka francuskiego i chcieliby korespondować z młodzieżą z Francji. Szczególnie interesują się sprawami dotyczącymi młodzieży. Mają po 17 lat i są uczniami liceum ogólnokształcącego.

AUTOMATYCZNA MASZYNA DO SZYCIA

Specjaliści węgierscy skonstruowali maszynę-prasę, która zastąpi zwykłe maszyny do szycia przy produkcji letnich marynarek męskich. Maszyna posiada sterowanie programowane. Dla otrzymania „szwów”, zamiast nici używa się w tym systemie specjalnego kleju syntetycznego.

JAPÓŃSKA RAKIETA

W Japonii wystrzelono dwustopniową raketę, nape-

dzaną ciekłym paliwem. Długość japońskiej rakiety wynosi 10,3 m, ciężar 2,3 tony. W oparciu o tę konstrukcję, planuje się zbudowanie w roku 1971 większej rakiety, która posłuży do umieszczenia na orbicie sztucznego satelity Ziemi.

ZAGADKOWE ŹRÓDŁO PROMIENIOWANIA

Amerykańscy uczeni odkryli nowe, silne źródło promieniowania podczerwonego, położone w okolicy środka Drogi Mlecznej. Jeśli okaże się, że tajemnicze źródło leży rzeczywiście w pobliżu środka Drogi Mlecznej, będzie to oznaczało, iż siła jego promieniowania jest równa promieniowaniu 700 milionów Słońc. W takim wypadku astronomowie będą musieli ostro wziąć się za opracowanie nowej teorii, bowiem dotychczas znane nie są w stanie tego zagadkowego faktu wyjaśnić.

JĄDRO MARSA

Przy pomocy elektronicznych maszyn matematycznych, pewien uczonej amerykański wyliczył, że planeta Mars posiada jądro z żelaza. W odróżnieniu od ziemskiego, musi ono być nie płynne lecz stałe. Rozwiązanie skomplikowanych równań pozwoliło ustalić, że średnica jądra jest rzędu 1000 km, a jego temperatura wynosi 800°—1500°C.

KONIEC Z OPILSTWEM

Jak dotychczas, jedynym sposobem na uniknięcie upicia się było... nie pić. Jednakże być może chemia wybaawi z kłopotów ludzi nadużywających alkoholu: w NRF opracowano pigułkę przeciwalkoholową, której spożycie powoduje w ciągu pół godziny obniżkę poziomu alkoholu we krwi o jedną trzecią. Wprowadzenie pigułki do sprzedaży zapowiadane jest za 3—4 miesiące.

JAKOŚĆ DRÓG I SAMOCHODY

Jak wykazały badania Fundacji Bezpieczeństwa Ruchu Samochodowego w USA, zabezpieczenie skrajów szos może o połowę obniżyć liczbę poważnych wypadków; poszerzenie szosy np. z 5,5 m do 6,5 m może zmniejszyć liczbę wypadków o jedną czwartą; namalowanie pasów na szosie nie oznakowanej redukuje wypadki o jedną trzecią; poszerzenie wąskich poboczy do co najmniej 1,8 m może zlikwidować również jedną trzecią katastrof.

MORZE W ŚRODKU AUSTRALII

Być może wkrótce w samym centrum kontynentu australijskiego powstanie morze: poprzez specjalny system irygacyjny planuje się zaopatrzyć wodami Oceanu Spokojnego ogromną, błotnistą kotłnię o powierzchni ok. 9.600 km². Niektórzy uczeni sądzą, że powstanie sztucznego morza zmieni klimat tych okolic na nieco chłodniejszy i charakteryzujący się większymi opadami.

MINI-LÓDŹ PODWODNA

Szwedzcy inżynierowie skonstruowali oryginalną łódź podwodną. Jej podobny do wielkiego cygara korpus mieści jednego człowieka w pozycji leżącej. Jak twierdzą konstruktorzy, łódź może opuszczać się na głębię do 70 m i pozostawać tam przez 8 godzin. Głównym przeznaczeniem łodzi jest filmowanie i fotografowanie podwodnego życia.

La semaine des Jeunes



ces deux anniversaires. Je ne vous entretiendrai ni de „Jean-Christophe, ni des „Mémoires” de Berlioz. Je vais tout simplement vous faire lire la lettre de Marie-Thérèse.

Marie-Thérèse? Je ne l'ai jamais vue, mais je ressens pour elle une vive sympathie. Comme vous et moi, Marie Thérèse est d'origine polonaise. C'est à n'en point douter une chic petite jeune fille. Malheureusement, en ce moment, elle est malade et se soigne dans un établissement de cure. D'ailleurs' écoutez:

„Chère Martine,

Je m'appelle Marie-Thérèse et je vais sur mes quinze ans. Depuis plusieurs mois, je lis les articles que tu écris dans „La Semaine Polonaise”. „La Semaine Polonaise”, „La Semaine Polonaise”, ce sont mes parents qui me l'envoient. Mes parents habitent dans l'Aisne. Mon père est électricien. J'ai, comme toi, un frère qui est plus jeune que moi. Mais je n'ai plus de grands-parents, ni du côté paternel, ni du côté maternel.

Actuellement, je suis dans un sanatorium. Ce n'est pas à cause de mes poumons, mais parce que j'ai des histoires avec ma colonne vertébrale. Je suis à Berck-Plage; peut-être es-tu déjà

venue ici? Tu sais, il paraît que c'est parfaitement guérissable, ce que j'ai, mais on m'a dit que j'en ai encore pour un bon moment. J'essaie de me faire une raison. Tu sais, ce n'est pas toujours facile. Bien que je n'aie rien d'une pleurnicheuse. certains jours, je suis un peu cafardeux — je suppose que tu me comprends? Depuis Pâques, je pense sans cesse aux vacances. Vois-tu, moi, cette année, je devais aller en vacances en Pologne, mais, bien sûr, il a bien fallu que je fasse une croix sur ce projet. Ça me rend toute triste, car je meurs d'envie de connaître ce pays. L'année dernière, j'ai lu les articles dans lesquels tu as parlé de ton voyage en Pologne; tu sais, ils m'ont vraiment enthousiasmé! J'espère que tu saisis ce que je veux dire. Je ne suis pas aussi savante que toi (je ne suis qu'en troisième), et je n'ai pas la plume aussi facile que toi, mais je crois que ma sympathie pour la Pologne est aussi grande que la tienne.

Tu te demandes peut-être pourquoi est-ce que je t'écris, au fond? Eh bien, voilà: il y a longtemps que j'ai formé le propos de t'écrire. Pour te dire quoi? Pour te dire que je suis comme toi, que je me sens attachée à la Pologne, que j'aimerais pouvoir la

visiter, et que je suis contente que „La Semaine Polonaise” ait eu l'idée de s'adresser à toi, que ce que tu fais est bien. Tu sais, je dis ce que je pense, ce ne sont pas mots en l'air.

Aujourd'hui, c'est dimanche. Je n'ai pas de visite — mes parents ne viennent me voir que deux fois par mois. Je viens de lire l'article que tu as écrit pour Pâques. Les descriptions du printemps polonais que tu y as insérées sont vraiment très belles, très émouvantes. Pour ma part, je ne connais malheureusement pas le „Messire Thadée” de Mickiewicz, ni „Le Martre et la Fille” de Weyssenhoff. Mais j'ai en un gros roman polonais de l'écrivain Bolesław Prus intitulé „La Poupée”. Tu sais, à dire le vrai, je t'envie d'avoir la possibilité de passer cette année encore tes vacances en Pologne (excuse-moi de toujours passer du coq à l'âne, j'ai tant de choses à te dire, et puis, que veux-tu, je ne suis pas une forte en thème). Tu pourras voir de nouveau cette terre, cette nature qu'ont si artistiquement dépeint Mickiewicz et Weyssenhoff, tu feras sûrement de nouvelles et passionnantes découvertes, de nouvelles connaissances... Dis, tu sais, je voudrais te demander quelque chose. Lors-

que tu seras en Pologne, ne te fais pas remplacer par tes amis dans le journal, continue d'écrire, envoie des articles de là-bas. Comme ça, j'aurai l'impression d'y être avec toi, tu comprends, je serai un peu moins triste. Tu veux bien? Je t'en remercie vivement par avance.

Je t'embrasse.

Marie-Thérèse Modrak”

Voilà. En ce qui me concerne, je trouve cette lettre extrêmement touchante. Naturellement, je ferai de mon mieux pour satisfaire l'attente de Marie-Thérèse. Mais si je vous l'ai donnée à lire, ce n'est évidemment pas à seule fin de vous dire que je ferai de mon mieux: c'est pour attirer votre attention sur le fait qu'il y a des jeunes qui pour une raison ou pour une autre ne pourront pas aller cette année en vacances en Pologne. J'estime que nous — c'est-à-dire ceux qui auront la chance d'y aller — nous avons le devoir de les associer à notre voyage et à notre séjour là-bas. Ce n'est pas la mer à boire: il s'agit seulement de noter ses impressions et de les envoyer à „La Semaine Polonaise”, qui, j'en suis sûre, se fera un devoir de les publier. Songez-y!

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt

RADY

od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Mam trzy siostry. Ja jestem najstarsza, mam teraz 28 lat, druga jest młodsza o dwa lata, a trzecia o pięć. Przed dwoma laty zaczęłam do mnie przychodzić pewien znajomy, z którym poznałam się na wakacjach. Bardzo mi się podobał. Miły, dobry, serdeczny i wydawało mi się, że dosyć poważny. Mówił o swoich zamiarach, że chce się ze mną ożenić, że mnie kocha. Byłam nim bardzo zajęta i gdy już prawie ustaliliśmy termin ślubu, nagle zaczęłam się zalecać do mojej młodszej siostry. Myślałam z początku, że to żarty, ale wkrótce przekonałam się, że nie. Ze po prostu ja mu się znudziłam i przerzucił się na młodszą. Moja siostra, dziewczyna dość lekkomyślna, od

POLSKA RODZINA W STATYSTYCE

Rocznik Statystyczny 1968 zawiera sporo interesujących danych o polskiej rodzinie. Warto zwrócić uwagę na informacje, iż w 1967 r. spośród wszystkich Polek poniżej lat dwudziestu aż 8,1 proc. było już mężatkami; zaś mężczyzn tylko 0,8 proc. mężczyzną w tym wieku. Odsetek pań zamężnych wśród niewiast do lat 24 wynosił aż 66 proc., gdy zaledwie 28,3 proc. ich rówieśników obarczyło się więzami małżeńskimi. W 1967 roku w Urzędach Stanu Cywilnego zawarto 238 tys. nowych małżeństw, a w tym samym czasie sądy udzieliły 27.016 rozwodów. Spośród 520.400 urodzonych w tym roku nowych obywateli 144.3100 przyszło na świat jako drugie dziecko w rodzinie, 24 tys. dzieci miało już czworo poprzedników, 13,8 tys. było 6 dzieckiem, zaś 9,7 tys. było ósmym potomkiem rodziny. Kobiety pracujące w gospodarce społecznej stanowią aż 37,4 tys. zatrudnionych.

Zmarła autorka „Opowieści wrocławskich”

W Warszawie zmarła znana pisarka Anna Kowalska (1903—1969). Urodzona i wykształcona we Lwowie na tamtejszym uniwersytecie, zadebiutowała w 1931 r., wydając powieści takie jak „Cytalina”, „Gaszcz” czy „Gruce” oraz redagując czasopismo „Sygnały”. Od 1946 r. Anna Kowalska zamieszkała we Wrocławiu, który zawdzięcza jej w znacznym stopniu rozwój życia kulturalnego na Dolnym Śląsku. Była założycielką i przewodniczącą kół miłośników literatury i języka polskiego oraz współredaktorką „Zeszytów wrocławskich”. Wrocławiowi też poświęciła szereg swoich utworów, jak „Opowieści wrocławskie” i „Notatnik wrocławski” i in. Za działalność dla stolicy dolnośląskiej otrzymała nagrodę literacką miasta Wrocławia. Poza zainteresowaniami współczesnymi, Anna Kowalska poświęciła немало miejsca w swojej twórczości tematyce antycznej. Jej „Opowiadania greckie” uzyskały w 1959 r. nagrodę Hemingwaya.

razu zakochała się w tym człowieku. Gdy robiłam jej wymówki, powiedziała mi, że nic na to nie może poradzić, że serce nie służy, że muszę jej ustąpić. Ta sielanka trwała trzy miesiące i pewnie się pani domyśla, co stało się potem. Zainteresował się najmłodszą z nas. Ale ta najmłodsza była z nas najmłodsza. Gdy zobaczyła, co się święci, wyrzuciła go za drzwi. On się obraził i przestał przychodzić. I teraz zostaliśmy we trzy, opuszczone i oszukane. Ja pogodziłam się z tą myślą szybko, ale moja siostra, ta średnia, przeżywała straszny dramat. Chciałabym jej pomóc, bo ona naprawdę pokochała tego człowieka. Ma pretensję do całego świata, a przede wszystkim do mnie i do tej najmłodszej, bo mówi, że to się stało z naszej winy. Jak tej dziewczynie wytłumaczyć, że nie powinna już na nic liczyć, że powinna wiedzieć, iż ten jej wybrany nic nie jest wart.

SIOSTRA

DROGA PANI!

Myślę, że nie ma tu co tłumaczyć. Przecież ten człowiek poszedł sobie i na pewno więcej do waszego domu nie wróci. Przeniósł się gdzie indziej, i gdzie indziej zdobywa hurtem kobiety. Oczywiście, musicie siostrze pomóc, ale chyba tylko w ten sposób, żeby jej wykazać, że nie miała żadnych szans na szczęśliwe życie z tym panem. Lepiej się stało, że nim doszło do jakichś ostatecznych decyzji, zdemaskował się sam przed wami. Uwierzcie, że dobrze byłoby, gdybyście panie, wszystkie trzy, zaczęły prowadzić życie towarzyskie, bywały wśród ludzi, pobawiły się trochę, rozzerwały. Jesteście młode, trzeba korzystać z życia. Jestem pewna, że po jakimś czasie zapomnicie o tej przygodzie i że wszystkie trzy szczęśliwie wyjdziecie za mąż.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Spotkała mnie wielka przykrość. Moja córka wyszła za mąż bez mojej wiedzy i dopiero w trzy miesiące po ślubie powiedziała mi, co zaszło. Było to tak. Jej ukochany wyjeżdżał na podróż na dłuższy czas. Bali się, że my będziemy im odradzać małżeństwo, więc wzięli ślub w tajemnicy. On wyjechał, ona została w domu i było po staremu. Rzecz cała wydała się, bo córka jest w ciąży. Zauważyłam, że dziwnie się zachowuje, i zapytałam, co się stało. Powiedziała — będę miała dziecko. Mnie jak by kto w głowę uderzył. Zaczęłam rozpaczać i pytałam: co teraz będzie? Dziecko bez ojca, kto się z tobą ożeni? No i wyznała mi prawdę. Uspokoiłam się w pierwszej chwili, ale potem zrobiło mi się bardzo przykro. Jak to — myślę sobie — jedyna córka wychodzi za mąż i matka nawet o tym nie wie. Jak spojrzeć ludziom w oczy. Niech mi pani wytłumaczy pani Anno, jak to dziś się dzieje. Młodzi ludzie zupełnie nie liczą się ze swoimi rodzicami, nie pytają o zdanie, robią co chcą i nie ma na to rady?

MATKA

SZANOWNA PANI!

Rzeczywiście trudno czasem zrozumieć dzisiejszą młodzież. Popelnia ona bardzo wiele błędów, postępuje lekkomyślnie, sprawia przykrość swoim rodzicom, ale często i dorosli nie są bez winy. I pani

także niezbyt rozsądnie postąpiła. Widocznie córka miała podstawy, żeby przypuszczać, że pani nie zgodzi się tak łatwo na jej małżeństwo. Postawiła więc panią przed faktem dokonany. Jest pani przykro, ale to fakty już nie zmienią. Myślę, że nie było między wami zrozumienia, że brakło pełnego zaufania, że córka nie przychodziła do pani ze wszystkimi swoimi kłopotami i problemami. Gdyby wiedziała, że może liczyć na zrozumienie, na pomoc, na serdeczną radę — inaczej sprawa by wyglądała. Teraz nie warto już rozważać przeszłości. Stało się. Wyszła za mąż, będzie miała dziecko. Potrzebne jej pani serce i pani czułość. Na pewno matka tego nie poskapi.

ANNA

JAK PRACUJĄ POLKI

Pogląd, że kobiety są gorszymi pracownicami nie jest, niestety, odosobniony. Opinii takiej nie potwierdzają praktyka. Z badań porównawczych przeprowadzonych np. przez Instytut Pracy w Warszawie wynika, że wydajność pracy mężczyzn i kobiet o identycznych kwalifikacjach i zatrudnionych na takich samych stanowiskach pracy jest analogiczna. Kobiety pracują przy tym staranniej od mężczyzn.

Coraz lepsze rezultaty osiągają kobiety w wielu zawodach uznawanych tradycyjnie za „typowo męskie”. Badania przeprowadzone w przemyśle precyzyjnym wykazały też, że przy wielu pracach, np. montażu i lutowaniu drobnych elementów, nawijaniu cewek, naprawie aparatury precyzyjnej i niewielkich urządzeń elektrycznych, kobiety dzięki zręczności i dokładności osiągają wyniki lepsze niż ich koledzy.

CZŁOWIEK Z PROBÓWKI

Widmo Frankensteina i wizje Huxleya szokowały w ostatnich tygodniach Brytyjczyków, a arcybiskup Westminsteru gromił „sprzecznność z katolicką nauką... pogwałcenie prawa naturalnego... niemoralność”. Gniew Kościoła i wiele potępień publicystów wywołane zostały eksperymentem trzech brytyjskich doktorów medycyny: Roberta Edwardsa, Barry Bavistera i Patrica Steptoe, którzy izolowane ludzkie komórki jajowe zapłodnili w retorcie męskim nasieniem.

Był to pierwszy krok na drodze do naukowego celu badawczego, który — jak podkreśla np. angielskie pismo „Nature” — od setek lat wywołuje więcej przerażenia niż nadziei: pierwszy krok do człowieka z retorty. O pojedynczych wypadkach zapłodnienia laboratoryjnego już kilkakrotnie donosiły naukowcy w ostatnich latach, lecz zawsze były to prawie niepowtarzalne, przypadkowe wyniki.

Brytyjczycy odnieśli znacznie większy sukces. Za pomocą eliksiru, który pobudza plemniki do gwałtownej aktywności, prawie trzecia część wziętych do doświadczenia ludzkich komórek jajowych wykazała oznaki zapłodnienia. Zapłodnione jaja zostały oczywiście bezpośrednio po złączeniu plemników z komórkami jajowymi zniszczone. To udane zapłodnienie laboratoryjne, jak komentuje np. „Times”, zbliżyło dzień, w którym umiejętności potrzebne dla stworzenia niemowlaka z retorty będą stały do dyspozycji. Trudności do przewyższenia są jednak jeszcze ogromne. Po pierwsze — zapłodnione jajo musi być utrzymane przy życiu i należy spowodować, żeby rozwinęło się ono w drodze podziału do postaci pęcherzykowej torbieli (okrągłego skupienia komórek, które osadza się w macicy po 3 do 4 dniach ciąży). Po drugie — dla embrionu musi być skonstruowana sztuczna macica, w której embrion będzie się rozwijał. Biologowie dotąd nie wiedzą, w jaki sposób można by taką macicę skonstruować. Wyhodowanie tych pęcherzykowych torbieli z zapłodnionego ludzkiego jaja jest najbliższym, kolejnym celem badań brytyjskiego zespołu. Wówczas mogliby naukowcy śledzić pod mikroskopem, co dzieje się w ciągu pierwszych dni ciąży. Wówczas obiecywać sobie przede wszystkim uzyskanie nowych metod dla zapobiegania zwyrodnieniom i ciążom. Poza tym lekarze spodziewają się uzyskać w ten sposób wyjaśnienie: 1) dlaczego rozwój embrionu nie zawsze jest prawidłowy i prowadzi do ciężkich cięślnych i duchowych schorzeń? Na podstawie tych danych można by prawdopodobnie rozwinąć test rutynowy dla nowych środków leczniczych, ażeby wykryć ryzyko zwyrodnienia już w laboratorium; 2) jak wzrost embrionu może być zahamowany bez niebezpieczeństwa dla matki, co mogłoby prowadzić do nowych metod zapobiegania ciąży.

Brytyjscy lekarze spodziewają się, że dzięki laboratoryjnemu zapłodnieniu — będą mogli nieść pomoc kobietom bezpłodnym. Ok. 1—2% ogółu kobiet cierpi na zamknięcie przewodu jajowego i jakkolwiek jajniki i macica są zdrowe, nie może żadne jajo trafić do macicy. Lekarze chcieliby w drodze chirurgicznej wyjąć jajo, zapłodnić je nasieniem męża i wszczepić w macicę. Wówczas kobieta mogłaby normalnie przeżyć ciążę.

Takie obiecujące postępy medycyny — jak komentuje „Nature” — usprawiedliwiają badania brytyjskiego zespołu, jeśli to nawet kojarzy się z przerażającą wizją noworodka z retorty. „Nie są to jakieś perwersyjne typy w białych kitlach, które uprawiają diabelskie eksperymenty z istotą ludzką, lecz są to świadomi i pełni odpowiedzialności naukowcy”.

Arcybiskup Westminsteru wyraził dezaprobatę na temat tego kierunku badań. Inaczej ustosunkował się do tego dr John Marshall, członek powołanego przez papieża Pawła VI komitetu do spraw antykoncepcji, który oświadczył: „Stoimy przed bardzo ważnymi zjawiskami rozwoju” i dodał: „Obawiam się, że teologia nie jest dostatecznie uzbrojona w tej dziedzinie”.

DLA KAŻDEGO COŚ MODNEGO

Tegoroczna moda wiosenno-letnia lansuje styl panujący w latach 1938—1939. Jest to moda bardzo korzystna zarówno dla młodych dziewcząt, jak i dla „zawsze” młodych pań. Stroje przylegają do ciała, ramiona są wąskie, talia wcięta, dół lekko rozszerzony, długość różnorodna, ale na ogół umiarkowana.



Moda staje się coraz bardziej „usposobiona”. Na ulicach polskich miast widać coraz więcej dziewcząt, a nawet pań, które zaakceptowały bardzo praktyczny na każdą porę dnia komplet składający się ze spodni lekko u dołu rozszerzanych i kamizelki, żakietu lub też krótkiego sportowego płaszczka. Im bardziej

zbliża się ku wieczorowi, tym kostiumiki są strojnieszsze. Spodnie zatem można szyc zarówno z welen, jak i jadvabi. Zależy tylko na jaką okazję. W ciągu dnia Polki preferują przede wszystkim stroje sportowe. To samo dotyczy pań w różnym wieku. Ulubionym okryciem wierzchnim jest niezastąpiony od lat kilkudziesięciu trenaż. Choć przez wszystkie lata zmieniały się detale w arcypraktycznym trenażu, ogólna jego linia została zachowana do dziś dnia.

W obecnym sezonie trenaże będą bardziej błyszcząły. A więc klamry, klamerki, dziurki w paskach i guziki powinny być z błyszczącego metalu imitującego srebro lub złoto. Najlepiej prezentują się trenaże z grubej popeliny w różnych odcieniach beżu i popielatego.

Na naszych zdjęciach prezentujemy eleganckie trenaże dla pań i panów oraz wesoly zestaw kremowo-granatowego małego płaszczka w paski i kremowych spodni dla młodej panienki, lansowanych przez popularną w Kraju „Modę Polską”. Sądzymy, że przypadną one do gustu również naszym Czytelnikom.

K. M.

LISTY *Józefa Grzybka*

ZDUMIEWAJĄCY WYNAŁAZEK

PANIE REDAKTORZE!

Ponieważ w zeszłym tygodniu pisałem o postępie z niejakim przekąsem, więc dzisiaj chciałbym wypieścić na cześć postępu pean, czyli pieśń pochwalną. No bo choć się tam to czy owo dokonanie krytykuje, to jednak nie sposób nie przyznać, że generalnie rzecz biorąc postęp spisuje się chwacko. Za jego sprawą nasza — to znaczy uczonych — wiedza o człowieku i otaczającym go świecie pruje przed siebie jak maszyna, rzeczywistość dystansuje najśmielsze literackie fikcje, odwieczne ludzkie marzenia przyoblekają się w realne kształty, i w ogóle. Cześć mu zatem i chwalebę. Jedźmy dalej.

Dzisiaj mowa będzie o wywoływaniu duchów. Z zamiarem kropniczenia „Listu” na ten temat nasze się już od paru miesięcy, ale jako że wiem, jak to jest (czytajcie: jako że wiem, że zimą wieczory są długie, i że w długie zimowe wieczory boją się duchów nawet i ci, którzy w nie nie wierzą), tedy postanowiłem poczekać z tym do wiosny. Bowiem jak miał powiedzieć pewien mędrzec: wiosna to wiosna. Na świecie jest widno, zielono, nawet i najgorsza ciamajda rozkoszuje się i upaja własną energią, na banie się duchów nikt nie ma czasu, no nie? Więc na pohybel gesiej od strachu skórce. Słuchajcie, proszę.

Jak wiadomo, mimo iż ludzie ich się boją, duchów nie ma. Powracające z „tamtego świata” upiory, zjawy i inne strzygi, straszliwe opowieści o zawziętych, przyłażących nocą ciągnąć znużonych całodzienną pracą ludzi za giry nieboszczykach, itd. — wszystko to są duby smalone, brednie, androny. Zadnych duchów nie ma, nauka już dawno zrobiła z nimi porządek, ale większość ludzi wcale nie jest z tego stanu rzeczy zadowolona. Bo — spojrzmy w siebie — coś nas czasem ciągnie w przeszłość, prawda? Bywa, że dużo dalibyśmy za to, aby zobaczyć jakiś wielki „cień”, jakąś ulubioną historyczną postać, albo swoich ukochanych zmarłych. Pragnienie to jest nawet tak silne, że kilkadziesiąt lat temu urodziło ono nowy zabobon: spirytyzm — to znaczy wiarę w to, że możliwe jest nawiązywanie kontaktu z duchami zmarłych za pośrednictwem osób mających szczególnie do tego uzdolnienia (tzw. mediów). Objawem działania tych duchów mają być: wirowanie stolików, przesuwanie się spodków po powierzchni stołów, ukazywanie się światełek i inne podobne gwałty. Oczywiście, cała ta historia absolutnie nie trzyma się kupy. W charakterze mediów najczęściej występują zwykli oszuści, szarlatani. Wdawać się w pogaduszki z duchami nikt nie może z tej prostej przyczyny, że duchów nie ma.

Duchów nie ma i nigdy ich nie było, ale w przyszłości będzie można obcować z duchami sztucznymi. Obcować to może zbyt wielkie słowo. Powiedzmy, że można będzie je oglądać. Nie myślcie czasem, że mi się w głowie pokiebało, ani też nie mówcie, że kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera. Choć wydaje się to zupełnie nieprawdopodobne, tak właśnie będzie, jak napisałem: w przyszłości można będzie na pewno oglądać sztuczne duchy, i to jakie tylko kto zapragnie. Jakim sposobem, tego rzecz jasna jeszcze nie wiem. Może dzięki wyimaginowanemu przez Rosjanina Aleksandra Wolegowa archiwideofonowi. Co to takiego? Otóż jest to maszyna, która potrafi stwarzać trójwymiarowe sceny historyczne. Należy jej tylko dostarczyć odpowiednią ilość informacji o minionych wydarzeniach — na przykład wszystko, co wiadomo o bitwie pod Grunwaldem, czy o wjeździe Tatarów do Lwowa za panowania Jana Kazimierza, czy też o odsieczy wiedeńskiej, itd., itd. — a po naciśnięciu guzika wydarzenia te dzieją się będą na naszych oczach po raz wtóry. Archiwideofon może również „wskrzeszać” wielkie postaci historyczne. Można także od niego zażądać, aby pokazał nam „duchy” naszych przodków. Cudowny wynalazek.

Oczywiście, jest to tylko fantazja. Jak dotąd, archiwideofon istnieje tylko w wyobraźni Wolegowa. Ale wszystko wskazuje na to, że uczeni coś takiego skonstruują, że — jak powiada Wolegow — archiwideofon będzie główną rozrywką ludzi przyszłości i podstawowym środkiem nauczania historii. Dlaczego? Otóż dlatego, że już w tej chwili udaje się uczyć

robić „zdjęcia” rzeczy, które nie istnieją. „Zdjęcia” te wykonuje maszyna matematyczna. Co to wszystko ma znaczyć, na czym to polega? Otóż polega to na tym, że wystarczy sobie wyobrazić jakiś przedmiot i podać maszynie matematycznej wszystkie informacje o jego kształcie. Maszyna wykonuje szereg subtelnych operacji, których opisywać ani też wyjaśniać się nie podejmuje, bo nic z tego nie rozumiem. W efekcie uzyskuje się przestrzenny (to znaczy mający trzy wymiary), realny obraz przedmiotu, który istnieje tylko w ludzkiej wyobraźni!

Praktyczne znaczenie tego wynalazku jest ogromne. Metoda ta odda znaczne usługi architektom, bo przecież można będzie dzięki niej oglądać domy (mosty, teatry, hotele, itd.), których jeszcze nie ma, których budowę dopiero się projektuje — co niewątpliwie pozwoli uniknąć wielu błędów i pomyłek. Dzięki temu wynalazkowi można będzie także otrzymywać w do-

godnych wymiarach rzeczy bardzo duże (na przykład obraz dna oceanu), i bardzo małe (na przykład cząsteczki wirusa) — co z pewnością ułatwi w niepomiarowy sposób pracę wielu uczonych. No i można chyba będzie również dzięki temu zdumiewającemu wynalazkowi „wywoływać” „sztuczne” duchy”. Można będzie na pewno. Ale ja już tych sztucznych „Dziadów” oglądać nie będę, niestety.

Trochę mi żal, że nie dożyję czasów archiwideofonu. Wiecie dlaczego? Bo ja bym od takiej maszyny zażądał, żeby mi pokazała Polskę. Tę biedną Polskę naszego dzieciństwa, której już nie ma, która istnieje już tylko w naszej pamięci, ale którą my, starzy emigranci, nadal kochamy tak, jakby była żywa.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

ZŁOTE GODY WESELNE

Bruay-en-Artois. Tutejszy mer miasta p. Wacheux w otoczeniu radnych miejskich podejmował uroczyste małżeństwo **Chmielarz-Gola**, którzy przyszli odnowić symbolicznie akt ślubny, zawarty przed 50 laty. W przemówieniu swoim mer miasta podniósł zasługi zawodowe i społeczne jubilata. Lampką wina zakończył mer część oficjalną na merostwie. Jubilatka otrzymała z rąk mera bukiet kwiatów, a jubilat tradycyjny czek.

✱

Ostatnio również obchodzili uroczyste 50 rocznicę zawarcia związków małżeńskich w **Calonne Ricourt** małżeństwo **Marianna Łysiak** i p. **Stefan Marciniak**, w Auby p. **Karolina Wanda Markowska** i p. **Stanisław Turek**, w Lens p. **Antonina Lehman** i p. **Antoni Basiński**. Z tych okazji merostwa podejmowały jubilatów lampką szampa, wręczając im tradycyjne upominki.

WSPOMNIENIA POWSTAŃCA WIELKOPOLSKIEGO Z BRUAY - EN - ARTOIS

— Skończyłem dopiero 18 lat, w czerwcu 1918 r., gdy powołano mnie do wojska niemieckiego. Wcielony zostałem do 19 pułku rezerwowego. Mieszkałymi wtedy w Ostrowie Wielkopolskim — opowiada nam p. Franciszek Kroll z Bruay-en-Artois. — Przy końcu października, czy na początku listopada, już dokładnie nie pamiętam, dostałem 3 dni urlopu i przyjechałem

do domu. W całej okolicy zaczęły powstawać żołnierskie rady robotnicze, w których znajdowało się wielu Polaków. Na dworcu kolejowym byli Niemcy i Polacy, ale szpital wojskowy, kasyno oficerskie, koszary ułańskie obsadzili nasi. Było ich stu, może stu pięćdziesięciu.

Urlop mi się skończył tymczasem i czas było jechać do pułku, ale matka mnie nie puszczała: „Nie jedź! — mówiła — Nie jedź! — Zobaczysz, będzie Polska!” Posлуchałem matki i nie pojechałem. I tak zostałem dezertorem z armii niemieckiej.

Gdy w Poznaniu wybuchło powstanie, zebraliśmy się wszyscy młodzi Polacy z okolicy i pojechaliśmy pociągiem na Skalmierzyce, Szczyplorno, Ostrów, Krotoszyn, Zduny. Po drodze rozbrajaliśmy Niemców, wielu poddawało się, dobrowolnie oddając broń. Zajęliśmy Zduny, walczyliśmy z Niemcami o Kepno, Ostrzeszów, Kobyłą Górę. Kepna nie udało nam się zdobyć. Potem Niemcy podstępem zajęli Zduny, okopali się, ustawili artylerię i utrzymali miejscowość.

Jednakże gdyby dowództwo nas poprowadziło dalej na zachód, można było zdobyć dużo więcej terenu. W Berlinie była rewolucja, wszędzie tworzyły się rady robotnicze i żołnierskie. Jednakże nas wstrzymywano. Utworzono z nas batalion pograniczny, a potem zgromadzono nas w Szczyplornie, w zabudowaniach dawnego obozu jańców rosyjskich. Przychodzili do nas ciągle nowi ludzie i z cywila, i dezertrzy z armii niemieckiej. Dowódcą naszego batalionu był podporucznik Nik, Polak z armii niemieckiej. Ludzie chcieli się bić z Niemcami, ale panowie bali się rad robotni-



Do munduru żołnierza niemieckiego, do noszenia którego zmusił go zaborca, przypiął p. Kroll z dumą białą-czerwoną kokardę, a na rękaw założył czerwoną opaskę, i tak rozpoczął walkę

Od lutego 1919 został już p. Kroll żołnierzem 12 pułku Strzelców Wielkopolskich regularnej Armii Polskiej. Na zdjęciu widzimy go pośrodku koła



P. Franciszek Kroll (z Bruay-en-Artois) opowiada o pierwszych chwilach Powstania. Był wtedy dezertorem z armii niemieckiej, do której wcielono go przymusowo, i jako Polak poszedł walczyć o wyzwolenie Wielkopolski

czych i wstrzymywali nas. Hrabia Lipski, hrabia Szebek, książę Radziwiłł, niektórzy księża, wszyscy obywałe ziemscy mówili: „Dajcie spokój — weźmiemy sami, bez walki. Koalicja nam da wszystko!”

Nas było ciągle za mało, Niemcy tymczasem zyskiwali posiłki „Grenzschutz”, no i stopniowo panowie opanowali sytuację. Po lutym 1919 r. już nie wolno nam było śpiewać: „O cześć wam panowie, magnaci...”

Pamiętam, że od Niemców wyciganiano się broń — wspomina p. Kroll. „Dostaniesz butter, ile chcesz: 2—3 kilo? Daj skrzynkę amunicji!” Raz za 4 funty masła dostałem 4 listy amunicji do karabinów, po 250 sztuk w każdej. Czasami trzeba było robić strzelaninę, tak na niby, żeby dostać od gospodarzy świnie, a potem ją wymienić na broń.

Matka moja miała rację. Wtedy, kiedy ja zaczynałem już pakować walizkę, aby jechać do pułku, zebrali się więcej takich, którzy przydali się do walki z Niemcami. W Kongresówce były już ziemie oswobodzone, nadeszła kolej i na Poznańskie. Słowa mojej matki, że będzie Polska, bardzo szybko spełniły się.

28 lutego Powstanie Wielkopolskie zakończyło się. P. Franciszek Kroll wcielony został do 12 pułku Strzelców Wielkopolskich i mundur niemieckiego żołnierza, na którym miał przypiętą czerwoną opaskę i białą-czerwoną kokardę zamienił na mundur polski. Dzisiaj nosi ubranie cywilne, na którym jednakże ma prawo nosić Krzyż Walecznych, Wielkopolski Krzyż Powstańczy i inne odznaczenia zdobyte w walce i w pracy.

PKO

23, rue Taitbout - PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin
BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz zatwierdza wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa



**ROŻNYCH
Z ŻYCIA
KOLONII**

LOKALNE PIĘKNOŚCI

Tradycyjnym zwyczajem w różnych organizacjach lokalnych odbywały się konkursy na najładniejsze dziewczyny. I tak w Sanvignes-les-Mines pierwszą damą dworu została p. Nicole Przybylska, w Harnes koronę pierwszeństwa stowarzyszenia L'Union Colombophile otrzymała p. Martine Przybylska z Annay, w Bois du Verne uczestnicy balu zorganizowanego przez komitet inicjatywy wybrali na lokalną królową piękności p. Marielle Marlińska, zaś w La Saule-Lucy konkurs wygrała p. Monika Giel.

MEDALE PRACY

ELEU-DIT-LEAUWETTE. Deputowany-mer miasta Liévin udekorował ostatnio medalami pracy p. J. Ratajczaka, p. J. Bartkowiaka, p. L. Walczaka i p. L. Smarzyka.

MEDALE SPORTOWE

AUBERCHICOURT. Dekretem ministerstwa do spraw młodzieży został ostatnio odznaczony medalem za zasługi sportowe p. Władysław Nowak, który w ciągu swojej długoletniej kariery sportowej zdobył mistrzostwa Francji w koszykówce w ramach ekipy Denain-Voltaire, puchar Francji i był zaliczany do kategorii A reprezentacji narodowej Francji. W chwili obecnej prowadzi on drużynę miejscową V.B.C.A. koszykówki do awansu do klasy wyższej. Uroczystość dekoracji odbyła się w sali reprezentacyjnej kopali przy tłumym współudziale miejscowych sportowców.

ELEU-DIT-LEAUWETTE. Za pracę na polu sportowym odznaczona państwowe otrzymała m. in.: p. Rykała w kategorii judo, p. J. M. Walczak i p. Ch. Walczak w kategorii bulistów, p. W. Gidlewicz w kategorii fletetek i p. A. Hadyniak w kategorii ze społowej.

DAWCY KRWI

LALLAING. Ministerstwo Opieki Społecznej odznaczyło medalami honorowymi p. Delphine Jackowską, p. Tadeusza Giejnizką, p. Remy Lewandowską i p. André Markockiego.

UWAGA!
Mieszkańcy Houdain i okolicy!
GDZIE MOŻNA WYPOŻYCZAĆ KSIĄŻKI

Kierownictwo powstałej przy „Foyer des Jeunes et d'Education Permanente” w Houdain (Pas-de-Calais) Biblioteki Polskiej komunikuje, że Biblioteka czynna jest w każdą niedzielę od godz. 10 do 12. Biblioteka posiada 400 tomów polskich książek. Prócz książek wypożyczamy także czasopisma krajowe, „Tygodnik Polski”, pisma dziecięce oraz przeźrocza dla dzieci. W Bibliotece można zaabonować „Tygodnik Polski”.

Przyjmujemy również zamówienia na polskie książki i udzielamy informacji o języku, kulturze i literaturze polskiej.

Biblioteka mieści się w szkole Elby (Garçons), przy rue de Mi-try w Houdain — 62.

DYPLOM SAMARYTANSKI

SOMAIN. Ostatnio pomysłnie złożył egzamin samarytanski p. Jan Matuszewski.

NAGRODY ZA DOMKI PRZYBRANE KWIATAMI

MACON. Departament Saône-et-Loire zdobył szereg odznaczeń w konkursie domków przybranych kwiatami w ramach konkursu ogólnofrancuskiego. I tak p. Zofia Bryk z Montceins zajęła miejsce 38 w klasyfikacji państwowej i pierwsze miejsce w klasyfikacji departamentalnej w kategorii drugiej. W tej kategorii p. Iréna Juraska z Sanvignes-les-Mines zajęła 5 miejsce. W kategorii pierwszej departamentalnej p. Marceli Kubicki z Ciry zajął drugie miejsce.

SPOTKANIA TOWARZYSKIE

GAUTHERETS. W rozegranej ostatnio „L'Amicale-Boule” para Koszarek-Regnier zajęła pierwsze miejsce. Miejsce trzecie przypadło parze Biadini-Wozniak.

LE CREUSOT. W ramach konkursu dzielnic Laperouse para bulistów Chahio-Gadomski zajęła pierwsze miejsce przed parą Konczak-Gardette.

BILLY-MONTIGNY. Młodzi bilardziści z „Amicale-Billard Club” pokonali swoich rówieśników z „Billard-Club” w stosunku 4:1. W spotkaniach indywidualnych p. Mikołajczak z AC wygrał p. Ville, p. Kolasa z BC z p. Galliez z AC, p. Caron z AC z p. Babejczukiem z BC, p. Wojciechowski z AC z p. Dessaint z BC i p. Michalak z AC z p. Dron. Było to pierwsze spotkanie „Amicale-Billard”.

HOJNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

MONTCEAU-les-MINES. Zebrane z okazji zawarcia małżeństwa datki złożyli na cele społeczne małżeństwo Giberta Garçonnet i Stanisław Krysiński oraz w Liévin: Christiane Czerniak i Raymond Grześkowiak.

KONKURSY DZIECIĘCE

BETHUNE. W ramach konkursu rysunkowego UFOLEA, wyróżnienia w grupie młodzieży szkolnej otrzymali: Natalia Nowak, Christine Kędzia, Christine Bajorek, Regine Nagorniewicz, Françoise Smięcka, Christiana Stoma, J. Michel Adamkiewicz, Bernard Smięcki, François Ostrowski, Lydia Gorczyca, Ryszard Robinowicz, Anita i Nadia Stębak.

STRZELANIE

NOEUX-les-MINES. Doroczny konkurs zorganizowany przez „Cercle Laique” wygrał p. Błaszczak, osiągając 189 pkt. na 200 możliwych. Miejsce 2 zajął p. F. Wiórek (186 pkt.), 3-cie — p. J. Wiórek (181 pkt.). W kategorii kadetów p. Robakowski zajął 3 miejsce. Wśród minimów wyróżnili się: p. Mazurek — 5 miejsce, T. Błaszczak — 9, H. Mazurek — 14, i F. Błaszczak — 16.

CAUCHY-LA-TOUR. W strzelaniu międzystowarzyszeniowym w „Cercle Laique” w kategorii minimów p. Kaczmarek zajął pierwsze miejsce.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

HAINES-les-BASSE. Regionalne stowarzyszenie byłych kombatanów obu wojen światowych wybrało jednogłośnie na sekretarza zarządu p. Eugeniusza Zimnego.

BRUAY-en-ARTOIS. Do rady administracyjnej tutejszego technikum CET zostali wybrani p. Malecki z CFDT i p. Szarszewski z FO.

CALONNE-RICOUART. Stowarzyszenie mandolinistów „Estudiantina” z Guenehem zorganizowało ostatnio walne zebranie w sali p. Derkały. Sprawozdanie roczne złożył prezes p. Wieczorek. Sprawozdanie to zostało przyjęte z aplauzem. Po omówieniu planu pracy na najbliższą przyszłość, wybrano nowy zarząd w składzie: p. Franciszek Wieczorek — prezes, p. Bruno Siwek — sekretarz, p. Theo Garnarek — skarbnik, p. Franciszek Drzymala — kierownik grupy, p. Brzyski — zastępca kierownika, p. Stefan Dybiana — archiwista.

MONTCEAU-les-MINES. Do zarządu syndykatu FO zostali wybrani m. in. p. G. Gołębowski, p. J. Guzyk, p. Kubica, p. H. Patys, p. S. Stas i p. F. Stas. W zarządzie ustępującym p. Patys był skarbnikiem.

TROYES. Prezesem komitetu towarzystw miejscowych został ostatnio wybrany p. Edmund Smoliński, a jego zastępcami p.

Edward Maj, sekretarzem p. Ryszard Paziewski, skarbnikiem p. Franciszek Wilk.

DENAIN. Miejscowe Stowarzyszenie Polek im. M. Konopnickiej wybrało na bieżący rok zarząd, którego prezeską została p. Zofia Kozak, zastępczynią p. Ludwika Sarmiak, sekretarką p. Helena Pawula, zastępczynią p. Natalia Chmura, skarbniczką p. Helena Ogrodowczyk, zastępczynią p. Jadwiga Łakočka, chorążyniami p. Jadwiga Łakočka, p. Antonina Budziszewska, p. Michalina Wozniak, rewizorkami p. L. Sarmiak, i p. Leonarda Hocchaus, asesorkami p. Maria Sobczak i p. Michalina Łasna.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYŚPIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
 METRO: PONT-MARIE

W Calonne-Ricouart

WYSTAWA O TURYSTYCE W POLSCE

W Calonne - Ricouart (Pas-de-Calais) odbył się wernisaż wystawy poświęconej turystyce w Polsce. Wystawę tę zorganizował miejscowy komitet „France-Pologne”, któremu prezesuje p. Desoutter. Na jej otwarcie przybyło około 200 osób. Obecni byli m. in.: wicekonsul PRL w Lille — p. Czubasiewicz, mer Calonne — p. André Mancey, prezeska Amicale Laique — pani Pruvost, inspektor szkolny — p. Fresnoy, prezes „France-Pologne” w Pas-de-Calais — p. Laly, departamentalny sekretarz „France-Pologne” — p. Ignacy Flaczyński, sekretarz merostwa — p. Turlure, prezes polskiego towarzystw miejscowych — p. Sulek, prezes Koła Przyjaciół Harcerzy — p. Cierlak, prezes stowarzyszenia „boulistes” — p. Kowalski, przedstawiciel orkiestry mandolinistów „Estudiantina” — p. Wieczorek, prezes bractwa kurkowego — p. Paternoga, przedstawiciel syndykatu CGT — p. Edward Kukla, sekretarz Amicale Laique — p. Majaczyk ksiądz Libert oraz przedstawiciel Czerwonego Krzyża

— p. Geraert. Orowadzał po wystawie i udzielał informacji prezes Laly. Po zwiedzeniu wystawy mer Calonne, p. André Mancey serdecznie podziękował stowarzyszeniu „France-Pologne” za zorganizowanie tej ciekawej imprezy.

Wystawa trwała trzy dni. Zwiedzającym rozdawano prospekty informujące o możliwościach spędzenia wakacji w Polsce. Prowadzona była również sprzedaż wyrobów polskiej sztuki ludowej.

ZASŁUŻONE EMERYTURY

MONTCEAU-les-MINES. Po 35 latach pracy górniczej odszedł na zasłużoną emeryturę p. Edmund Filak z La Saule, ostatnio zatrudniony w szybie Darcy. Tradycyjnym zwyczajem koledzy pracy wręczyli nowemu emerytowi spręt wędzarski wraz z najlepszymi życzeniami.

LES GAUTHERETS. W bardzo miłym nastroju rodzinnym i w otoczeniu licznych koleżanek pracy odbyło się rozstanie p. Jana Skrzypczaka z pracą górniczą. Było to jak gdyby spotkanie całej dzielnicy Gautherets. Wzruszony objawami sympatii, serdecznie podziękował p. Skrzypczak wszystkim za wyrazy serdeczności i przyjaźni. Nie obeszło się także bez tradycyjnych podarków i lampki wina wraz z życzeniami stu lat.

DYPLOMY ZAWODOWE

DOUAL. W tutejszym centrum kształcenia zawodowego dyplomy w zakresie elektryczności budownictwa otrzymali: p. Gérard Dudek, p. Jean-Paul Chowanski, p. Edward Liński, a w zakresie budownictwa p. Zbigniew Ratajski.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Monchecourt: Evelyne Komorowska, Martine Pyzak. Sains-en-Gohelle: Dominique Kostrzewa. Lapugnoy: Natalia Pawlaczyk. Noeux-les-Mines: Doriane Jaszcz, Nathalie Kaczmarek. Roclicourt: Waleria Radoła. St. Etienne: Laurence-Helene Pałka. Chalon-sur-Saône: Annick Towarnicki. Houdain: Sabine Kubasiak, Hervé Skolozdrzy. Hersin-Coupigny: Nathalie Konieczna. Hénin-Liétard: Laurent Gwizdała. Liévin: Gerard Jarzembowski, Hervé Ratajczak. Lens: Benedykta Wrotecka, Wilhelm Górski, Wawrzyniec Andrzejewski, Christelle Kurtkowiak, Nathalie Ochotna, Hervé Szym, Sylvie Musiał, Weronika Gajewska.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

Liévin: Marguerite Buczyńska i Guy Połpiech, Anne-Marie Mikolarczyk i Louis Chauchoy, Roselyne Michalak i Henryk Pędziak. Houdain: Christiane Ziarkowska i Edward Popławski, Marie-Therese Damachowska i Michał Gorzelańczyk, Patricia Nann i Jean-Claude Kukiolczyński. Lapugnoy: Arnoldine Lhermitte i Jacky Chmielewski. Sin-le-Noble: Christine Krzeszewska i Charles Lanciaux. Monchecourt:

Wanda Grzelka i Zygmunt Grzelak, Henryka Augustyn i Jean-Marie Poulain. Sains-en-Gohelle. Marie-Therese Przybyła i Joël Vercuque. Marles-les-Mines: Lydia Błaszowska i Jacques Roudaut. Calonne-Ricouart: Christiane Appelghem i Gerard Krzyżostaniak, Celette Kassis i Franciszek Filipiak. Noeux-les-Mines: Bernadette Lefevre i Hervé Rozkoszny.

Nowożeńcom życzymy tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

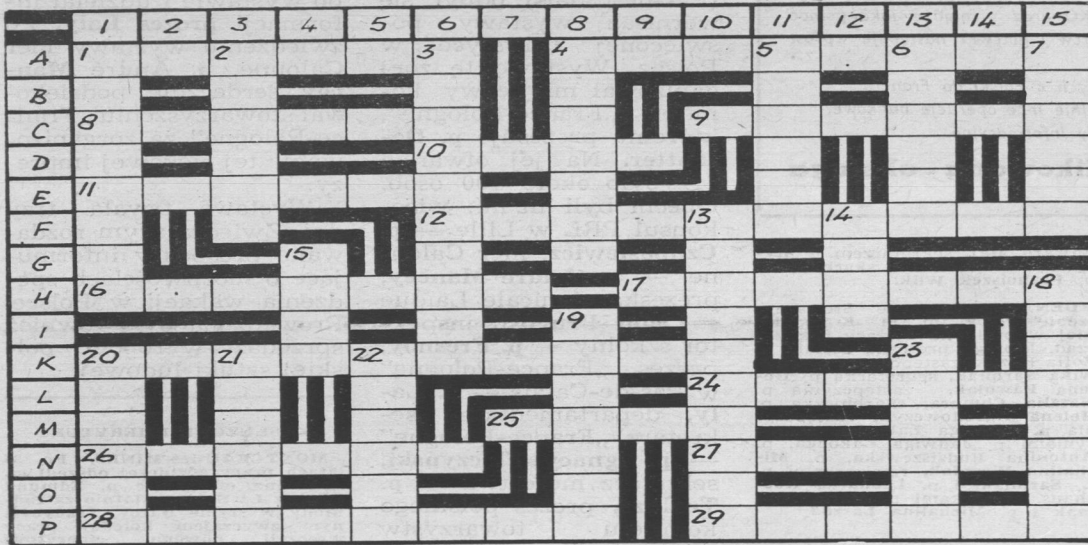
Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

SAINS-en-GOHELLE: Helena Musiał z domu Pelka, lat 78. MONCHECOURT: Józef Zwoniarek, Eugenie Kuca. SIN-le-NOBLE: Bruno Gwidaszewski, lat 64. LAPUGNOY: Władysław Krawczyk, lat 75. HOUDAIN: Marianna Abrys z domu Smarul, lat 63, Franciszek Szczepaniak, lat 59, Elżbieta Krauze z domu Luczak, lat 26, Stanisław Pluta, lat 66, Bolesław Sowiński, lat 46. HERSIN-COUPIGNY: Claude Baranowski, lat 21, Stanisław Majda, lat 59, Jan Szponer, lat 55. HAILLICOURT: Stefan Zwierski, lat 47. SANVIGNES-les-MINES: Stanisław Czajkowski, lat 77. LAVENTINE: Piotr Ornat. LENS: Franciszek Siwiec, lat 73, Józef Szymkowiak, lat 74, Jadwiga Gola z domu Szczygieł, lat 54, Józef Kalinarczyk, lat 45, Stanisława Druszcz z domu Miszkielek, lat 58, Józefa Kamińska z domu Hojan, lat 68. ST. ETIENNE: Zygmunt Lasek, lat 47, Leon Turniak, lat 69.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM



POZIOMO: 1) zartobliwie o małym chłopcu, 4) nieszczerze wymawianie się, robenie ceregieli, 8) inaczej kajet, 9) nadzór, doglądanie i pilnowanie kogoś, 10) odezwa, 11) wielki bogacz, 12) zawarcie umowy handlowej, 16) rozmowa lub śpiew dwóch osób, dialog, duet, 17) to, co wyrzucamy do śmietnika, 20) każda ze stron zawierających umowę, 24) sława, wziętość, rozgłos, 25) lepszy niż nic, 26) podziemna część rośliny, 27) siłacz, 28) ukochana dziewczyna, 29) wróżenie z kart.

myślna wyprawa, 19) prośba zbiorowa do władz, 20) nie od razu został zbudowany, 21) patentowany leń, 22) ozdoba w kształcie różyczki, 23) brzęczący pieniądz.

Przysłowie utworzą litery wypisane w następującej kolejności: A-6, H-2, L-3, A-9, N-8, B-13, H-15, N-6, M-15, G-12, E-3, F-13, C-12, M-3, I-12, E-8, C-10, B-15, E-2, E-4, E-13, I-8, D-13, G-4, F-6, I-4, C-6, F-7,

K-2, A-8, B-8, A-2, D-3, E-15, L-14, P-2, D-15, P-4, L-5, A-13, K-7, B-11, D-9, P-11, K-4, B-6.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłądne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄZKOWE.

Rozwiązanie szyfrogramu z n-ru 12

Spojrzał dokoła, wszystkich zadiwił.
Zbladłe, zsiniałe miał lice,
Śmiechem okropnym usta wykrzywił,
Krwia mu nabiegły żrenice.

(Adam Mickiewicz — KONRAD WALLENROD)

KLUCZ POMOCNICZY: wiedźma, jodły, wyścig, błąd, kłosa, łuski, miyn, zez, zimno, ruina, chwila, linia, hełm, ciecz, miot, tło, szew, przerwa, baki, kiesa, szyper, Kair.

PIONOWO: 1) wzór do nadsładowania, 2) mały dach, 3) tragiczny wypadek, wielka kłeska żywiołowa, 4) żołnierska torba na żywność, 5) ograniczoność umysłowa, 6) złoty symbol bogactwa, 7) zobojętnienie, bierność, 13) samolówka kłusownicza, 14) ryba rzeczna o niesmacznym mięsie, 15) kamień półszlachetny różnobarwnie wstęgowany, 18) ryzykowna, lekko-

PREMIERE CHAINE
TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin du programme.
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche).
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche).
CONTACT — 18.21 (sauf mercredi et dimanche).
TOTAL 3 000 — 18.30 (sauf le dimanche).
LES AVENTURES DE BABAR — une émission (pour les petits) de Laurent de Brunhoff réalisée par Patrice Dally — 19.15 (sauf le dimanche).
LES OISEAUX RARES — 19.40 (sauf samedi et dimanche), jusqu'au jeudi 17 avril.

DIMANCHE 13 AVRIL.
9.10. Télé-Matin
12.02. La séquence du spectateur.
12.30. Discorama.
13.15. Du côté de chez nous.
13.40. Cavalier seul.
14.30. Télé-Dimanche.
17.19. „Mata” — un film de Richard Thorpe.
19.30. „Fortune”.
20.55. „Les Schpountz” — un film de Marcel Pagnol.

LUNDI 14 AVRIL.
18.45. Magazine féminin.
20.30. S.O.S. Frequence 17 nr. I scénario: Paul Andreota.
21.30. Cabaret de l'histoire, une émission de Jean Chouquet
21.50. Grand Angle.

MARDI 15 AVRIL.
13.30. Je voudrais savoir — „le temps des rencontres” — les vacances d'été.
18.45. Les Quatre Saisons.
20.30. „Le Choix” scénario et réalisation: Jean-Claude Bonnardot.
22.30. En toutes lettres.
MERCREDI 16 AVRIL.
18.45. L'Amour de l'art.
20.30. Variétés: „Et avec les oreilles vous ne savez rien faire” — une émission de Jacques Courtois.
21.45. „A dossier ouvert” — magazine économique.

JEUDI 17 AVRIL.
18.20. Emission pour la jeunesse.
18.45. Actualités littéraires.
20.30. Panorama.
21.30. „Mission impossible” — nr. 3 — un film de Aef Kjellin.
22.20. Choses vues.

VENDREDI 18 AVRIL.
18.45. Vivre chez soi.
19.40. „Bonaparte tel qu'en lui-même” — un nouveau feuilleton de R. Stephane, réal. Roger Dauvillier.
20.30. Au théâtre ce soir: „Le Dindon” — de Georges Feydeau — réal. Pierre Sabbagh.
22.40. Emission musicale.

SAMEDI 19 AVRIL.
16.00. Samedi et compagnie — une émission de Dominique Reznikov.
17.50. Les jeunes invités: Olivier Greif — pianiste compositeur Arlette Trinidad — soprano.
18.45. Les trois coups.
19.40. Accordéon-variétés.
20.30. „Les aventures de Tom Sawyer”.
21.00. Chanson et champions.
22.00. A l'affiche du monde — une émission de Cl. Fleouter et Chr. Izard.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.
(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émission sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
TELE-SOIR — COULEUR (C) — 19.40.
TELE-SPORT (C) — 19.55.

DIMANCHE 13 AVRIL.
14.30. (C) „Collines Brulantes” — un film de Stuart Heisler.
16.05. (C) L'Invité du dimanche, aujourd'hui: André Chamson.
20.00. (C) Annie, agent très spécial.
20.55. (C) Concert Orchestre Philharmonique de Vienne.
21.55. (C) Rendez-vous à Galliera, court-métrage.
22.20. (C) Variétés: Dominante — une émission de Camille Sauvage.

LUNDI 14 AVRIL.
20.00. (C) Monsieur Cinéma.
20.30. (C) Demons et merveilles — une émission de Roger Boussinot.
21.10. (C) Festival Stanley Donan: „Donnez-lui une chance”.
22.30. (C) On en parle...

MARDI 15 AVRIL.
20.00. (C) „Yao”.
20.30. (C) Regie 4.
22.00. „Arcana” — connaissance de la musique.
22.25. (C) Nocturne.

MERCREDI 16 AVRIL.
20.00. (C) Francis au Paradis perdu.
20.30. (C) Les dossiers de l'écran: „Le Chemin de l'Espérance” — un film de Pietro Germi.
22.10. (C) Débat.

JEUDI 17 AVRIL.
20.00. (C) Le mot le plus long.
20.30. Musicolor.
21.30. Cinéma d'hier et de demain: „Dies Irae” (Jour de Colère) — un film de Carl Th. Dreyer en version originale.
23.10. (C) On en parle...

VENDREDI 18 AVRIL.
20.00. Cinéma critique.
20.30. (C) Variétés.
21.30. (C) Champ Visuel — une émission de Pierre Schneider, Robert Valey et Michel Chapus.
23.00. (C) On en parle...

SAMEDI 19 AVRIL.
20.00. (C) La règle de cinq.
20.30. (C) Réalités aux pays de légende: un film de René Chanas: „Tipasa de Mauritanie” (la Mauritanie Carthaginoise et Romaine).
21.00. (C) Un inédit pour la Télévision de Youri „Appelez-moi Rose”.
22.10. (C) Catch.
22.50. (C) Ballet national des Philippines Bayanihan.

Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20.76 Paris

34/7 rue Chausteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

RADIOODBIORNIKI
TELEWIZORY

◀ Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG — PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

C'EST LA VIE

KOŃ ODKRYWCA
Jeden z rolników wsi Ulim w powiecie Gorzów nie mając studni w obrębie własnej zagrody, przez całe lata musiał korzystać z uprzejmości sąsiada. Tymczasem okazało się, że w jego zagrodzie istnieje studnia. Do odkrycia tego przyczynił się... koń. Korzystając z podwójnego „się”, koń, spragniony — prawdopodobnie — zwierzę zszedło wodę, znajdującą się w zamaskowanej, nakrytej deskami i przyspanej warstwą ziemi studni. Niewiele brakowało, a odkrycie byłoby kosztowne, ponieważ nadwerżona zębem czasu drewniana pokrywa zalałaby się pod koniem. Po skomplikowanej „operacji”, z użyciem dźwigu został on wydobyty na powierzchnię, a rolnik — nie ma już kłopotów z wodą.

którego uczestnicy mają w ciągu roku zrzucić 5 kg nadwagi. Odchudzanie ma się odbywać przez racjonalne odżywianie. Po zrzuceniu 5 kg nadwagi każdy następny kilogram będzie premiowany bonem towarowym wartości 500 zł.

16-letnia uczennica chorzowskiego liceum Matgorzata L. zemdlata w czasie lekcji. Lektor stwierdził ogólnie wyczerpanie organizmu, wywołane niedożywieniem. W szpitalu Matgorzata L. przyznała się, że od dwóch miesięcy jadła tylko raz dziennie po 3 sucharki, które popijała gorzką herbatą. Chciała schudnąć. W ciągu 2 miesięcy straciła 11 kg wagi, a przy okazji wiele zdrowia!

BIAŁE KRUKI
Stanisław L. będąc na warszawskim bazarze Różycyńskiego kupił od przygodnego sprzedawcy za 10 zł dwie stare książki. W domu zabrał się do ich przeglądania. Ku swemu zdumieniu w „Królewskich synach” Kraszewskiego znalazł 5 banknotów 500 złotych!

Z ŻYCIA HOBBYSTÓW
Eryk M. z Siemianowic zaprosił na swoje urodziny 26 najstarszych gwiazd

estrady i filmu z całego świata (łącznie z BB i CC). Wprawdzie żadna ze staw nie przybyła na jego urodzinowe przyjęcie, ale aż 23 usprawiedliwiły swoją nieobecność, przesyłając solentantowi swe zdjęcia, zapatrzone w miłe dedykacje!

PECH TRENERA
W światku sportowym Rudy Śląskiej — sporo humorystycznych komentarzy wywołała przygoda jednego z trenerów, który z turnieju sportowego wrócił do domu dopiero nad ranem dnia następnego, niosąc w ręku duży kryształowy puchar, zdobyty przez jego drużynę. — „Nie krzyż, kochana” — szeptał błagalnie wyprzedzając wy-mówki małżonki — „Popatrz, jaki ładny puchar zdobyłem”. — „Ładny” — odparła żona i przejmując z rąk męża to trofeum rozbiła nim jego głowę. Pechowy trener leczy swe rany w szpitalu. Krewka żona bez mrugnienia oka zapłaciła za rozbity puchar 1100 złotych.

SILA PRZYZZWYCZAJENIA
Z Urzędu Stanu Cywilnego w Mikołowie wyszła młoda para w towarzystwie świadków i gości weselnych. Gdy orszak przechodził obok pobliskiej gospody, nowożeńiec — po krótkim wahanii — przeprosił na chwilę swą dozągną towarzyszkę życia i ku zdumieniu obecnych skooczył po dużej piwo. Po powrocie wyjaśnił: „Bez piwka, nie mogę niczego rozpocząć”.

MISTRZYNI W NIECODZIENNEJ KONKURENCJI
Genowefa Juniewicz z Olsztyńska od wielu lat zajmuje się potowem raków. W ubiegłym roku dostarczyła ona na rynek aż 600 kg tego przysmaku. Mistrzynie obie-cuje, że w tym roku pobije swój życiowy rekord!

PO 20 LATACH
Po 20 latach tułaczki po całej Polsce wrócił do domu 60-letni Alfred T. ze Świętochłowiec, zachowując się tak, jakby w ogóle nie wyjeżdżał z domu. Normalnie, jak 20 lat temu wybrał się do pracy, gdzie poznał go tylko jeden ze starych kolegów. Lekarze stwierdzili, że jest to dość rzadki przypadek okresowego zaniku pamięci, który ustąpił z chwilą zetknięcia się ze środowiskiem, z którego chory wyszedł.

NA LUDOWO
W Radomiu przybyła restauracja regionalna serwująca potrawy znane w okolicy oraz staropolskie. Urządzono ją w pobliżu szosy Warszawa—Kraków, umebłowano stylizowanymi meblami z CEPELI — kelnerki poubierano w starodawne stroje. W menu — obok bigosów, schabów, czarnej polewki, surówki z rzepy i innych smakolików, figuruje także m. in. radomski żur-wikaptur, czyli spirytus z miodem, miód pitny, piwo i wino grzane i inne napoje.

Sojusz z Danią i Brandenburgią przeciw Szwecji doprowadził do wysłania polskiego korpusu ekspedycyjnego pod wodzą Stefana Czarnieckiego do Danii. Było to w roku 1658. Historia, którą przedstawiamy, jest prawdziwa. Oparta została na słynnych Pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska, uczestnika wyprawy do Danii, jak i innych dokumentach i badaniach.

Kawaleria na okręty

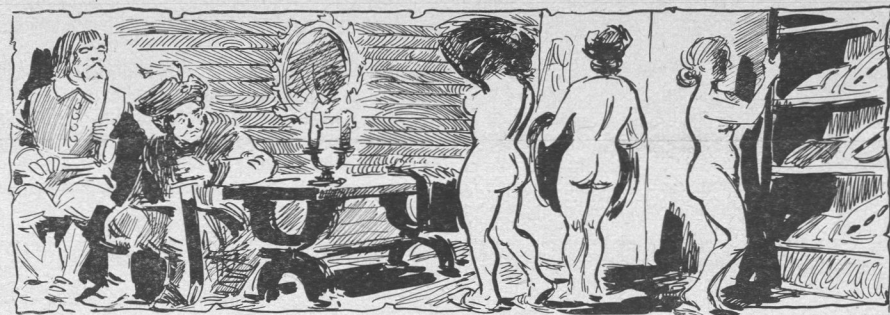
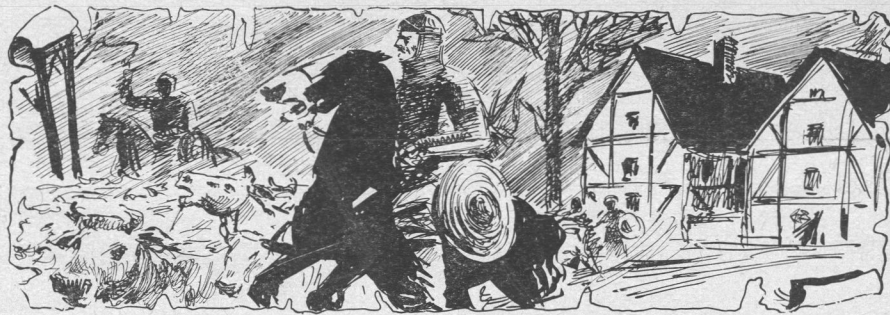
Wspomnienia Imię Pana Jana Chryzostoma Paska

Dziś:
Polacy nad fiordami i cieśninami Danii

3

Rysował:

Wł. Dybczyński



Był koniec października, kiedy wojska pana Czarnieckiego dotarły do Danii. Od północy wiało chłodem. Powiadomiono chorągwie, że muszą się przygotować do zimowania, by na wiosnę głębiej wejść w duńskie królestwo i przepędzić Szwedów. W listopadzie regimentarz Czarniecki postanowił, że za swą kwaterę obiera miasto Haderslev nad fiordem tejsze nazwy. Stanął tam z pułkiem królewskim i własnym regimentem. Inne pułki ulokowały się w Koldingu — też nad fiordem, dawnej stolicy kraju, w Horsens — na północ od Koldingu, po wsiach i miasteczkach. Pan regimentarz uważał, żeby stanąć jak najbliżej Szwedów i przez zimę więcej jeść chleba szwedzkiego aniżeli duńskiego. „Jakoż tak było — mówi Pasek — bo przez całą zimę czaty nasze do tamtych, obsadzonych przez Szwedów wioszek wybiegały i mściły się na nich za krzywdy doznane od nich przez naród duński. A mówić i pisać by siłą, co tam z nimi robili nasi czatownicy... Przyprawiano z czat wielką obfitość prowiantów, bydła, owiec, dobre miody i ryby.”

Podpatrywał pan Pasek jak to miejscowi ludzie żyją, co jedzą, jak przygotowują potrawy, jak pracują, modlą się, jakie mają urządzenia w domu. Te ostatnie szczególnie go interesowały. „Łóżka do spania mają w ścianach — zasuwane tak jak szafa, a pościeli tam okrutnie siłą ściela. Nago sypiają tak jako ich matka urodziła. I nie mają tego za żadną sromotę, rozbierają się i ubierają się jedno przy drugim. A nawet nie zwracają uwagi na gości i przy świecy zdejmują wszystek ubiór, na ostatku zaś i koszulę. Wszystko to wieszają na kołeczkach i dopiero nago drzwi zamykają, świecę gaszą i w ową ścianę włożą do spania. Kiedyśmy im mówili, że to tak szpetnie, że u nas tego i żona przy mężu nie uczyni, odpowiadali: tu u nas nie masz żadnej sromoty i nie trzeba się wstydić za swoje własne członki, które Pan Bóg stworzył”. Na to zaś nagie sypianie powiadają: „ma dosyć za swoje koszula i inszy ubiór, co mi służy przez cały dzień i okrywa mię, niech sobie przynajmniej w nocy odpocznie, a robaki z szat nie mogą mię wtedy kąsać.”



Nie wszyscy z rycerzy pana Czarnieckiego mieli właściwe wyobrażenie o geografii i ukształtowaniu Danii. Z grubsza wiedzieli, że kraj ten składa się z wielu wysp, że obłany jest morzem, ale że łądem można do niego dotrzeć, o czym się sami przekonali. Nie upłynęło jednak zbyt wiele czasu, jak przyswoili sobie najważniejsze szczegóły geografii Danii, wiedzieli dokładnie, gdzie się wdarli Szwedzi, a gdzie trzymają się miejscowe załogi, jak się nazywają poszczególne miasta, wsie, zamki, wyspy, cieśniny, chociaż większość z nich duńskie nazwy niemilosiernie przekręcała, a już pan Pasek był w tym wyjątkowym specjalistą. Pozycje wyjściowe do ataku na Szwedów zajęli na Półwyspie Jutlandzkim; część miejscowości była tu w rękach Szwedów. Największa wyspa to Zelandia, na której stolica kraju — Kopenhaga, mniejsze: Fionia, Lolland, Falster, Langeland, mała Alsem, którą do Jutlandii dzieli woda cieśniny Als-Sund. „Każdej rzeczy potrafi się człowiek nauczyć, każdą poznać — mawiał pan Pasek — i tym się właśnie różni się od zwierzęcia.”

A jedzenie? „Rzadko co ciepłego jedzą. Na cały tydzień w kupie różne potrawy nawarzywszy po kąsku na zimno je zużywają. Wołu, wieprza albo barana kiedy zabijają, to najmniejszej kropli krwi nie zmarniają, ale ją wytoczą w naczynie. Namieszawszy w to krup jęczmiennych albo tatarskich, kiszki owego zwierzęcia tym napchają i razem w kotle uwarzą, osnują to wieńcem na wielkiej misie koło głowy owego bydłęcia i tak na stole stawiają przy każdym obiedzie. Jedzą to jako wielki rarytas. Nawet w domach szlacheckich tak czynią. I mnie częstowano tym do uprzykrzenia, ażem powiedział, że się tego Polakom jeść nie godzi... Pieców w domach nie mają, chyba wielcy panowie, bo od pieców podatek dla króla idzie. Mówili, że sto bitych talarów na rok. Ale kominy mają szerokie, przy których krzesła stoi tak wiele, ile w domu osób. Siadają na nich, by się ogrzać, a dla lepszego ogrzania przez środek izby mają rowek jako korytko, który napelniony węglami, rozpalą z jednego końca i tak się to żarzy i ciepło im czyni.”



Polowanie było ulubionym zajęciem tych żołnierzy, którym nie wypadła służba. Pasek pierwszy zbadał gruntownie, jak to ma się rzecz ze zwierzyną. Wcześniej jednak stwierdził, że tu drzewa mało i tamteczni ludzie różną ziemię, suszą ją w kostkach na węgle, a później do palenia używają. Po wydobytej ziemi pełno dołów — „a są to doły bardzo głębokie i szerokie. Zwierzyny zaś — jeleni, zajęcy, sarn — niespodziewanie dużo. Kuropatw tylko nie ma, bo to głupie i przelękawszy się lada czego, wpada do morza i tonie. Sarny, zajęcy, jelenie, napędzone na doły po wykopanej ziemi, wpadają w nie, trzeba je tylko z nich wyciągnąć i rznąć.” Ta obfitość zwierzyny, to wynik wrogiego stosunku ludzi do wilków. „Kiedy wilka obaczą, wszyscy wychodzą z domów, tako w miastach, jak i po wsiach, nie tylko rozmnożyć, ale i przemocować mu nie dają i tak go długo gonia, aż go umorzą, albo złapią. Złapanego wieszają na wysokiej szubienicy albo na drzewie, przywiązawszy łańcuchem, i tak długo wisi, póki mu kości stają.”

Zdawało się, że na takich obserwacjach i zawieraniu znajomości z Duńczykami upłynie Polakom zima poza wypadami na czaty i pilnowaniem, by przypadkowo Szwedzi nie próbowali wyszykować jakiejś niespodzianki. A zawsze oni byli do tego zdolni: tak od strony morza, jak i od ładu. Okrętów nie mieli wiele, ale tak je przy cieśninach fiordach ustawiali, by szachowały statki duńskie i nie pozwalały im na rozwiniecie szerszych akcji oraz kontaktowania się z niekórymi wyspami. Zima tymczasem zbliżała się wyraźnie. Tu i ówdzie na płytszych miejscach przy brzegu woda zaczęła zamarzać i wszystko wskazywało, że upłynie w spokoju. Zacznie się dopiero na wiosnę — mówili tak żołnierze Czarnieckiego, jak i cesarscy przysłani przez Niemców do pomocy Duńczykom, jak i ci, co byli w służbie elektora, których nasi wyżej cenili od cesarskich. I nagle któregoś tygodnia książę Wilhelm z Czarnieckim i cesarskim marszałkiem Montecuccoli, zwizytowali wszystkie oddziały i chorągwie, i kazali im być w pogotowiu dniem i nocą.

W następnym numerze: W PŁAW NA KONIACH PRZEZ CIEŚNINĘ ALS-SUND

Tygodnik Polski

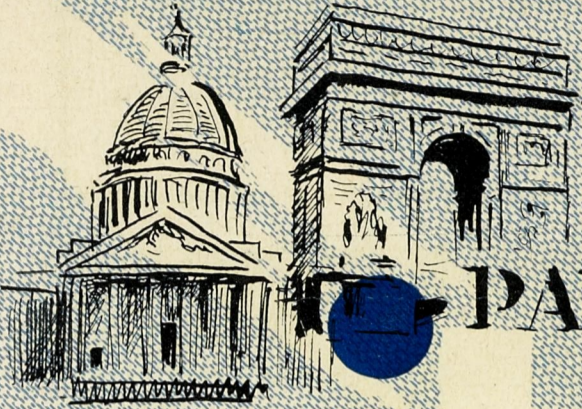
LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Talbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

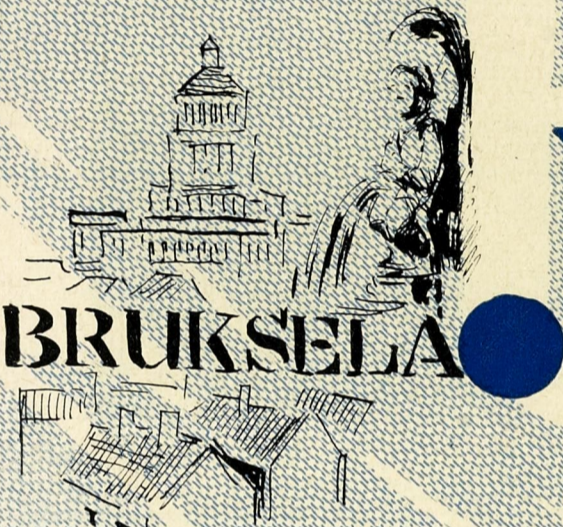
20 kwietnia 1969

Rok wydania XII Nr 16 (600)



PARYŻ

WIELKI KONKURS



BRUKSELA



NAGRODAMI

WARSZAWA



P^o P 9373